

**Nancy Martin**

**Lady be good**

## Rozdział I

Droga Panno Barrett!

Nie przypuszczałam, że kiedykolwiek będę zmuszona pisać do kącika *savoir - vivre*'u z prośbą o radę, a jednak. Sprawa jest bardzo skomplikowana...

„Wszystkie są takie” - pomyślała Grace Barrett, siedząc w hallu „Hilтона” i czytając ostatni z listów przesłanych jej przez redakcję z Nowego Jorku.

... Moja córka wychodzi za mąż w przyszłym miesiącu za okropnego młodego człowieka, z którym mieszka już od trzech lat. Ale na tym nie koniec: postanowili urządzić wielkie przyjęcie, chyba tylko po to, by nas zrujnować (mój mąż przeszedł właśnie na emeryturę). Nie chodzi tylko o to, że jest to dla nas duży wydatek, ale moja córka nalega, aby ślub odbył się w Cleveland, a nie w Albany koło Nowego Jorku, gdzie obecnie mieszkamy. Mój mąż, który panicznie się boi samolotów, stwierdził, że musiałyby chyba pić na umór przez cały weekend poprzedzający naszą podróż. Podejrzewam, co prawda, że jego kiepski nastrój jest związany raczej z naszym przyszłym zięciem niż z lataniem. Co mamy robić? Czy może przesłać czek na pokrycie wydatków?

Wzburzona z Albany

„Oczywiście, że nie” - zdecydowała natychmiast Grace i szybko zanotowała:

Moja Droga Bany!

Dlaczego nie wybierzecie się tam pociągiem? To znacznie wygodniejszy i bardziej cywilizowany sposób. Przybycie na lotnisko „pod dobrą datą” byłoby raczej niezręcznością, natomiast w przypadku jazdy pociągiem staje się daleko bardziej romantyczne. Czyż to nie miłe sączyć szampana i patrzeć na przesuający się w oddali krajobraz?

Możliwe, że w takim kontekście otoczenie potraktuje zachowanie pani męża jako objaw szalonej radości. Z drugiej strony, jeśli nie zjawicie się na ślubie, rodzina i przyjaciele zrozumieją natychmiast dlaczego. Pojedźcie, nawet jeśli to będzie Cleveland.

Grace zamknęła pióro Gold Cross i wsunęła je do bocznej kieszeni torebki.

Niestety, pociągi do Cleveland nie zawsze kursują. A już na pewno nie z Pittsburgha o wpół do szóstej po południu, w samym środku burzy śnieżnej. Nawet gdyby groziło to znanej dziennikarce, promującej swoją nową książkę, opuszczeniem umówionego na następny dzień wywiadu dla telewizji. Grace była uwięziona w Pittsburghu.

Hall „Hilтона” przypominał dom wariatów. Goście biegali tam i z powrotem jak wściekli, wyglądali na zewnątrz w nadziei, że zadymka już minęła, to znów nerwowo sprawdzali prognozę pogody.

Jeśli limuzyna zaraz nie przyjedzie, utkwię tu na dobre i za nic w świecie nie zdążę do Cleveland. Ludzie z działu reklamy chyba się wściekną. No, może nie wszyscy. Lucy Simons zachowa zimną krew nawet w najgorszych opałach. Ale przesunięcie spotkań w telewizji i uzgodnienie terminów z lokalnymi dystrybutorami będzie tak samo niewykonalne jak powstrzymanie marszu Hannibala w połowie drogi przez Alpy”.

Grace woląca nie nadweręzać ich cierpliwości. Promocyjne tournee miało trwać jeszcze dwa tygodnie. Tymczasem kłopoty zaczęły się już w trzecim dniu. Musiała jakoś się dostać do Cleveland.

- Panno Barrett. - Szef obsługi dreptał niepewnie w miejscu jak przestraszony krab. Został oddelegowany specjalnie do jej dyspozycji na cały okres pobytu w hotelu.

Mimo iż Grace nie była małostkowa, jego ciągle nadskakiwanie stawało się po prostu żalosne.

Teraz na twarzy faceta malowała się wyraźna ulga. Grace podniosła się z krzesła.

- W końcu pozbędzie się pan kłopotu, panie Sansone?

- Tak jest, proszę pani - uśmiechnął się nerwowo i sięgnął po jej bagaże - ... to znaczy, bardzo nam przykro, że już nas pani opuszcza...

- Tak, tak, już dobrze.

Podniosła neseser i płaszcz. Sansone został z obydwoma walizkami.

- Czy samochód już przyjechał?

- Tak, proszę pani. Teraz tędy. Bardzo przepraszamy za małe opóźnienie. Jeśli pani pozwoli...

Z trudem przepchnął się przez obrotowe drzwi. Grace podążyła za nim. Przez ramię przerzuciła czarny kaszmirowy płaszcz z norkowym kołnierzem. Mimo ciepłego wełnianego zakietu i zamszowych butów czuła dotkliwy chłód. Jej jasne włosy, zwykle zaczesane do tyłu, przypominały teraz chmurę burzową, targaną podmuchami zimowej wichury. Nie przejmowała się tym zbytnio. Wiatr trochę ją tylko orzeźwi.

Kierowca już czekał. Obszedł dookoła czarną limuzynę, majaczącą w tumanach śniegu. Pierwszą rzeczą, na jaką Grace zwróciła uwagę, były jego wielkie dłonie, które właśnie chował w podbite kozuchem rękawice.

- Dobry wieczór - powiedział.

- Pannie Barrett bardzo się spieszy - rzucił pospiesznie Sansone. - Powinieneś tu być już dawno temu! Co ty sobie wyobrażasz?

- Trwa burza śnieżna, przyjacielu - uciął kierowca. - Czyżby to do ciebie nie dotarło?

Potęźnie zbudowany kierowca mierzył prawie dwa metry wzrostu. Ubrany był w kurtkę myśliwską, gigantyczne buty na

protektorach i wełnianą czapkę naciągniętą na uszy dla ochrony przed zimnem. Stanowił przeciwieństwo szczękającego zębami Sansone'a zarówno pod względem wyglądu, jak i zdrowego rozsądku, którego hotelarzowi z pewnością brakowało.

- Nie kłóćmy się o rzeczy oczywiste - delikatnie wtrąciła Grace. - Do widzenia, panie Sansone. Dziękuję za pomoc.

- Oczywiście, panno Barrett, do widzenia.

Odsunął się, pozwalając szoferowi zatrzaskać drzwi. Natychmiast zniknął z pola widzenia, przesłonięty białą chmurą śniegu. Grace usadowiła się wygodnie. Płaszcz położyła na siedzeniu obok i zaczęła doprowadzać do ładu fryzurę. Kierowca wsiadł i zamknął także przednie drzwi. Potrząsnął głową, aby pozbyć się reszty przyklejonych do włosów płatków śniegu.

- O rany! - westchnął. - Co za noc.

- Faktycznie - mruknęła do siebie Grace.

- To jak, moja pani? - Odwrócił się w jej stronę. - Jedziemy na lotnisko, no nie?

Był starszy, niż z początku sądziła, trochę po trzydziestce. W każdym razie to nie żaden dzieciak dorabiający po zajęciach w college'u. W jego kasztanowych włosach, trochę za długich i rozwichrzonych, tu i tam pojawiały się już srebrne pasma. Długie, niemal kobiece rzęsy okalały błękitne oczy. Rysy ogorzałej od wiatru i zimowego słońca twarzy nie grzeszyły zbyt regularnością.

„Ślad po uszkodzeniu kości policzkowej” - pomyślała Grace, zauważywszy tę lekką asymetrię.

W półuśmiechu odsłaniał wspaniałe, czy raczej kosztownie wprawione zęby. Zdawał się bowiem należeć do ludzi, którzy nie unikają bójek. Wskazywał na to również nos, niegdyś złamany, a także szrama na podbródku. Twardy facet.

Może tylko ten uroczy, naturalny uśmiech nie pasował do reszty.

Musiał zauważyć, że się go przestraszyła, bo zaczął się śmiać.

- Co się stało? Myślałem, że w Nowym Jorku przyzwyczała się pani do różnie wyglądających taksówkarzy.

Było wiele możliwych odpowiedzi. Grace ripostowała zawsze szybko i celnie. Często udzielała porad, jak trzymać na dystans służbę lub personel. Ale śnieżycą, późną porą, napięcie trwające przez cały dzień i przerażająca perspektywa lotu do Cleveland odebrały jej zwykły spokój.

- Dlaczego sądzi pan, że jestem z Nowego Jorku? - spytała zdumiona.

Zmierzył ją spojrzeniem.

- Od razu widać. Ma to pani wypisane na twarzy. Co prawda, mówi pani, jakby się wychowywała w Bostonie, a następnie ukończyła szkołę w Anglii i podstawowy kurs u Katie Gibbs. Mam rację?

- Skąd pan wie o Katharine Gibbs? - zdziwiła się. Roześmiał się znowu, odrzucając głowę do tyłu. Sięgnął do stacyjki.

- A co? Przecież nasze miasto to mała dziura.

- Ja tego nie powiedziałam.

- Dobrze, już dobrze. Na lotnisko?

- Tak - odparła z rezygnacją w głosie.

Silnik zapalił. Kierowca zakręcił w miejscu i wielki samochód wyjechał na rondo. Tylne koła wpadły na moment w poślizg na oblodzonej nawierzchni i Grace zarzuciło na drzwi. Złapała mocno uchwyt, szukając oparcia.

- Przepraszam - powiedział, nawet się nie oglądając. - Nie jestem przyzwyczajony do prowadzenia tego potwora. Przeważnie stoi w garażu. Wyciągamy go tylko z okazji balu absolwentów.

- No tak - westchnęła Grace, rozcierając ramię.

- Musi być pani kimś, skoro „Hilton” zamówił samochód, mimo że mają własne autobusy. Koncern hutniczy? Misja rządowa?

- Ani jedno, ani drugie - odparła, powoli dochodząc do siebie. - Jestem pisarką.

- Ach tak? - Jego błękitne oczy mignęły przez chwilę w lusterku. - Książki?

- Książka - poprawiła. - Jedna.

- Rozumiem.

Rozpiął zamek kurtki i usadowił się wygodnie. Samochód skręcił w następną przecznicę.

- Teraz jeździ pani po kraju i prezentuje ją w telewizji. Zgadza się?

- Właściwie, to tak.

- Jak pani idzie? Lubi pani podróżować?

- Jak dotąd, wszystko szło gładko.

- Mhmm - mruknął ze współczuciem. - Tutejsza zima może człowieka wykończyć. Dokąd teraz? Poza tym, oczywiście, że na lotnisko.

Musiał być jakiś elegancki sposób, aby skończyć tę rozmowę. Ale nic nie przychodziło jej do głowy. Uświadomiła sobie, że patrzy z przedziwnym zainteresowaniem na jego ciemne, falujące lekko włosy. Tak, falujące to najlepsze określenie. Wyglądały całkiem przyjemnie, wijąc się miękko na szyi.

Jego twarz była jakby ociosana, z postaci emanowała fizyczna siła. Spod kołnierza kurtki wychylała się kraciasta flanela, sweter i coś tam jeszcze. Mimo to nie ulegało wątpliwości, że pod tym wszystkim kryją się bary jak u niedźwiedzia.

„Co ja wyprawiam? - ocknęła się nagle Grace. - Jak długo gapię się na niego w ten sposób? Musiał to już chyba zauważyć”.

Z wysiłkiem przypomniała sobie, o co ją pytał.

- Do Cleveland. Odpowiedział jej wybuch śmiechu.

- Cleveland?! Za żadne skarby się tam pani nie dostanie. Nie dziś.

- A jednak.

Zabrzmiało to bardzo pewnie. Grace odwróciła głowę. Utkwiła wzrok za oknem i zaczęła obserwować szaleństwa aury.

- I proszę mnie od tego nie odwodzić. Stracę resztę odwagi, która będzie mi potrzebna, jeśli mam wsiąść do samolotu.

- Słucham? - Zdziwił się kierowca. Spojrzał przelotnie w lusterko.

- Nie brzmi to może zbyt sensownie - zgodziła się. Przyglądała włosy. Tym razem dokładniej. Z niewiadomych przyczyn zaufała komuś zupełnie obcemu, a teraz nie czuła się z tym dobrze. - Wszystko przez ten natłok nie sprzyjających okoliczności - stwierdziła.

Wjechali na most. Grace odwróciła głowę i powiedziała w stronę zaśniewanego okna:

- Ja po prostu boję się latać. Dotąd zawsze jeździłam pociągami. Ale dzisiaj nie dostanę się do Cleveland inaczej niż samolotem.

- Wybrała sobie pani idealną noc na przełamanie swojego strachu - zauważył ze śmiechem.

- Chyba wypiję jakiś koktajl tuż przed startem. - Tu przypomniała sobie list, na który niedawno odpisywała.

- A potem drugi i w ogóle pani tam nie dotrze. Proszę mi zaufać. Nie ma sensu lecieć do Cleveland, nawet jeśli jeszcze nie zasypało go metrową warstwą śniegu. Oczywiście, niech



się pani nie spodziewa po mnie, rodowitym pittsburczyku, że będę miał wysokie mniemanie o Cleveland.

Stał rękawicą mgiełkę z szyby i nieznacznie przyspieszył. Samochód wyskoczył do przodu. Wjechali do tunelu.

- A o czym ona jest? Mam na myśli książkę. Jakaś romantyczna powieść czy opasły tom o polityce zagranicznej?

Grace zupełnie zatkało. Wobec dżentelmena w stroju wieczorowym mogłaby odczuwać dumę ze swojego tytułu. Jednak tutaj: „Towarzyskie porady panny Barrett na każdą okazję” wywołałyby jedynie atak spazmatycznego śmiechu lub w najlepszym wypadku lekkie zażenowanie. Trzeba było jakoś to rozegrać.

- To nieco uwspółcześniona wersja książki mojej matki.

- Ach tak? A kim jest pani matka? Ktoś, o kim powinienem być słyszeć?

- Możliwe - powiedziała ostrożnie. - Moja matka to Droga Pani Barrett.

- Droga... Hej, bez żartów! - Odszukał jej obraz w lusterku. - Ta od dobrych manier? Coś jak „Dear Abby”?

- "Dear Abby" - poprawiła go Grace - zajmuje się zupełnie czymś innym. Nasza dziedzina to dział porad towarzyskich.

- Nasza? Pani też pisze do gazety? Aha, sama przecież pani powiedziała, że jest pisarką.

- Matka przeszła na emeryturę - odparła dobitnie. - Dotąd byłam jej asystentką.

- A teraz przejęła pani stanowisko. Nieźle! Nowe wydanie starej książki, żeby trochę rozkręcić interes. Dobrze pomyślane!

Jak na zwykłego kierowcę był zadziwiająco bystry. Używał czasem dłuższych i bardziej skomplikowanych wyrazów. Intrygujące. Ostatnio mało interesowali ją mężczyźni, a już na pewno nie ci, którzy prowadzili

samochody, dźwigali jej bagaże czy uruchamiali windę. On był zupełnie inny. A może to ona za wszelką cenę starała się uciec myślą od czekającego ją lotu?

- I co? Dobrze się sprzedaje?

- Trudno ocenić. Dopiero co się ukazała - wyjaśniła Grace.

- Jasne. - Pokiwał ze zrozumieniem głową. - Dopiero ta podróż ma ją rozreklamować. Ile miast sobie pani upatrzyła?

- Dziesięć. Zostało jeszcze osiem.

- Philly, Pittsburgh, teraz Cleveland. Co dalej? Chicago, Detroit?

- Najpierw Cincinnati, dopiero później Detroit, St. Louis, Kansas City, Chicago i w końcu Dallas.

- No proszę, nawet St. Louis? To moje rodzinne miasto. Nigdzie dalej na zachód?

- Teraz nie. Być może za jakiś miesiąc. Matka poradziła mi, abym najpierw spróbowała trochę podróżować, zamiast brać wszystko na jeden raz.

Było zupełnie idiotyczne teraz z kolei jemu zadawać pytania. Ale Grace poczuła, że powinna skończyć zwierzenia. Potrzebowała jakiejś kwestii, która wymagałaby dłuższej odpowiedzi.

- A cóż takiego przywiodło pana z St. Louis do Pittsburgha? Uśmiechnął się do niej w lusterku.

- Czy ma pani coś przeciwko Pittsburghowi?

- Nie. Oczywiście, że nie - zastrzegła się Grace. - Tylko...

- Wiem, wiem. Jasne. Po prostu wylądowałem tutaj po college'u. Teraz prowadzę własny interes.

- Interes?

Musiał wyczuć niedowierzanie w jej głosie.

- Oczywiście. - Spojrzał na nią. - Rozumiem, o co chodzi. Nie, nie jeżdżę tą gablota bez przerwy.

Limuzyna przebyła już cały tunel i znowu wypadła w za -  
dymkę.

- Prowadzę warsztat samochodowy. Trzymamy tam parę takich wozów. Jeśli „Hilton” ma specjalnego gościa do odwiezienia na lotnisko, dzwonią i proszą nas o przysługę. Dziś akurat wszyscy moi pracownicy mieli wychodne.

Grace starała się powoli przetrwać to, co usłyszała. College, interesy, prowadzenie warsztatu. Czy to znaczy, że on jest jego właścicielem? Dlaczego „Hilton” prosi kogoś takiego o przysługę?

- Zaraz wszystko wyjaśnię - powiedział nagle, jakby odgadł, co sobie pomyślała. - W tym mieście ja także odgrywam rolę pewnego rodzaju znakomitości. Kiedyś grałem zawodowo w futbol amerykański.

- Futbol? - powtórzyła za nim bezwiednie.

- Tak. W „Pittsburgh Steelers”. Słyszała pani kiedyś o nich?

- Oczywiście.

Zawodowy gracz. Jasne. Teraz jego ogromne wymiary przestały ją dziwić.

- Wszystko rozumiem. Roześmiał się znowu.

- Czy pani naprawdę sądziła, że spędzam życie na lizaniu butów Sansone'owi?

- N - nie, oczywiście, że nie. - „Dobry Boże, Grace Barrett zaczyna się jąkać?”

- Żartowałem z tym Sansone'em - uspokoił ją. - Nazywam się Luke Lazurnovich.

Jak na Pittsburgh miał długie i bardzo romantyczne nazwisko.

- Bardzo mi miło - odpowiedziała nieśmiało.

- Bardzo mi miło, panno Barrett - droczył się z nią delikatnie. - Jak pani ma właściwie na imię? Elżbieta?

Wiktorii? Anastazji? Na pewno coś niebywale wyrafinowanego.

- Grace - odparła nieco urażonym tonem.

- Ale numer! Księżniczka Grace. Jest pani nawet do niej podobna. Znaczący, do Grace Kelly.

Człowiek odbiera od życia cały czas takie lekcje. Dasz komuś palec, weźmie całą rękę. Sama była sobie winna. Nie można łamać swoich podstawowych zasad. Nigdy nie traktuj nikogo przyjaźnie, jeśli nie zamierzasz kontynuować znajomości.

Cóż, skoro już się znalazła na tym grząskim towarzysko gruncie, najlepiej znowu skierować rozmowę na jego temat. Pozbierała w pamięci wszystko, co wiedziała o futbolu i zagadnęła:

- Na jakiej pozycji pan grał, panie Lazur... Lazurnovich?

- Luke. Nikt nie używa na co dzień nazwiska Lazurnovich. Nawet moja matka. Chodzi pani o miejsce w zespole? Byłem rozgrywającym. Czy pani się w ogóle orientuje w tych sprawach?

Grace przysłoniła uśmiech dłonią. Nie przepuścił żadnego potknięcia. I dobrze jej tak. Potrząsnęła przecząco głową.

- Nie za bardzo.

- A pamięta pani Underdoga?

- Oczywiście. - Spojrzała na niego trochę przyjaźniej, jak popatrzyłaby na każdego, kto lubił tę wspaniałą komiksową postać. - Myślałam, że profesjonalni futboliści trenują przez całe wakacje?

- Nie jestem fanatykiem, a poza tym od trzech lat nie miałem piłki w ręku. O! Do diabła! - krzyknął niespodziewanie.

Samochód podskoczył i ześliznął się lekko w stronę pobocza. Wystarczyło to jednak, aby jej organizm wyprodukował sporą dawkę adrenaliny. Pogoda pogarszała

się, o ile to było jeszcze możliwe, a na dodatek zapadł już zmierzch. Płatki śniegu błyskały w światłach reflektorów białymi ognikami. Luke zwolnił, ale droga i tak zapowiadała się ryzykownie.

- Dotrzemy tam w ogóle? - spytała Grace. Popatrzyła niespokojnie na wzmagającą się za oknem zadymkę.

- Na lotnisko? Pewnie. Ale na dostanie się do Cleveland nie ma chyba szans. Tam w górze jest jeszcze gorzej.

- Proszę tak nie mówić. - Zabrzmiało to niemal błagalnie.  
- Ja muszę tam być jutro, wczesnym popołudniem.

- To bardzo dużo czasu, a w sumie tylko parę godzin jazdy...

- Ale to jeszcze mniej sensowne niż przelot.

- Fakt.

Autostradę całkiem zasypało. Większość samochodów stała zaparkowana na poboczu. Kierowcy, którzy szybko zorientowali się w sytuacji, dali sobie spokój z dalszą jazdą. Limuzyna, jako cięższa i stateczniejsza od innych wozów, posuwała się jednak wytrwale do przodu. Luke Lazurnovich był dobrym kierowcą. Nie okazywał żadnego niepokoju, nawet jeżeli faktycznie miał się czego obawiać.

- To już tutaj - rzekł po kilku minutach. - Widać światła lotniska. Chyba nikt nie pojechał do domu.

Rzeczywiście. W porcie znajdowało się sporo ludzi, a poza tym z pewnością było tam przyjemniej i cieplej niż na zewnątrz. Grace wtuliła się w oparcie fotela, wykorzystując ostatnie chwile przed nieuniknionym wyjściem na mróz. Kiedy wkładała rękawiczki, kierowca zatoczył półkole i zaparkował. Nieprawidłowo, za to tuż pod krytym wejściem do hallu. Luke otworzył drzwi wyjął bagaże. Był bardzo silny. Bez wysiłku pomógł jej wysiąść z samochodu i musiała zrobić parę drobnych kroczków, aby nie stracić równowagi.

- Jakie linie?

- US AIR.

- W takim razie, tędy - skinął. Podniósł z łatwością całą górę jej rzeczy. Musiała nawet podbiec, aby za nim nadążyć. Potykała się co chwila na oblodzonym chodniku w swoich butach na obcasie.

- Może lepiej wezwę kogoś do noszenia tego wszystkiego. Nie musi pan przecież...

- W środku - przerwał. - Zaraz tu zamarzniemy. Grace poszła za nim.

- Dam już sobie radę sama, panie Lazurn...

- Luke. Nie ma sprawy, ale jeśli nie będzie połączenia z Cleveland, utkwi pani na lotnisku. Musimy sprawdzić, czy lot nie został odwołany.

- Na pewno nie został odwołany. - Zaczynała się już irytować, tym bardziej, że jej elegancki strój krepował ruchy i uniemożliwiał doścignięcie Luke'a, który sadył iście milowymi krokami.

Zatrzymał się i przebiegł wzrokiem po monitorach telewizyjnych. Dla Grace, która ostatni raz leciała samolotem mając czternaście lat, całe otoczenie wydawało się dziwne i nie pozwalało skupić myśli. To coś zupełnie odmiennego niż na przykład dworzec kolejowy. Przy pobliskich kasach biletowych ustawiały się rzędy objuczonych postaci, zaciekle jazgoczących lub po prostu stojących z nieszczęśliwymi minami. Jaskrawe plakaty krzyczały ze ścian nazwami biur podróży, a pod sufitem trzepotała chmura różnokolorowych flag. Wyglądało to wszystko jak fantastyczny cyrk przyszłości i wytwarzało niewyobrażalny, niemal przemysłowy hałas.

- O! Ma pani szczęście. - Luke wskazał na jeden z monitorów. - Lot 314, tak? Nadal jest w rozkładzie. Może napiłaby się pani czegoś? Zostało jeszcze całe pół godziny.

Grace przełknęła ślinę. Dotąd mogła oszukiwać siebie lub mieć nadzieję, że to on miał rację i że samolot nigdy nie

odleci. Nienawidziła latania, a po tak długim czasie zwykła niechęć przerodziła się w paraliżujący strach. Teraz naprawdę będzie musiała wejść do jednej z tych skrzydlatych trumien i bardzo ją to niepokoiło. Niepokoiło? Po prostu przerażało!

- Bar jest tam - oznajmił Luke. Doskonale rozumiał powód jej milczenia. - Dobry drink jeszcze nikomu nie zaszkodził. Poza tym powinni mieć tam coś do zjedzenia. Może jakieś kanapki?

„Chyba się nie odważę” - pomyślała przez moment.

- Mogłoby to się później smutno zakończyć.

- A pani musi być przecież wzorem doskonałych manier. Jak tu dyskretnie wymiotować, tak żeby było to zgodne z savoir - vivre'em, Księżniczko Grace?

Skrzywiła się.

- Mam nadzieję, że obejdzie się bez takich problemów.

Spoglądał na nią ze zrozumieniem. Był naprawdę atrakcyjnym mężczyzną. Wyglądał jak typowy twardziel z westernu. Sugerował to uśmiech, spojrzenie. Czowała jednak, że wewnątrz krył się ktoś inny. Nie nudził jej. Może faktycznie daleko mu było do takiego Freda Astaire'a. Z drugiej strony jednak, przeniósł cały ten piekielnie ciężki bagaż i nawet nie zaprotestował. A mógł przecież zostawić ją pod dworcem i pojechać do domu, być może do żony i dzieci.

Droga Panno Barrett!

Jak w towarzystwie flirtować z żonatym mężczyzną?

(ciekawa z Pittsburgha)

Moja Droga Pitt!

Są dwie następujące możliwości do wyboru:

po pierwsze - nie należy, a po drugie - też nie należy.

Poczuła nagle, że musi się dowiedzieć, czy Luke Lazurnovich ma rodzinę.

On zaś nadal wytrwale prowadził ją, kierując się do następnego hallu. Przepychając się przez zatłoczony terminal,

Grace zauważyła pewną interesującą rzecz. Futbolista, ze względu na swe rozmiary, ściągał na siebie uwagę wszystkich, zarówno kobiet, jak i mężczyzn. Ci ostatni mrużyli oczy, jakby przypominając sobie, czy go gdzieś już nie widzieli. Natomiast przedstawicielki płci pięknej mierzyły wzrokiem jego postać od góry do dołu, kończąc tę lustrację promiennym uśmiechem. I to wszystkie, od nastolatek po stateczne matrony. Pewna młoda kobieta, ubrana w dzinsy tak obcisłe, że zdejmowane chyba tylko chirurgicznie, zatrzepotała rękami w taki sposób, iż Grace zastanowiła się, czy biedaczce ktoś nie sypnął piaskiem w oczy. Sygnał brzmiał jednoznacznie: „W każdej chwili, kochanie...” Otaksowała jego luźną kurtkę i sztruksowe spodnie opinające smukłe biodra.

Luke zdawał się zupełnie nieświadomy powszechnej uwagi, jaką na siebie zwracał. Każdego obdarzał jednakowo uprzejmym uśmiechem. Znalazł w końcu bar i pchnął szklane drzwi, przepuszczając Grace przodem. Chcąc nie chcąc, musiała w przejściu otrzeć się ramieniem o jego pierś. To dotknięcie zaskoczyło ją. Nigdy nie zwracała na coś takiego uwagi, ale tym razem zelektryzowało ją to. Niemożliwe. Owo zmysłowe muśnięcie zaistniało chyba tylko w jej wybujałej wyobraźni. Nie sposób tego inaczej wytłumaczyć.

Pogrążona w myślach, wkroczyła do kawiarni. Niezły numer z tego Lazurnovicha. Nigdy przedtem nie spotkała tak pociągającego mężczyzny, przyzwyczajonego do traktowania go jak bożyszcze oraz do skupiania pełnych namiętności spojrzeń kobiet.

Tymczasem Luke postawił walizki na podłodze, rozglądając się za jakimś wolnym miejscem. Wyglądało na to, że wszystkim jednocześnie zachciało się wypić coś na rozgrzewkę.



- Co pani zamówi? - zwrócił się do niej. - Co piją teraz eleganckie damy?

- Gimlet - odpowiedziała Grace.

- Co? - mruknął z niedowierzaniem. - Nie whiskey sour lub coś z owocami?

- Nie, nie. Dziękuję bardzo. Po prostu gimlet.

Dwójka biznesmenów zwolniła akurat miejsca przy barze. Czarne stołki ugięły się miękko, gdy po kilku sekundach przysiedli na nich Luke i Grace.

- Jeden gimlet, a dla mnie piwo - zadysponował Luke.

Barman strzepnął serwetę, jakby na znak, że zrozumiał, i natychmiast gdzieś zniknął. Inni klienci odsunęli się w bok, robiąc miejsce potężnej postaci Luke'a.

- „Plaza” to nie jest, nieprawdaż?

- Każde miejsce ma swój urok - odpowiedziała, układając płaszcz na kolanach.

- Nie udawajmy. - Rozpiął nieco kurtkę, cały czas patrząc na dziewczynę spod przymrużonych powiek. - Takie dworcowe lokale nie bardzo pasują do kobiet z klasą, takich jak pani.

- Faktycznie, rzadko odwiedzam tego typu miejsca, ale też całkowicie ich nie odrzucam - odparła chłodno. - Każdy powinien robić to, co mu odpowiada. Roześmiał się.

- Ach tak? Interesujący pogląd, jak na kogoś, kto pisze o dobrych obyczajach.

- Nie ma sensu mówić o mojej pracy. Uczę ludzi zachowywać się poprawnie w różnych okolicznościach, ale nawet nie próbuję ich osądzać.

Jeszcze tego brakowało, aby zaczęła dyskutować z byłym futbolistą na temat savoir - vivre'u.

- W porządku. - Pojął doskonale, o co jej chodzi. - Ja sam, jeśli mam być szczery, nie lubię rozmawiać o futbolu. Porozmawiajmy o czymś całkiem innym.

Grace nigdy nie przypuszczała, że znajdzie się w takiej sytuacji. Jak mogło do tego dojść? Zawsze była taka ostrożna. Jeśli nie liczyć jej byłego narzeczonego Kipa, od ośmiu lat nie spędziła ani chwili sam na sam z żadnym mężczyzną. A już na pewno nie z takim drabem. Jednak z drugiej strony, nie sprawiał on wcale takiego przerażającego wrażenia.

Uśmiechnęła się i zaczęła stereotypowo:

- Okropna dziś pogoda, nieprawdaż? Odpowiedział jej innym banalnym zwrotem:

- A spod jakiego jest pani znaku? Nie, nie, dajmy spokój tym bzdurom. To nudne. Ile pani może mieć lat?

- Powinien pan wiedzieć, że tego pytania dżentelmen nigdy nie zadaje damie.

- Wcale nie twierdzę, że jestem dżentelmenem, więc chyba wszystko w porządku. Po prostu jestem ciekaw. Zachowuje się pani jak matrona, a wygląda na dwudziestopięciolatkę, z wyjątkiem stylu ubierania się a la Coco Chanel. No więc ile? Trzydzieści?

Zamówione drinki jakoś nie nadchodziły, co dałoby jej okazję do wykręcenia się od odpowiedzi. Zrezygnowała więc i odpowiedziała:

- Trzydzieści jeden. Gwizdnął przeciągle.

- Akurat!

- Dlaczego „akurat”, jeśli wolno spytać?

- Ocho! Nasze drinki. Dla pani koktajl, prawda? Barman postawił przed nią szklaneczkę i spieniony kufel dla

Luke'a. Luke zapłacił, zanim zdążyła sięgnąć po portfel. Barman wziął pieniądze i spoglądał przez dłuższą chwilę w milczeniu. Nagle skojarzył.

- Luke Laser!!

- Jest pan pewien? - Luke uśmiechnął się szeroko.

- A co, nie!? Luke Laser Lazurnovich! Wygrałem pięćdziesiąt golców za twoje przyłożenie w meczu z Oakland pięć lat temu. Pamiętasz?

- Aha, pamiętam - przytaknął futbolista. - Bardzo mi miło.

- A więc to jednak ty! Hej, te drinki na koszt firmy. Dla pana przyjaciółki też.

- Dzięki. - Luke odwrócił wzrok i wykonał nieznaczny ruch barkiem, kończąc rozmowę tak, aby tamtego nie urazić.

Grace знаła ten gest, ale dawno nie widziała, żeby ktoś wykonał go tak subtelnie. Barman okazał się na tyle bystry, że również zrozumiał to przesłanie. Klepnął Luke'a po ramieniu i poszedł sobie.

- Ładnie rozegrane, Laser - odpowiedziała Grace na utkwione w niej spojrzenie towarzysza.

Wzruszył ramionami.

- Wszystko polega na tym, żeby wiedzieć jak. Twoje zdrowie, Księżniczko.

Grace przełknęła parę kropel drinka, ale nie zwróciła nawet uwagi na smak. Próbowwała uporządkować natłok skrajnie różnych odczuć na temat Luke'a. W towarzystwie, w którym dotąd się obracała, mężczyzna wielokrotnie spotykał się z kobietą w gronie znajomych, zanim odważył się zobaczyć z nią sam na sam. Luke miał ponadto w sobie coś, co odróżniało go od innych ludzi jego pokroju. Spodziewała się podświadomie, że zacznie jedną z tych tak typowych, przyciężkawych rozmów. On tymczasem zachowywał się po prostu przyjaźnie. Chwilami nawet zupełnie obojętnie. Żadnych aluzji do seksu. Żadnych spojrzeń oceniających, jaki numer wydrukowano na metce jej biustonosza. Czuła się z nim bezpieczna i całkowicie spokojna.

Luke osuszył prawie połowę objętości kufła i odstawił go na ladę.

- A jeśli odwołają samolot, może chciałaby pani przenocować u mnie?

## Rozdział II

Droga Panno Barrett!

Jak uprzejmie powiedzieć „nie” mężczyźnie tak, żeby z nim od razu nie zerwać?

(niepewna z Wisconsin)

Moja Droga Con!

Masz prosty wybór: po pierwsze - stanowczo, ale z uśmiechem. Po drugie - z uśmiechem, ale niezdecydowanie; potem się poddaj.

- To bardzo miło z pana strony - powiedziała spokojnym tonem Grace, próbując ukryć przestraszony wyraz na jej twarzy. - To bardzo miło, myślę jednak, że samolot odleci zgodnie z planem.

- Czy to naprawdę jest pani na rękę? A może, jeśli tak się pani boi latania, lepiej będzie spędzić noc u mnie?

- Gratuluję logiki rozumowania - odpaliła - ale zanim wpakuję się w coś, czego z pewnością będę później żałować...

- Chwileczkę. Jeszcze nie prosiłem panią o rękę. Za dziesięć minut, albo i siedem, jeśli pospieszy się pani z piciem tego drinka, wpadnie pani po uszy w prawdziwe kłopoty. Samolot może w każdej chwili zostać odwołany, na co się zresztą zanoszą.

Utkwi tu pani na amen. A zapewniam, że w mieście żaden hotel nie ma już wolnych pokoi.

- Czy jest pan taki opiekuńczy dla wszystkich kobiet, które pan spotyka?

Zignorował pytanie. Po chwili stwierdził:

- Jest pani inna, niż myślałem. Elegancka, ale nie snobistyczna.

- Dziękuję za komplement - odpowiedziała.

Chyba jednak nie był taki straszny. I na pewno nie głupi, pomimo sposobu, w jaki mówił i ubierał się.

- Pan natomiast nie jest pospolitym prostakiem, jak tego, prawdę mówiąc, oczekiwałam.

- Jestem, jestem. - Uśmiechnął się. - Tylko że czuję się z tym świetnie. Świnie są najszczęśliwsze, kiedy mogą się... Przepraszam. Nie wiem, czy my dalej rozmawiamy, czy już po prostu próbujemy sobie docinać.

- Nie miałam takiego zamiaru.

Wszystko nie tak. Zupełnie inaczej chciała to rozegrać.

- Jeśli powiedziałam coś przykrego, to proszę mi wybaczyć. Życie samo w sobie nie zawsze jest usłane różami, więc dlaczego mielibyśmy je sobie dodatkowo uprzykrzać.

- Może dla urozmaicenia? - podsunął przekornie.

- Rozmowa prowadzona na poziomie jest z pewnością bardziej interesująca.

- To nie takie łatwe. Chyba że ma pani zamiar zaprosić na obiad, powiedzmy, Woody Allena lub Einsteina.

- Obawiam się, że i jeden, i drugi z przyjemnością by kogoś obgadał.

- Dlatego też zajęła się pani zwalczaniem grubiaństwa u takich prostaków, jak ja, przy pomocy swojej nadzwyczajnej uprzejmości.

- Ta metoda, niestety, nie zawsze skutkuje, ale przynajmniej sama nie zachowuję się jak jaskiniowiec, za którego zresztą wcale pana nie uważam.

- Tymczasem zaczyna pani powoli naśladować mój sposób mówienia - zauważył złośliwie. - Żle na panią wpływam.

Z biegiem czasu będzie jeszcze gorzej. Zejdzie pani zupełnie do mojego poziomu.

Spojrzała na niego z rosnącym podziwem.

- Skąd futbolista nauczył się tak rozumować?

- Tak, czyli szybko? - Popatrzył na nią rozbawiony. - Czy pomiędzy pytaniem, a reakcją powinno być dziesięć sekund

przerwy, zanim impuls przecisnie się przez moje niedorozwinięte zwoje mózgowie? Zdarza się oczywiście, że któryś z nas oberwie po głowie, ale znowu nie tak często.

Grace roześmiała się również i sięgnęła po szklankę.

- Zaczynam rozumieć, czemu Lucy tak gorąco namawiała mnie na tę wyprawę.

- Lucy? To pani przyjaciółka?

- Najlepsza.

Grace nie wahała się już zwierzać. Alkohol rozlewał swe dobroczynne ciepło po jej ciele, stopniowo uwalniając od nagromadzonego napięcia. Sytuacja stała się całkiem zabawna. Rozmowa w półmroku z człowiekiem o posturze Conana barbarzyńcy, pozbawionym jednak jego ciasnoty umysłowej.

- Lucy jest także wydawcą mojej książki. Zawsze mi powtarzała, że muszę uciec od Nowego Jorku i rozejrzeć się trochę po świecie.

- Lucy... Imię pasujące do kogoś bardzo sprytnego.

- Nawet bardzo, bardzo sprytnego.

- Jak pani sądzi, co takiego chciała, aby pani zobaczyła?

Luke podniósł kufel i wychylił potężny łyk.

Atmosfera wokół stawała się spokojniejsza. Grace pozwoliła sobie nawet założyć nogę na nogę, upewniwszy się jednak przedtem, że spódnica dokładnie zakrywa jej kolana.

- Sama Lucy jest beznadziejnie zakochana w Nowym Jorku i dlatego wysyła innych w świat, a następnie każe sobie wszystko opowiadać.

- Tak jak ten uczoney z „Małego Księcia”.

- Dokładnie - potwierdziła, jednocześnie oglądając go od stóp do głów. Z przyjemnością przesuwiała wzrokiem po jego muskularnym ciele. W Nowym Jorku widziała wielu umięśnionych facetów. Na karaibskich plażach było ich jeszcze więcej. Wypluwanych w przemysłowych ilościach

przez kluby bodybuildingu, z mięśniami nie służącymi do niczego innego poza opalaniem. Luke przypominał jedną, wielką sprężynę. Jego ruchy były doskonale zharmonizowane - jak u dużego drapieżnika. Patrzyła na niego urzeczona. Lucy by się rozmarzyła.

- Są powody, dla których pociągam kobiety. Musiał już zauważyć jej spojrzenia.

- Bywa to czasem kłopotliwe, ale można się przyzwyczaić.

- Biedactwo. Ale Lucy nie dałaby się na to nabrać. Jest na tyle rozgarnięta, że zwykle widzi więcej, niż ktoś chce jej pokazać.

- Prawie już ją lubię. Czy ona też podrywa facetów w barach na lotnisku i zachwala im uroki Nowego Jorku?

Grace zakrztusiła się drinkiem. Czyżby naprawdę sądził, że to ona go podrywa? Nie, widać było, że żartował. Klepnął ją delikatnie po plecach.

- Laser, narzucasz za duże tempo. Przyhamuj troszeczkę.

- Ten wyjazd był jednak naprawdę potrzebny - zawyrokował, siadając z powrotem na krześle. - Zawodowi uwodziciele uznaliby mnie za marnego amatora. Nie jestem zbyt dobry w te klocki.

- Więc tak się nazywa gra, którą prowadzimy? Szkoda, że nie mam ołówka. Chyba zacznę robić notatki do następnej książki.

- „Droga Panna Barrett wybiera się na dyskotekę” - odpowiedział.

- Moja matka dostałaby zawału.

W oczach Luke'a zabłyśły małe iskierki.

- Czy zdrowie szanownej mamusi zależy tak bardzo od tego, jak zachowuje się jej córka?

- To wolałabym zachować na później. Może kiedyś poznamy się trochę lepiej, panie Lazurn...



- Luke. Cały czas chcemy się czegoś o sobie dowiedzieć. Muszę przyznać, że od lat nie zaszedłem tak daleko z żadną kobietą.

Obrócił się na krześle i szurnął pustym kuflem po kontuarze.

- Nie wierzę. Nie po tym, jak patrzyły tamte kobiety.

- Hm?

Spojrzał, jakby nie rozumiejąc, o co chodzi.

- W głównej hali dworca - dorzuciła, ciesząc się wywołaną przez alkohol szczerością. - Poza scenami w filmach, nigdy przedtem nie widziałam kobiety rozbierającej faceta samym wzrokiem.

Luke skurczył się jak uczeń wywołany do tablicy.

- Niebieskie dżinsy?

- A już myślałam, że pan nie zauważył.

- Oczywiście, że zauważyłem. Normalnie od razu ruszylibym do akcji, ale teraz nie. Pani jest znacznie bardziej interesująca. Nawet pomijając fakt, że patrzy pani na mnie jak na królika doświadczalnego.

- Wcale nie! - obruszyła się Grace.

- Nie? A ilu widziała pani byłych futbolistów, którzy nie spluwają prymką i bez przerwy się nie drapią?

- W porządku! - przerwała mu szybko, zanim zdążył powiedzieć coś, co wprawiłoby ją znowu w zakłopotanie. - Może i faktycznie czasem zbyt szybko szufladkuję ludzi. Jest pan dla mnie kimś zupełnie nowym i jeśli powiedziałam coś nieprzyjemnego...

- Nic z tych rzeczy - sprzeciwił się natychmiast. Przesunął ręką po brodzie. - Chyba powinienem się ogolić.

Patrzył na nią uważnie, niemal natrętnie. Na koniec powiedział:

- Tak, jestem tak samo zaintrygowany. Jest pani dla mnie unikalnym zjawiskiem, dokładnie tak, jak ja dla pani. Jeszcze jednego drinka?

Grace nawet nie zauważyła, jak szybko opróżniła szklankę. Ta rozmowa zaskoczyła ją zupełnie. Jeszcze nigdy nie podrywał jej taki mężczyzna. Z drugiej strony, robił to na tyle delikatnie, że jak do tej pory wcale nie miała ochoty uciec. Nie przeszkadzało jej to. Było raczej zabawne. Chyba zbyt wiele czasu upłynęło od jej ostatniego flirtu.

- Czy to jest taki zwyczaj z Pittsburgha? Pan kupuje pani zbyt dużo drinków, rozmawia z nią o sprawach osobistych, aby ją trochę wytrącić z równowagi, a następnie ponawia zaproszenie do „swojego miejsca”, dopóki ona się nie podda?

- Jest to ponadczasowy system szeroko stosowany na większości obszarów cywilizowanego świata - wyjaśnił mentorskim tonem. Uśmiechnął się do niej. - Mówiłem już, że nie jestem dobry w te klocki. Potrafię tylko szybko się odgryzać. Poza tym drinki były na koszt firmy. A może czuje się pani wytrącona z równowagi?

- Odrobinę.

- Chyba nie zaczęła pani teraz rozmyślać o problemach kontroli urodzin?

- O mój Boże! - szepnęła Grace, próbując nic po sobie nie okazać.

- Spokojnie, nie będę się domagał odpowiedzi. Chociaż większość kobiet nie czeka na pierwszy krok ze strony mężczyzny.

- Mogę sobie wyobrazić.

- Idę o zakład, że wcale nie. - Skrzywił się pociesznie. - Myślę, że oboje potrzebujemy odmiany. Pani za długo tkwiła na cokole.

- Lucy zgodziłaby się z panem co do słowa - stwierdziła Grace, próbując przyniesionego właśnie drinka z cytryną.

Skinął głową.

- Miała rację, jeśli chodzi o wyjazd z Nowego Jorku i rozejrzenie się wśród innych ludzi.

- O! Jakaś nowa teoria?

- Może czuła, że potrzebuje pani zmiany otoczenia jeszcze z innego powodu. Savoir - vivre jako sposób na życie sprawdza się lub nie, w zależności od środowiska.

- O nie... - rozpoczęła natychmiast Grace. Zwykle broniła swego zdania, dopóki rozmówca nie padł z wyczerpania. Ale ta rozmowa z Lukiem, i do tego w takiej chwili, była całkowicie pozbawiona sensu. Musiała przecież zdążyć na samolot, pomimo że rosło w niej irracjonalne pragnienie, aby tu zostać i dalej - gawędzić, popijając sobie przez najbliższą godzinę, gdy tymczasem ten przeklęty samolot doleci przez szalejącą śnieżycę do Cleveland. Lepiej się rozstać, zanim ten prostoliniowy, choć trzeba przyznać niesamowicie przystojny, Luke Lazurnovich zechce dopomóc swojemu szczęściu.

- To dla mnie drażliwy temat. Zresztą zawsze był taki. Niestety, nie możemy dokończyć rozmowy, gdyż...

Nawet nie zaprotestował. Wstał powoli, przeciągając się jak olbrzymi kot, który właśnie skończył wygrzewać się na słońcu. Zostawił na ladzie banknot pomimo zapewnień barmana, że drinki były na koszt firmy. Podniósł stertę waliz i ruszyli z powrotem.

- Dziękuję za koktail - powiedziała Grace, gdy już włożyła płaszcz. - I za miłą rozmowę.

- Jednak nie błyskotliwą, tylko miłą.

- Tym przyjemniejszą dla mnie.

- W każdym razie, czegoś się nauczyłem. Może jeszcze na koniec jakieś wskazówki stylistyczne lub coś takiego?

- Nie zauważyłam, aby były potrzebne - oceniła przychylnie Grace.

Ruszyli przez halę dworca lotniczego. Nawet nie zauważyła, że tłum zdążył się już przerzedzić. Całą jej uwagę pochłonęła osoba Luke'a Lazurnovicha. Nawet gdyby wszystkie otaczające kobiety nie okazywały tak natrętnie swojego zachwyty i tak musiała przyznać, że jest on diabelnie pociągającym mężczyzną. Przy tym nie był to żaden ptasi mózdzek w boskim ciebie.

- Był pan dla mnie idealnym towarzystwem - przyznała szczerze. - Przestałam się tak denerwować. Tak naprawdę jest pan wrażliwy i opiekuńczy. Czy nie mam racji?

- Zobaczymy, jak to pani osądzi jutro przy śniadaniu w mojej kuchni.

- Chyba ominie mnie ta przyjemność - odpowiedziała śmiejąc się, kiedy już podeszli do ściany monitorów. Przygotowała się do pożegnania.

- Nic pani nie ominie - nie zgodził się z nią Luke, patrząc cały czas na ekran - może z wyjątkiem lotu do Cleveland.

- Och nie!

- Odwołany - przeczytał na głos - i co teraz? Kierunek Cleveland zamknięty. Tak samo Buffalo i Youngstown. Jesteśmy uwięzieni, Księżniczko.

- Cholera!

- Hej! Czy tak się odzywa „Droga Panna Barrett” w towarzystwie?

Wydawało się, że Luke się tym wszystkim świetnie bawi.

- Cholera! Niech to wszystko szlag trafi! I co teraz? Jutro po południu mam być na spotkaniu w telewizji.

Ujął ją pod ramię i delikatnie odciągnął od monitorów, pod którymi kręciło się wciąż pełno ludzi.

- Nie rozklejaj się teraz, Księżniczko. Tamten drink przyniósł wprawdzie ulgę, ale chyba nie potrzebuje pani następnego. Przynajmniej dopóki czegoś pani nie zje.

- Zaraz z tego wszystkiego zwariuję! - krzyknęła głośno Grace.

- Oczywiście - rzekł współczująco - a co z tym „moim miejscem”?

Grace wyrwała mu się z rąk. Nadal była wściekła.

- Oczywiście, że nie. Dziękuję bardzo, ale nie mogłabym. Na pewno znajdę...

- Nic pani nie znajdzie - wyjaśnił cierpliwie. - Natomiast będzie istne piekło, jeśli zostanie pani tutaj, czekając na samolot. Równie dobrze może pani pojechać do mnie.

- Nie mogłabym. Nie, nie mogę. Dziękuję, ale... Rzucił jej walizki na podłogę.

- Tak, wiem. Nie zostaliśmy sobie odpowiednio przedstawieni.

Postąpił krok naprzód i uklonił się komuś niewidocznemu, a następnie Grace. Potem, udając przesadnie wyrefinowany akcent z Nowej Anglii, oznajmił:

- Panno Barrett, mam przyjemność przedstawić pani Jego Królewską Wysokość Luciusa Bainesa Lazurnovicha, Imperatora Królestwa Bocznych Podań i dziedzica tronu futbolowej sławy. Wasza Wysokość, panna Barrett z Barrettów pisarzy, oczywiście, nie kupców. Jego Królewska Mość słyszał zapewne... Jak się pani miewa, panno Barrett? Czy gdzie się już nie spotkaliśmy? W południowej Francji? Czyż tamtejsze plaże nie wyglądają olśniewająco o tej porze roku? Parsknęła śmiechem.

- No i jak? - naciskał dalej. - Przeszło bezboleśnie. A teraz chodźmy, bo nie mam zamiaru tu nocować. Poza tym umieram z głodu.

- Panie Lazurnovich. Proszę. To naprawdę miło z pana strony...

- Luke. Po prostu Luke. Łatwo wymówić. To tylko jedna sylaba. - Wyraźnie tracił już cierpliwość. - Jestem głodny, do

diabła. O co chodzi? Nie proszę, żeby pani szła ze mną do łóżka.

- Boże! - szepnęła Grace. Z pewnością zaczęłby się do niej dobierać, gdyby tylko dała mu szansę. Może chce dać jej tylko fałszywe poczucie bezpieczeństwa, aby później postąpić, jak mu się spodoba.

- Spokojnie. Nie jestem typem gwałciciela. Pani cnota będzie mniej nawet narażona niż w Cleveland. Chodźmy.

Grace zrobiła jeden niepewny krok za nim.

- Mój Boże - westchnęła po raz drugi.

- Chodźmy już wreszcie. Czy pani nigdy nie słyszała, do czego zdolny jest wygłodzony futbolista? Niech się pani w końcu ruszy!

Natychmiast skierował się do najbliższego wyjścia i Grace, jeśli nie chciała się pożegnać ze swoim bagażem, musiała pójść za nim. Pobieгла szybko. Jej walizki spoczęły już na tylnych siedzeniach. Luke tymczasem otworzył przednie drzwi, dając jej do zrozumienia, aby poczekała w samochodzie, dopóki nie skończy załatwiać sprawy z policjantem, który stał z boku i nie zważając na zadymkę, spokojnie wypisywał mandat. Wsiadła do środka, powoli uspokajając oddech i odganiając katastroficzne wizje podsuwane jej przez wyobraźnię. Grace Barrett porwana przez byłego zawodnika spędza z nim noc. Do czego to doszło?

Luke nie wyklócał się długo z przedstawicielem prawa, wziął podany mu świstek i usiadł za kierownicą. Mandat jakoś nie popsuł mu nastroju. Kiedy już wyjechali na zaśnieżoną autostradę, musiał się skupić na prowadzeniu. Z przedniego siedzenia widać było dokładnie, jak zdradliwa jest jezdnia. Grace błogosławiła go za rozsądek i opanowanie.

Droga Panno Barrett!

Co ma zrobić kobieta, która właśnie uświadomiła sobie, że zgodziła się zostać na noc u poznanego niedawno mężczyzny,

któremu nie do końca ufa? Proszę pospieszyć się z odpowiedzią!

(niecierpliwa z Louisiany)

Moja Droga Lou!

Masz jak zwykle dwa wyjścia: wysiąść z samochodu i wrócić do domu piechotą albo ponieść konsekwencje jak dorosła kobieta.

Nowy Jork był trochę za daleko jak na pieszy spacer. Poza tym, być może faktycznie nic się nie stanie. Miała taką nadzieję.

Dom Luke'a znajdował się na przedmieściu. Jechali właśnie wzdłuż opustoszałego centrum handlowego. Po chwili skręcili w boczną uliczkę biegnącą w kierunku dużego garażu. „Laser - Jaguar” zdążyła przeczytać na szyldzie miotanym przez lodowaty wiatr. Niedaleko, spod pokrywy śniegu wychylał się profil półciężarówki. Podjazd kończył się przy niewysokim piętrowym budynku. Limuzyna zahamowała tak blisko bocznego wejścia, jak tylko to było możliwe. Silnik ucichł. Luke chwycił walizki i wyszedł na zewnątrz w zadymkę. Grace podążyła za nim i po chwili znajdowali się już w chłodnym, ale zacisznym garażu. W głębi stały jakieś dwa duże samochody. Luke wskazał na znajdujące się dalej drzwi. Poszli oboje w ich kierunku.

- Proszę uważać na głowę. Musiałem zwolnić mojego majordoma, bo demoralizował mi pokojówki.

Pokój zawalony był po sufit niezliczonymi przedmiotami, bardzo osobliwymi zresztą; leżały tam, między innymi: wiekowe buty, coś w rodzaju kombinezonu, ale w jeszcze gorszym stanie, piłki, złamany kij hokejowy oraz rzecz nazwana "Bubble Blaster", która musiała być kiedyś wiatrówką. Stąpając ostrożnie wśród całego tego bałaganu, Grace czuła się zupełnie jak w wielkiej skrzyni ze starymi zabawkami.

- Przepraszam, czy ma pan dzieci?

- Nic mi o tym nie wiadomo - usłyszała z klatki schodowej - nie natknąłem się ostatnio na żadne. Co prawda, dawno nie odwiedzałem piwnicy. Teraz proszę tutaj.

Przestąpiła próg i znalazła się w kuchni, przyjemnej i czystej, aczkolwiek w zlewie leżały kartony po mleku, a na stole poniewierała się gazeta. Nie było firanek, jedynie żaluzje, wygodne, choć nieco pretensjonalne. Na ścianie wisiał tylko zegar. Wszystko zdawało się potwierdzać przypuszczenie, że Luke Lazurnovich jest kawalerem.

- Tam jest salon, a tu łazienka.

Kopnął drzwi i poszedł dalej z całym bagażem.

- Jeśli pani sobie życzy, proszę się rozejrzeć. Płaszcz można powiesić we wnęce po lewej stronie korytarza.

Wszedł po schodach na górę. Grace miała teraz czas, aby skorzystać z łazienki i trochę się zastanowić. Jednak nic sensownego nie przyszło jej do głowy. Tyle tylko, że postanowiła nie dopuścić, aby ten wieczór miał się przekształcić w coś więcej. Nie z nią. Nie z Grace Barrett.

Na schodach załomotały kroki i w drzwiach stanął Luke. Podszedł od razu do lodówki i po krótkich oględzinach oznajmił radośnie:

- Znajdzie się coś na kanapki, poza tym są jajka i bekon.

- Zjem kilka kanapek - zdecydowała. Rozpięła swój ciężki żakiet. - Może w czymś pomóc?

Tymczasem na blacie wyrósł nieduży stosik torebek, pudełek i pudełeczek zawierających wszystko, co tylko mogło się przydać.

- Chleb jest tam. - Wskazał na szafkę ponad jej głową. - Powinny też tam leżeć moje ulubione chipsy. O, właśnie ta paczka. Do picia mleko, piwo oraz imbirowe Ale. No i kawa. Co pani woli?

- Chyba Ale.



Grace powiesiła zakiet na oparciu krzesła i zabrała się za krojenie jednego z pięknych złotawych bochenków. Luke zamknął lodówkę, odwrócił się i zastygł w bezruchu, ze słoikiem majonezu w ręce, jakby zobaczył co najmniej ducha. Opanował się jednak szybko.

- Wygląda pani teraz zupełnie inaczej. Jak ślicznie!

Jej szary, szyty na miarę zakiet wydawał się odrobinę za bardzo oficjalny. Grace dobrze wiedziała, że jej szczupła, ale bardzo zgrabna sylwetka najlepiej prezentowała się w pastelowych kolorach i łagodnych, miękkich liniach będących pełnym przeciwieństwem przypominającego futerał zakietu. Różowa bluzka opływała dość luźno jej piersi, nie upodabniając jej jednak do Dolly Parton. Lubiła takie kolory. Pasowały wprost idealnie do jej złotych, falujących włosów. W porównaniu ze sobą sprzed pięciu minut stała się zaskakująco kobieca. Zresztą jego spojrzenie mówiło samo za siebie. Inna sprawa, że dotąd nie okazywał jakiegokolwiek zainteresowania jej wyglądem. Może odpowiadała mu właśnie dziewczyna w niebieskich dżinsach? W każdym razie, elegancja Grace nie zwracała jego najmniejszej uwagi.

- Bardzo ładnie - powtórzył teraz, stawiając w końcu majonez na stole.

Chociaż Grace wcześniej zauważyła jego imponujący wygląd, dopiero teraz, kiedy się odwrócił, aby przyrządzić kolację, mogła przyjrzeć mu się dokładnie. Był nie tylko wysoki i barczysty. Jego mięśnie zostały precyzyjnie ukształtowane, niemal wyrzeźbione: od karku przez plecy, pośladki, aż po wyjątkowo muskularne uda wbite w koszmarne stare sztruksy. Rozgrywający muszą przecież doskonale biegać.

Nie przestał chyba zupełnie trenować. Nadal poruszał się z kocią zwinnością i gracją tancerza, całkowicie pewny swego ciała i płynności ruchów.

- Niech cię licho, Laser - szepnęła do siebie Grace. - Więc nie jestem twoim zdaniem nawet tak atrakcyjna jak ta głupia gąska w niebieskich dzinsach?

Gdyby reprezentowała nieco inny typ kobiety, starałby się udowodnić, że jest wręcz przeciwnie. Ale nie zamierzała się do tego poniżać. Podwinęła rękawy i przyłączyła się do robienia kolacji.

- Zrobiłam się nagle okropnie głodna - powiedziała ugrzecznionym tonem, tak że się roześmiał.

- Każdy radzi sobie sam. Ja nie jadłem nic od południa i też mam zamiar coś przekąsić. Takie moje zbójce prawo.

- Posuń się trochę, zbójcu. - Szturchnęła go biodrem. Mimo wszystko czuła się tu bezpiecznie.

Stali jakiś czas, budując zawzięcie stosy kanapek i rozprawiając o jedzeniu. Luke wydobyl szklanki i butelkę imbirowego piwa dla Grace, po czym nalał sobie mleka ze stojącego obok kartonu. Napelnił ekspres do kawy i przeszedł do pokoju.

Grace podążyła za nim. pokój był przedziwną mieszaniną stylów. Każdy mebel miał

już swoje lata, jednak dzięki solidnemu wykonaniu wszystko - przetrwało w dobrym stanie. Jedyne prawdziwe antyk stał w rogu. Było to biurko pamiętające zapewne czasy młodości Bena Franklina. Mimo swojej inności, jego wygląd nie kłócił się z dwiema sąsiadującymi brązowymi pluszowymi kanapami. Niespokojny duch Luke'a pozostawił tu mnóstwo śladów swojej bytności. Stosy gazet niemal wysypujące się z przepełnionych półek, korespondencja z ostatniego tygodnia na stoliku, a pod biurkiem ogromna para adidasów rozrzuconych bezładnie. Aż ją korciło, aby je ustawić na baczność. Luke skierował się w stronę zakrytego pokrowcem fotela z podnóżkiem, ale przypomniawszy sobie w porę o gościu, usiadł na jednej z kanap, naprzeciw kominka. Grace

zrobiła to samo i czekając, aż uda mu się rozpalić ogień, przekąsiła co nieco z kolacji. Wkrótce zrobiło się ciepło i przytulnie. Grace zaczęła rozglądać się nieco uważniej, próbując do wiedzieć się na podstawie pewnych szczegółów czegoś o osobowości gospodarza. Wyglądało na to, że Luke próbował kiedyś przystroić to miejsce, o czym świadczył chociażby akwarelowy landszafcik, ożywiający plamami

złota i zieleni półkę nad kominkiem. Brakowało tu jednak czegoś, co stwarzałoby atmosferę domowego ogniska.

„Nie znalazł nawet tyle czasu, aby porządnie zawiesić ten obrazek” - pomyślała Grace. Popatrzyła jeszcze przez chwilę. Pejzażyk nie był tak całkiem jarmarczną tandetą, miał w sobie coś interesującego. Trochę nawet za subtelny jak na gust właściciela.

Czy Luke był żonaty? Wszyscy w miarę przystojni faceci po trzydziestce są albo byli przynajmniej raz.

- Jaki ładny obraz - zauważyła uprzejmie. - Znalazł go pan gdzieś w okolicy?

Luke podążył za jej wzrokiem, tak jakby w pokoju wisiała przynajmniej mała wystawa.

- A, ten? Nie wiem, gdzie ona go wypatrzyła.

- Wypatrzyła?

- Moja była żona. To jej ulubiony obraz. Podłożyłem inny na jego miejsce, kiedy się wyprowadzała, i został tutaj.

- Co to jest? Zwycięzający torreador?

- Myślę, że raczej Hiszpanka z bujnym biustem i sarnimi oczami. Pamiątka po latach spędzonych w college'u. Uderzająco podobna do mojej żony. Prawdę mówiąc, dlatego też nie mogła go ścierpieć. To mój mały rewanż po długich i raczej przykrych latach małżeństwa.

- Rozumiem - mruknęła Grace i zajęła się następną kanapką, nie kończąc rozmowy. Dyskusja o byłej żonie gospodarza z pewnością nie była w dobrym tonie.

Luke zdjął buty i rzucił na przeciwległą kanapę z miną człowieka, który bynajmniej nie zamierza psuć sobie przyjemności jedzenia *savoir-vivre* czy czymś podobnym. Pochłonął kanapkę, następnie ciastko i niespodziewanie zagadnął:

- A pani? Ma pani męża?

Wyglądał, jakby czekał na odpowiedź całkiem obojętnie. Grace była teraz pewna, że nie traktował jej poważnie.

- Nie. Nie mam.

Pokiwał głową i odgryzł następny kęs kanapki.

„No tak - pomyślała - nie musisz nic mówić. Jasne. Kto się z tobą ożeni, ty nadęta nudziaro?”

Może miał rację? Faktycznie była wyniosła i czasami traktowała ludzi bardzo chłodno. Zawsze jej się wydawało, że ma szereg ważnych powodów, aby się tak zachowywać. Najważniejszym było dziedzictwo matki - wielkiej Caroline - amerykańskiej królowej savoir - vivre'u. Jednak jej stosunek do płci odmiennej nie został ukształtowany przez matkę. Miała swoje własne powody, żeby zachowywać dystans.

To chyba właśnie związek z Kipem zdecydował o jej zasadniczym i chłodnym podejściu do mężczyzn. Kip. Co za idiotyczne imię. Ale Kenworth Ivan Peers brzmiało chyba jeszcze gorzej. Znała go jako Kipa od szkoły średniej. Krótka historia, chociaż ciągnęła się niemal przez połowę jej życia. Poznali się na kursie tańca. On miał zdawać do Choate, ona była dwa lata młodsza. Pasowali do siebie idealnie. Ten sam typ osobowości. Ten sam arystokratyczny styl bycia. Zostali przyjaciółmi od pierwszej chwili. A po dziesięciu latach - tak, dziesięciu - kochankami. Zareczyli się, kiedy Kip dostał posadę pośrednika handlowego. Mieli się pobrać dwa miesiące temu, ale nigdy do tego nie doszło. Musiała się teraz po tym wszystkim pozbierać.

Problem narósł wraz z odejściem jej matki ze stanowiska „Drogiej Pani Barrett”. Grace zmieniła „Panią” na „Pannę” i zaczęła własną karierę. Kip nie tylko nie był z tego zadowolony, ale zaczął jej zazdrościć szybkich sukcesów i otaczającego ją szacunku. Zadziwiająco, ale nic tak nie odbijało jego stanu emocjonalnego, jak ich współżycie. Kip nabawił się kłopotów z potencją, co doprowadzało go do furii

i w końcu stało się powodem rozstania. Psychoanalityk, do którego jakiś czas później poszła, stwierdził, że Kip podświadomie starał się ukarać ją w ten sposób za to, że go przyćmiła swymi sukcesami. Odpychała od siebie takie myśli, jak tylko mogła.

Minęło dużo czasu, zanim znowu wróciła do pełnej równowagi. Całe jej dotychczasowe życie związane było z osobą Kipa i nagłe odrzucenie tego wszystkiego sprawiło jej ogromny ból. Nie widzieli się aż do ostatniej jesieni. Był wtedy wobec niej bardzo szorstki. Trudno, musiała nauczyć się dbać o siebie sama.

Luke przełknął ostatni kęs kanapki i oblizał palce z majonezu. On z pewnością nie miał kłopotów z potencją. Jaki typ kobiety mógł go interesować?

Droga Panno Barrett!

Co ma zrobić młoda kobieta, jeśli pociąga ją mężczyzna, który nie zwraca na nią uwagi?

(niespokojna z Utah)

Moja Kochana!

Zawiedziona miłość wykracza poza moje kompetencje. Skonsultuj się z „Abby”.

### Rozdział III

„Dlaczego wykształcona kobieta miałaby czuć się urażona - zaczęła się zastanawiać Grace mniej więcej godzinę później - jeśli mężczyzna nie próbuje się do niej dobrać?”

„Mężczyzna” tymczasem pracowicie zmywał naczynia. Wytarł je do sucha. Następnie krótko wyjaśnił, jak znaleźć pokój gościnny, powiedział „dobranoc” i poszedł do własnej sypialni, zamykając za sobą drzwi. Zdecydowanie czuła się urażona. Lucy na jej miejscu zrobiłaby wszystko, aby zakończyć ten wieczór zupełnie inaczej. Grace nie miała ochoty od razu wpychać się Luke'owi do łóżka, ale to on sam mógłby wykazać inicjatywę. W związku z tym wypłukała filiżankę i poszła spać we własnym towarzystwie.

Pokój gościnny był całkiem ładny, niestety, przeraźliwie pusty. Oczywiście, znajdowały się tam meble: dwa podwójne łóżka, toaletka, biurko i duża lampa. Nie było natomiast żadnego obrazka na ścianie, żadnych porzuconych drobiazgów, które sprawiałyby wrażenie, że od czasu do czasu ktoś tu zamieszkuje. Przylegająca łazienka świeciła czystością. Przypuszczalnie w takim dużym domu i tak nie obeszło by się bez sprzątaczk. Pewnie kogoś wynajmował.

Jej walizki leżały na jednym z łóżek. Podeszła więc i zaczęła wypakowywać niezbędne rzeczy. Ciągłe krążyły jej po głowie te same myśli, których podmiot spał teraz w sąsiednim pokoju.

Urok Luke'a nie ograniczał się tylko do wspaniałych mięśni i ruchów tancerza. Po prostu przyjemnie było spędzić z nim jakiś czas.

Niedawny rozwód; to by wyjaśniało obecny brak zainteresowania płcią przeciwną. Ale ten dom nie znał kobiecej ręki od lat. Wszystko więc wskazywało na to, że jednak nie jest dla niego dość atrakcyjna. Jakby to powiedziała Lucy: nie podniecała faceta i tyle. Powinien ją w zasadzie

ucieszyć fakt, że Luke okazał się dżentelmenem, ale ten argument również do niej nie trafiał. Czowała się podle. Wzięła prysznic i ubrała szlafroczek w stylu królowej Wiktorii. Nic ekscytującego, za to bardzo wygodny.

„«Laser» Lazurnovich z pewnością preferuje kobiety w czarnej koronkowej bieliźnie" - pomyślała zgryźliwie.

Co ją ugryzło? Czemu była wściekła na niego? Te i podobne pytania kłębiły się w jej głowie na podobieństwo szalejącej za oknem zamieci. Wkrótce potem zasnęła.

Droga Panno Barrett!

W jakim momencie gość powinien zejść na śniadanie, jeśli gospodarz ma zwyczaj wysypiać się bardzo długo?

(głodna z Nowego Brunszwiku)

Moja Droga Brun!

Masz do wyboru: albo głodować, czekając, aż gospodarz upora się z przygotowaniem śniadania i w końcu zjawi się z zaproszeniem, albo odczekać, aż usłyszysz, że ktoś odkręca wodę w łazience i wtedy zejść na dół. Niezłym rozwiązaniem jest także obsłużyć się samemu. Niektórzy gospodarze lubią, kiedy goście wykazują pewną samodzielność.

Kiedy więc Grace, kręcąc się po pokoju około dziewiątej rano, nadal nie słyszała żadnych odgłosów poza narastającym burczeniem własnego brzucha, wzruszyła ramionami i zeszła cichutko do kuchni, aby jakoś uciszyć tę zwariowaną symfonię, przez którą żołądek dopominał się o swoje prawa. Pertraktacje z nieposłusznym organem prowadzone przy pomocy kawy i tostów zostały właśnie uwieńczone sukcesem, kiedy z gradarni dobiegł ją podejrzący łomot.

Jeszcze jedno „łup!" i przesadzając kilka ostatnich stopni, do kuchni wpadł Luke. Oddychał ciężko. Ujrzawszy Grace, otworzył szeroko oczy ze zdziwienia.

- O!



- Dzień dobry. Myślałam, że pan jeszcze śpi - rzekła panna Barrett, kończąc tosta i siadając w jak najbardziej dystyngowany sposób.

- Hmm, nie. Zawsze wstaję o szóstej - odparł. Po kilku nieudanych próbach oddychania w normalnym tempie Luke zaprzestał wysiłków w celu przywrócenia sobie dumnego wyglądu. Zresztą bezkształtny żółto - czarny trykot i przepocona opaska na włosach nie przydawały mu specjalnie dostojeństwa. Zdjął więc tylko z uszu słuchawki małego radia, którego właśnie słuchał. „Niesamowity Hulk” w pełni chwały. Wyglądał bardzo męsko. W ciszy rozległ się brzęk noża wypuszczonego przez zamarłą w bezruchu Grace, która zaczerwieniła się jak pensjonarka. Tymczasem sprawca całego zamieszania podszedł jak gdyby nigdy nic do zlewu i odkręcił kran. Gdy obmywał twarz, wstrząsając się od zimnej wody, jej wzrok zaczął błądzić po jego nogach i umięśnionym tyłku.

„Znowu gapię się jak idiotka” - stwierdziła w duchu Grace i szybko odwróciła wzrok. Luke zakończył swe ablucje, wycierając twarz ścierką do naczyń.

- Pozwoliłam sobie zjeść tosta - powiedziała Grace, nie okazując wrażenia, jakie zrobiło na niej jego wejście. - Może dorobić jeszcze kilka?

Cały czas wydawało jej się, że gospodarz po osuszeniu twarzy i rąk zabierze się tą samą ścierką do wycierania naczyń. Może próbował wygrać coś swoim urokiem wpływającym z nieokrzesania, żeby na przykład wytrącić ją z równowagi.

- Dziękuję - odparł - zjem jakieś owoce. Dobrze się spało? Jego przepocona, opięta w barach koszulka, zwieszająca się niżej w nieforemną draperię, przydawała mu nieco prymitywnej surowości.

„Bestia” - przyszło jej na myśl. Określenie to pasowało do niego. Może naprawdę chciał ją zaszokować? W takim razie

nie mogła mu okazać, że w ogóle coś zauważyła. Posłała mu uprzejmy uśmiech.

- Dziękuję. Spałam dobrze. Nie zdążyłam jeszcze, co prawda, zadzwonić na lotnisko.

Na pewno nie raz zdarzało mu się gościć na śniadaniu kobiety. Przyglądał jej się jednak coraz bardziej oczarowany. Studiował błękit jej szlafroka pokryty fioletowym haftem, pantofelki, starannie upięte włosy, w końcu sposób, w jaki trzymała rozek tosta. Uśmiechnął się do siebie.

- Już tam dzwoniłem. Jest lot do Cleveland. O dziesiątej trzydziści.

- Och! - Głos jej zamarł, a kawałek tosta, który przed chwilą połknęła, utknął w gardle. Samoloty i latanie, to z pewnością nie ten temat, od którego chciałyby zacząć dzień. Zdążyła już o wszystkim zapomnieć, podziwiając w tym czasie ciało pewnego futbolisty. Ale czekająca ją podróż zawisała nad horyzontem jak wielka czarna chmura.

- Hm - mruknął Luke zaskoczony trochę jej reakcją. - Myślałem, że się pani ucieszy. Po ostatniej nocy...

Rzuciła w jego stronę pytające spojrzenie.

- Ostatniej nocy?

- No, nie jest to w końcu „Hilton”. Nie wyglądała pani na uszczęśliwioną, kiedy tu dotarliśmy.

Zajrzał w głąb lodówki.

- Ja... Przepraszam. Był pan bardzo gościnnie. Obawiam się, że nie stanowiłam zbyt dobrego towarzystwa.

Wyjął grejpfruta i zaczął przerzucać go z ręki do ręki.

- Zauważyłem, że była pani trochę zdezorientowana - powiedział szybko.

- Trochę, na lotnisku.

- Nie o to chodzi - przerwał - tu ze mną. Zdaję sobie sprawę, że daleko mi do Gary Coopera w dwurzędowej marynarce. Może grejpfruta?

- Nie. Dziękuję bardzo - odparła - naprawdę, panie Lazurn... No dobrze, Luke. Doceniam w pełni to, co pan dla mnie zrobił. Był pan bardzo miły. Po prostu...

- Tylko proszę nie mówić, że jest pani przykro.

Skierował się do zlewu i zaczął rozcinać owoc małym nożykiem, opryskując co chwila sokiem swoją i tak już mokrą od potu koszulkę. Po chwili odłożył nożyk.

- Należymy do dwóch różnych światów. To normalne, że była pani trochę dezorientowana. Do licha, ale ja też. I to mnie najbardziej zafascynowało. Nie znałem przedtem nikogo takiego jak pani.

- Rozumiem. - Pokiwała głową.

Kiedy prawil jej te komplementy, zabrał się jednocześnie do obierania grejpfruta sposobem, który zapamiętała z jakiegoś filmu o Henryku VIII. Sok, spływający po palcach, chciwość i wielka żarłoczność w oczach. Aby tylko jak najszybciej wchłonąć jedzenie i nie przejmować się żadnymi serwetkami czy talerzykami. Duży żółty owoc wyglądał w jego dłoniach jak mandarynka i tak też został potraktowany. Nagle, przy rozdzielaniu go na części, z grejpfruta wystrzeliła cienka strużka, trafiając Grace prosto w oko.

- To właśnie mi się podoba - kontynuował, nie zauważywszy, co się stało. - Nie traktuje mnie pani jak prostaka.

Prawdę mówiąc, konsumował swoje śniadanie dokładnie w taki sposób, w jaki nie chciał być odbierany. Ale tym razem panna Barrett powstrzymała się od uwag. Jedyne przesiadła się trochę, aby nie zostać opryskaną po raz drugi i nie musieć oglądać tych wszystkich jego machinacji.

- Dziękuję. Skończę tylko mojego tosta i pójde wezwać taksówkę.

- Uhm - przytaknął Luke. Skończył właśnie „operację” obierania skórki i usiadł przy stole. Obydwa łokcie położył na

blacie. Prawdziwy olbrzym. Ciemne, wilgotne od wody i potu włosy wiły się wokół twarzy. Grace zauważyła ze zdumieniem, że się ogolił. Policzki były teraz gładkie i nawet szrama na podbródku nie raziła w jego wyglądzie. Co było przyczyną tej nagłej odmiany i co miała ona oznaczać?

Luke rozdzierał grejpfruta z wystudowaną, beznamiętną powolnością. Ach tak: twardy, męski i bezceremonialny?

Wyglądał, jakby nie uświadamiał sobie swego niecywilizowanego zachowania. Podniósł głowę i patrzył na Grace przez chwilę.

- Niech mnie pani źle nie zrozumie, mam propozycję. Był uroczo barbarzyński. Patrzyła zahipnotyzowana, jak dzielił owoc palcami i połykał całe, wielkie kęsy.

- Propozycję? - spytała niepewnie.

W odpowiedzi przełknął jeszcze jedną cząstkę i otarł wierzchem dłoni, kapiący mu po brodzie sok.

- Mhm - rzekł w końcu - mogę panią podrzucić.

- Słucham? Ach, na lotnisko czy... ?

- Nie, do Cleveland. - Przez chwilę ich spojrzenia skrzyżowały się.

- Mnie? Nie mogę... Przerwał jej natychmiast.

- Zaraz. Pogoda jest śliczna, że lepiej być nie może. Drogi dobre. Całkiem miła przejażdżka.

- Niemożliwe. Bardzo pan jest uprzejmy, ale...

- Proszę tylko pomyśleć - Luke skupił się na reszcie grejpfruta - żadnych samolotów.

Był to jedyny argument, jaki naprawdę mógł na nią podziałać. Jedyna rzecz, której bała się tak bardzo, że sama myśl o tym przyprawiała ją o mdłości.

- Chyba że woli pani samolot - mówił dalej. - Spokojnie powinniśmy go jeszcze złapać. Krótka podróż. Człowiek siada, unosi się do góry i już ląduje.

Jego lewa ręka powędrowała najpierw pod sufit, a następnie zaczęła opadać.

- W porządku - powiedziała Grace. Przeszedł ją dreszcz, kiedy ręka uderzyła kantem w stół. Twarde lądowanie. Spojrzała niepewnie. Co było gorsze? Zginąć w katastrofie lotniczej czy spędzić jeszcze trochę czasu z barbarzyńcą?

- W porządku? - powtórzył pytanie.

- Mówi pan poważnie? - Grace nie mogła się zmusić do tego, aby mu całkowicie zaufać. Z drugiej strony, nie był przecież niebezpieczny. Ostatniej nocy, na szczęście czy na nieszczęście, nie zdarzyła się żadna gorsząca scena. Na nieszczęście?! Miłosierny Boże! Uświadomiła sobie, że naprawdę zależy jej na tym mężczyźnie. Burza hormonów zatryumfowała jednak nad zdrowym rozsądkiem. Jak to możliwe? Czy istniało w niej jakieś prymitywne alter ego, które tak dziwnie wybrało przedmiot swego pożądania?

- Mówię jak najbardziej poważnie.

- Ale właściwie dlaczego? - wypaliła. - To znaczy... Uśmiechnął się od ucha do ucha i podał jej cząstkę grejpfruta.

Nie, to nie jest żadne poświęcenie. I tak muszę tam zawieźć parę rzeczy. Wezmę tylko prysznic i będę gotów za jakieś piętnaście minut.

- Luke... - sprzeciwiła się Grace. Nie myśląc o tym, co robi, wzięła podany kawałek owocu. Wypowiedziane przez nią imię zabrzmiało bardzo dziwnie dla niej samej. Jakby nagle coś się między nimi zmieniło. Zawahała się. W co się pakowała tym razem?

Jej towarzysz przełknął następny kawałek soczystego mięszu.

- Naprawdę to nie jest żadne poświęcenie. Sam będę miał z tego frajdę. Przyjemnie się z tobą rozmawia - Uśmiechnął się.

- Teraz ty patrzysz na mnie jak na laboratoryjnego szczura. Luke zmiotł resztkę śniadania.

- A pewnie. Świetnie wyglądasz. Masz uroczy wyraz twarzy rozspanego dziecka i słodziutkie usta.

Grace zamrugła ze zdziwienia.

- Myślałam...

- Że nie zauważyłem. - Zmarszczył nos. - Ależ tak, zauważyłem. I bardzo lubię, kiedy nie zachowujesz się tak sztywno, jakbyś włożyła dwa gorsety na raz.

Nieco zirytowana patrzyła, jak płukał ręce pod kranem.

- Zdaję sobie sprawę, że czasem jestem opryskliwa...

- Opryskliwa? Dobrze sobie. - Luke wytarł ręce i odwrócił się do niej. - Tak naprawdę, to diablo się boję i tylko nieśmiało próbuję naruszyć mur, którym się otaczasz. Dokończ śniadanie i ubierz się szybko.

- Może odpłaciłabym jakoś za wszystkie kłopoty.

- Zapomnij o tym. Wyjeżdżamy za piętnaście minut.

- Piętnaście?!

Rzucił jej ręcznik i pogwizdując pobiegł po schodach na górę, aby wziąć prysznic. Grace usiadła, wpatrując się w ociekający sokiem grejpfrut.

Droga Panno Barrett!

Poznany niedawno prawnik zaoferował, że pomoże mi sporządzić zeznanie podatkowe na bieżący rok, i nie chce za to żadnych pieniędzy. Co mam zrobić?

(podejrzliwa z Pensacola)

Moja Droga Pen!

W żadnym wypadku nie należy ufać mężczyźnie oferującemu coś za nic. Jeśli nie jest głupi, to z pewnością ma swoje ukryte powody, aby tak postąpić.

„Do licha” - pomyślała Grace. Włożyła grejpfruta do ust i przez chwilę delectowała się jego kwaskowatą słodyczą. Podczas gdy usiłowała przełknąć zbyt duży kawałek, jej myśli

znów zaczęły krążyć wokół Luke'a. Może wszystko wyjaśni się podczas jazdy do Cleveland? W każdym razie zdobędzie jakieś nowe doświadczenie. Lucy ucieszyłaby się, widząc ją działającą tak żywo i impulsywnie.

- Niech tam. - Grace zlizwała sok spływający po jej palcach. - Z ukrytymi motywami można sobie zawsze jakoś poradzić.

Warsztat Luke'a specjalizował się w obsłudze jaguarów. Widać to było na pierwszy rzut oka. Na podwórzu stały dwa jego własne samochody. Przed wrzuceniem bagażu za przednie siedzenie dopieszczał jeszcze jedną z tych luksusowych zabawek. Torba, którą wziął ze sobą, nie zajmowała zbyt dużo miejsca.

Grace z przyjemnością usadowiła się na miękkim pluszowym siedzeniu. Wyjechali na drogę. Silnik czerwonego kabrioletu, długiego, nisko zawieszzonego, prznosił na całą karoserię swe delikatne drżenie. Wszystko było niesamowicie kosztownie wykończone i pieczołowicie utrzymane. Obszyta skórą kierownica, wysokiej jakości stereo, nawet przenośny telefon leżący koło skrzyni biegów. Wskaźniki na desce rozdzielczej błyszczały jak samo słońce. Był to właśnie ten rodzaj wozu, którym chciałby jeździć każdy prawdziwy mężczyzna. Grace nie żałowała już, że przyjęła tę ofertę. Luke cieszył się jazdą, prędkością i wiatrem rozwiewającym jego wciąż wilgotne włosy. Możliwe, że najzwyczajniej chciał sobie pojeździć tym cackiem, a podróż stanowiła tylko pretekst, aby się pochwalić.

Sam również prezentował się nie najgorzej. Miał na sobie sweter w dziwnie subtelnym, jak dla niego, kanarkowym kolorze, niemal całkowicie nowe džinsy i to wyprasowane. Z tyłu spoczywała tweedowa marynarka i narzuta z wełnianym podbiciem. Kiedy prowadził, wołał jednak nie krępować sobie ruchów.

Grace wybrała na tę okazję białe wełniane spodnie i krótki żakiet ze złotymi guzikami. Pod szyją wychylał się rombik czerwonej bluzki. Stroju dopełniał kapelusik tego samego koloru i niezbyt pretensjonalne kolczyki. Na nogach miała znów zamszowe botki, ale para szpilek czekała w neseserze na jej występ w telewizji. Grace była pewna, że Luke pomimo pośpiechu przyjrzał jej się dokładnie.

Słońce świeciło przepięknie. Okolica przykryta warstwą świeżego puchu wyglądała czysto i schludnie. Grace przeciągnęła się w fotelu zadowolona z siebie. Zaczęli rozmawiać. Początkowo o błahostkach, ale stopniowo zaczęli się coraz mocniej ocierać o prywatne problemy.

- Bardzo wczesnie wstajesz - rzuciła mimochodem Grace, gdy mijali ostatnie zabudowania przedmieścia. - Czy to nawyk, czy może ćwiczenie silnej woli?

- Chyba nawyk - odparł bez większego namysłu Luke. - Uwielbiam świt. Dziś jest też bardzo ładny, nie?

- Cudowny - zgodziła się, trochę zdziwiona, że ktoś taki jak on może się tym zachwycać. Widocznie może. Wzruszyła ramionami i dodała: - Czuję się, jakbym pędziła saniami zaprzężonymi w czwórkę koni.

- Taak. To byłoby bezpieczniejsze w Cleveland niż samochód. Przynajmniej nie mogliby mi podprowadzić lusterek.

Grace parsknęła śmiechem.

- Masz jakiś uraz do Cleveland?

- Prawdopodobnie wiesz, czym jest rywalizacja w futbolu - powiedział nieco mentorskim tonem. - Poza tym mieszka tam moja była żona ze swoim nowym mężem. Straszny głąb - dodał szybko. - On jest kibicem „Indian”.

- Indian? To zespół, tak? Luke poddał się.

- Dobra, skończmy z tym. Mam nadzieję, że dojedziemy i wyjedziemy stamtąd cało. Masz adres tego studia?



- W torebce. Chcesz zobaczyć?

- Później.

Grace odruchowo spojrzała na zegarek. Wzmianka o studiu telewizyjnym przypomniała jej o właściwym celu podróży - promocji książki. Jeśli Lucy dzwoniła do hotelu w Cleveland, gdzie zarezerwowała nocleg, to z pewnością już wie, że Grace tam nie dotarła, i jest teraz bardzo zdenerwowana.

Luke zauważył, że patrzyła na zegarek.

- Jakiś problem? Za dwie godziny będziemy na miejscu.

- Nie w tym rzecz. Chodzi o wydawcę. Mogła dzwonić do hotelu w czasie, kiedy mnie tam nie było. Muszę ją jakoś powiadomić.

Luke podał jej telefon.

- W takim razie zadzwoń. Nie będę podsłuchiwał. Zdziwiona wzięła od niego aparat.

- Mogę?

- Oczywiście.

Wyjaśnił jej krótko, jak uzyskać połączenie, gdy tymczasem Grace szukała jakichś papierów w neseserze.

- Mam! - zawołała tryumfalnie i wystukała numer. Centrala wydawnictwa odpowiedziała już po trzech sekundach i za chwilę w słuchawce rozległ się znajomy głos.

- Lucy? - zapytała. - Cześć, tu Gray.

- A! Mam cię! - Lucy zmieniła ton na mniej oficjalny. - Kochanie moje, możesz mi wyjaśnić, gdzie się podziewałaś? - zażądała.

- Było trochę kłopotów - tłumaczyła się Grace świadoma, że Luke nie może zupełnie nic nie słyszeć, a z pewnością dociera do niego część rozmowy. - Ugrzęzłam w Pittsburghu. Z powodu burzy zamknęli lotnisko w Cleveland.

Lucy zachichotała.

- Wszystko, byle tylko nie lecieć. Przyznaj się, ta śnieżycyca to też twoja sprawka. Co teraz? Spróbuj złapać jakiś pociąg.

- Hm. Właściwie to nie muszę - przyznała Grace. - Załapałam okazję. Można to tak nazwać.

- Co takiego?

- No, jedziemy do tego Cleveland. To w sumie nie tak daleko.

- Co znaczy to MY? - przerwała jej Lucy. - Gray, co ty tam wyprawiasz? - spytała podejrzliwie.

- Nic takiego. Wszystko idzie dobrze. Przyjadę na czas. Nawet z zapasem.

- Grace Barrett - stwierdziła stanowczo Lucy - chcę wiedzieć, co się tam dzieje. Czy stoi za tobą jakiś wariat z siekierą?

Grace odczekała chwilę i powoli odpowiedziała:

- No, niezupełnie.

- Rozumiem - wykrzyknęła przyjaciółka po drugiej stronie. - Teraz wszystko jasne: facet?

- T - tak.

- Nie żartuj! Ty cwaniaro! Co tam robicie, jeśli wolno spytać?

- Wszystko dobrze - odparła sztywno Grace.

Luke siedział w odległości wyciągniętej ręki. Boże miłosierny, czy Lucy nie może poczekać, aż będzie mogła pomówić z nią bez świadków?

- O rany! On tam jest? Mów wszystko po kolei. Nie. Będę ci zadawała pytania, a ty odpowiadaj tak lub nie.

- Lucy, proszę cię...

- Nie mów do mnie takim tonem jak twoja matka. To jakiś fajny gość?

Grace przełknęła ślinę. Nie było sensu się kłócić. Lucy i tak zawsze stawiała na swoim.

- Tak. Tak myślę - przyznała się. Odpowiedział jej chichot.

- Nie mogę! Wielki jak niedźwiedź?

- Trafiłaś w dziesiątkę - Grace próbowała utrzymać głos w tonie zawodowej dyskusji.

- Jeszcze jedno, moja droga. Ty z nim nie... ? No wiesz, ostatniej nocy?

- Nie - zaprzeczyła stanowczo Grace. Zawahała się. - Prawie.

- Co to znaczy „prawie”? Spałaś z nim czy nie?

- Nie!

- Ale zatrzymałaś się z nim gdzieś? - naciskała Lucy. - Samotni w szalejącej śnieżycy. Naokoło zmagają się żywioły, a pośrodku wy i wasze dwa płonące pożądaniem serca.

- Za dużo pytań na raz.

- Na litość boską! Cała ty! Pewnie ma kupę pieniędzy?

- Nie mam zielonego pojęcia. - Grace mimowolnie spojrzała w stronę Luke'a. Patrzył na drogę. - Pewnie tak.

- I teraz cię odwozi. Jakimś porządnym wozem, mam nadzieję.

- Zgadza się.

- Rolls - pisnęła Lucy w podnieceniu.

- Nie puszczaj za bardzo wodzy wyobraźni.

- W porządku, Grace. Ale musisz oddzwonić i opowiedzieć mi wszystko ze szczegółami. Masz zamiar pójść z nim do łóżka?

- Lucy... - ostrzegła ją Grace.

- Słuchaj. Musisz pokosztować życia. Zapomnij o wszystkich kłopotach, matce i tym głupim Kipie i...

- Nie mieszaj do tego Kipa.

- Kip, Kip i znowu Kip - powtórzyła zirytowanym głosem Lucy. - Rzuć go w końcu. I tak był beznadziejny w łóżku.

- Więcej się do ciebie nie odezwę. - Grace zmieszana zakryła ręką oczy.

- On pewnie nie ma z tym problemów.

- Lucy! Proszę cię. - Zaczęła się prawie modlić, żeby Luke nie odgadł, o czym mówiły.

- Założę się, że już wam niewiele brakuje. Ciężki oddech? Mokre pocałunki?

- Pudło.

- Ooo. - W głosie Lucy zabrzmiało rozczarowanie. - Czy on ma te same kłopoty, co Kip?

- Boże Święty!

- Pewnie tak - zawyrokowała Lucy. - Tacy ludzie często nie potrafią dorosnąć do swojego image. Boją się, że zawiodą i przez to stają się beznadziejni w łóżku. A ponieważ...

- Do zobaczenia! - ucięła Grace. Lucy była świetną przyjaciółką, ale niestety miała zbyt rozbuchaną wyobraźnię. - Będę w kontakcie. Do Cincinnati jakoś się dostanę.

- Ani mi się waź rozłączyć, zanim ci nie pozwolę.

- Cześć!

Grace odłożyła słuchawkę i niespokojnie popatrzyła w stronę Luke'a. Zdawała sobie sprawę ze swego ciężkiego oddechu i niewyraźnej miny. Zanim poskładała papiery, jaguar przeleciał następną milę.

- Kto to jest Kip? Twój pies?

## Rozdział IV

- Miałeś nie podsłuchiwać!

- A więc nie pies - stwierdził Luke, widząc jej wzburzenie.

- Nie.

Kiedy na nią spojrział, odwróciła wzrok.

- Rozumiem. W takim razie chłopak.

- Nic nie rozumiesz - powiedziała twardo Grace. - Etap chłopaków mam już dawno za sobą. Kip to mój stary przyjaciel. Ostatnio nasze drogi się rozeszły.

- A Lucy myśli, że... - ciągnął uparcie Luke, ignorując cały jej wywód.

- Tak naprawdę - odpowiedziała mu, nie zastanawiając się nad tym, co mówi - Lucy jest przekonana, że powinnam rzucić go raz na zawsze. Ona nigdy nie miała o nim dobrego zdania.

Luke uśmiechnął się.

- Tym bardziej ją lubię.

Grace poczuła się początkowo urażona jego uwagą, ale nie na długo. On wyraźnie był zadowolony z tego, że póki co nie ma żadnego mężczyzny w jej życiu. Bez powodu przecież by jej nie przygadywał. Ledwie powstrzymała się od uśmiechu.

Spojrzała przelotnie w jego stronę. Lucy uwielbiałaby go. Dzikość, wręcz zwierzęcość pociągały ją w mężczyźnie najbardziej. Najdziwniejsze, że ona sama pragnęła teraz Luke'a. Jakiś tajemniczy magnetyzm popychał ich ku sobie z przemożną siłą. Czuła narastające między nimi napięcie. Wyobraziła sobie jego potężne dłonie, wędrujące teraz od kierownicy do skrzyni biegów, jak dotykają i pieszczą jej okrągłości. Wdychała jego zapach. Czuła tylko świeżość i czystość. Chciała dotknąć choćby jego włosów i sprawdzić reakcję, jaką w niej to wywoła. Niemożność doprowadzała ją niemal do fizycznego bólu. Położyć, położyć mu rękę na

ramieniu, a jeszcze lepiej na kolanie i po prostu czekać, co się wydarzy.

Luke jednak albo udawał, albo faktycznie nie wyczuwał naelektryzowanej atmosfery, nawet pomimo kilku własnych uwag na ten temat. Jego spokój trochę ją ostudził. Czy naprawdę nie była dość pociągająca, czy też Luke był typem mężczyzny, któremu nie spieszyło się do łóżka? Ceniła takich ludzi, jednak w tym przypadku napawało ją to goryczą. Może, tak jak Kip, wolał się nie angażować? Czyżby Lucy miała rację?

Rozmyślała nad tym przez następne pół godziny w całkowitym milczeniu. Luke zajęty własnymi problemami nie odzywał się także. Po pewnym czasie włączył radio, nastawiając je na hard - rockową rozgłośnię i zaczął nucić jakiś nie znany jej kawałek.

- Ma pani gdzieś pod ręką adres? - spytał w końcu. - Jesteśmy już prawie u celu - dodał, gdy zjeżdżali z autostrady.

Grace posłusznie odszukała w neseserze notes i podała mu go.

Za parę minut dojadą na miejsce, on wniesie jej bagaż do środka i powie „do widzenia”. Może, jeśli jej się poszczęści, uściśnie jego dłoń na pożegnanie.

Zadrżała. Zdała sobie nagle sprawę, że chce go zatrzymać dla siebie. Chociaż na tyle, aby zrozumieć, co ją tak w nim pociąga. Musi być jakiś sposób. Trzeba się zastanowić.

- Możesz śledzić znaki i tablice nazw ulic? - poprosił Luke, przerywając gonitwę jej myśli.

Jechali dalej. Grace podawała coraz to nowe nazwy i numery. Była zrozpaczona. Wiedziała, że jeśli nie podejmie jakiejś desperackiej próby zatrzymania go, Luke "Laser" wróci prosto do Pittsburgha. Nie zobaczą się już nigdy.

- Która godzina? - padło z siedzenia obok, kiedy błąkali się od dłuższej chwili po bocznych uliczkach.

Kiedy Grace spojrzała na zegarek, przeraziła się nieco. Za pół godziny powinna znaleźć się w studiu.

- Jeszcze nie ma co dramatyzować - oszukiwała samą siebie.

- Jeszcze? - powtórzył zdumiony tonem jej głosu.

Na następnej przecznicy skręcili w lewo. Jaguar przyspieszył i siła pędu wcisnęła ją w siedzenie, jak gdyby samochód starał się zapanować przez moment nad jej wzburzeniem.

Gdyby tylko Luke wykazał odrobinę inicjatywy. Zmuszał ją, aby zaatakowała pierwsza, chociaż bardzo tego nie chciała. Jeśli ona się nie odezwie, on odjedzie. W jaki sposób go zatrzymać? Powiedzieć coś banalnego? Może coś inteligentnego i prowokującego?!

- Jesteśmy na miejscu. - Luke zaparkował samochód przy krawężniku. - Wiedziałem, że znajdziemy to miejsce prędzej czy później. Nie cierpię pytać o drogę.

- Chyba jest jakiś hormon, który nie pozwala mężczyźnie spytać o kierunek, nawet jeśli zupełnie się zgubi. - Grace starała się, aby jej głos brzmiał lekko i naturalnie. - Nie widziałam jeszcze, aby jakiś facet prosił o wskazówki na stacji benzynowej, chyba że pod pretekstem tankowania.

Luke zaciągnął ręczny hamulec i wyjął kluczyk ze stacyjki.

- Po prostu - nie lubię się przyznawać, że nie wiem, dokąd zmierzam.

Grace chwyciła rączkę nesesera.

- A zawsze wiesz dokąd zmierzasz?

Przez chwilę panowała cisza. Luke poczekał, aż podniosła wzrok i popatrzyła w jego błękitne oczy.

- Zawsze, Księżniczko.

Przełknęła ślinę. Jego spojrzenie przeszywało ją, powodując pustkę w głowie. Tak już bywa, kiedy ktoś myśli

bardziej hormonami niż mózgiem. Grace zorientowała się nagle, że ściska kurczowo walizkę. Zupełnie, jakby jej życie zależało od tego, czy za pomocą walizki wytłumi głos walącego jak młotem serca.

- Rozumiesz... Muszę się pospieszyć - zaczęła niepewnie.  
- Byłeś dla mnie bardzo miły. To było coś więcej niż zwykła uprzejmość.

- Cała przyjemność po mojej stronie. - Chwycił za klamkę. Musiała go zatrzymać. Nieważne, czy oceni to później jako upokarzające, czy nie.

- Luke!

Odwrócił się zdumiony, z ręką wyciągniętą w kierunku klamki.

- Prawdę mówiąc - dodała po chwili - nie miałam prawa oczekiwać takiej serdeczności. Nie mogę tak po prostu powiedzieć do widzenia i odejść.

Nie odpowiedział. W ciągu tych kilku chwil manieri i rozsądek stały się pustymi pojęciami. Szybko pocałowała go w policzek. Wciągnęła głęboko zapach włosów i przytuliła się do jego skroni. Nie potrafiła myśleć. Stała się miękka jak wosk ogrzany w płomieniu świecy.

Luke instynktownie wyczuł tę niemoc. Otoczył ją ramieniem. Jego dłoń spoczęła na kształtnym wygięciu szyi kobiety. Palce zanurzyły się w jej złotych puklach.

Teraz nie mógł jej odtrącić. Milczał. Wstrzymał oddech. Byli tak blisko siebie, że czuła zapach wełnianego swetra, mrozu, warsztatu; zapach niepowtarzalny, jego własny. Przymknęła oczy i chłonęła całe to przemożne, tak nagle wrażenie. Napięcie nie ustawało, a jej serce trzepotało coraz szybciej niczym przestraszona jaskółka. Czekala na pocałunek.

Nic jednak nie następowało. Uwolnił ją z objęć. Tylko palcami przeciągnął po jej wrażliwej szyi. Osunęła się na



fotel. Czy wszystko było dla niego tylko grą? Czy pod maską powagi śmiał się z tego, że próbowała go zatrzymać?

- Tak... - zaczęła niepewnie.

Luke popchnął drzwi od swojej strony.

- Nie będę tutaj z tobą urządzał przepychanek, Księżniczko. Poczekaj chwilę.

Nie całkiem świadoma Grace posłuchała jego głosu, gdy tymczasem Luke wysunął się powoli z samochodu. Nie zwrócił nawet uwagi na przenikliwe zimno, mimo że jego marynarka została w środku. Spojrzał na rzekę pojazdów jak Mojżesz, kiedy nakazywał rozstąpić się Morzu Czerwonemu, i otworzył drzwi po jej stronie. Z tyłu ktoś zawzięcie trąbił, ale Luke nawet się nie obejrzał. Wyciągnął ją na zewnątrz z taką siłą, jakby nic nie ważyła. Zalało ją nagle ostre światło zimowego słońca. Stała, niepewnie przyciskając kapelusz, aby nie odfrunął. Luke ujął go delikatnie dwoma palcami i zdjął z jej głowy.

Co dalej? Podniosła wzrok na wspaniałą postać futbolisty.

Przeszedł ją dreszcz z zimna lub niepokoju. Jakiego dzinna wypuściła teraz z butelki?

- Nie chciałbym popsuć ci makijażu tuż przed występem... Przyciągnął jej rękę tak, aby musiała go dotknąć. Wsparł jej

głowę swoją potężną dłonią i delikatnie przysunął smukłe ciało Grace do swego torsu. Spojrzała mu w oczy. Czy śmiał się z niej? Iskierki w jego źrenicach nie były tylko odbitymi promykami słońca.

- Do diabła ze szminką, Księżniczko. Pocałuj mnie. Wydało jej się, że ta połowa Cleveland, która nie jadła w tym momencie lunchu, stłoczyła się właśnie na chodniku, aby się na nich gapić. Zamknęła oczy. Jej usta szukały dotyku Luke'a.

Laser Lazurnovich, były rozgrywający z "Pittsburgh Steelers". Co za szaleństwo. Ostatkiem sił zaprotestowała.

- Luke...

Scałował to słowo z jej warg i całkowicie pozbawił tchu. Nie był to delikatny pocałunek, lecz błyskawiczna konkwista. Jego dotyk nie był jednak ani brutalny, ani twardy. Przechylił głowę na bok i podążył głębiej, jak gdyby chciał poznać i utrwalić w pamięci jej smak i kształt.

Grace odrzuciła resztę zahamowań i pozwoliła mu robić to, na co miał ochotę. Padł ostatni szaniec. Ich języki spotkały się. Poczowała, jak wzbiera w niej fala pożądania, jak biegnie i wypełnia ją żywym ogniem od stóp po czubki piersi. Przyłgnęła do jego naprężonego ciała. Jej palce wodziły po łukach i zgrubieniach potężnie umięśnionego torsu, odkrywały dotykiem wcześniej tylko widziane muskularne kształty. Całą istotą chłoneła jego ciepło.

Koniec. Pustka. Pocałunek wyczerpał ją zupełnie. Starła się złapać oddech i uspokoić pulsowanie krwi w skroniach. Wzdrygnęła się. Głos następnego klaksonu gwałtownie przywołał ją do rzeczywistości. W podnieceniu zapomniała o wszystkim. Luke roześmiał się. Pociągnął ją za rękę w stronę chodnika jak rozbrykane dziecko.

- No - stwierdził, kiedy znaleźli się po bezpiecznej stronie wozu. - Jestem trochę za duży do baraszkowania w samochodzie. Wszystko w porządku? Powodzenia.

- Luke - powiedziała Grace, czerwieniąc się jak pensjonarka. Co za wstyd! Na środku ulicy. Ona, która tyle razy przestrzegała czytelników przed publicznym okazywaniem emocji. Jak niewyżyta nimfomanka! Nogi ugięły się pod nią. Niczym nowo narodzone źrebię ledwie mogła utrzymać swój ciężar.

- Biegnij.

- Ale...

- Już. Wytlumaczę się później. Zostanę tu, dopóki nie wrócisz.

Nie miała czasu na dyskusję. Zresztą, nie była teraz w stanie wykrztusić ani słowa. Otumaniona zrobiła jeden krok, potem drugi. Chodnik był zatłoczony. Tylko wokół nich zrobiło się wolne przejście. Ci wszyscy ludzie. Ilu z nich widziało Grace Barret całującą się na środku ulicy? Jej policzki płonęły. Teraz nie mogła już nic na to poradzić. Stało się.

Luke ciągle patrzył za nią. Nie wyglądał na zawstydzonego. Raczej na zadowolonego z siebie. Obracał w palcach jej kapelusz i uśmiechał się szelmowsko.

Grace odzyskała panowanie nad sobą. Otworzyła szybko neseser i wyjęła z niego „Towarzyskie Porady...”

- Rozdział ósmy, Laser. - Klepnęła go książką w pierś. Złapał, zanim upadła. Nie odpowiedział, ale jego uśmiech

mówił wszystko. Przez cały czas zdawał sobie sprawę z tego, co robił. Grace wykonała w tył zwrot i pomaszerowała w stronę wejścia. Miała tylko nadzieję, że nie pośliznie się na lodzie i nie wywróci. Luke patrzył na nią, dopóki nie zniknęła w drzwiach.

Droga Panno Barrett!

Mój obecny przyjaciel uwielbia okazywać publicznie swoje uczucia wobec mnie. Bywa, że później okropnie się tego wstydzę. Próbowałam mu to wyjaśnić, ale nie może lub nie chce mnie zrozumieć. Co mam zrobić?

(Zakłopotana z Quebec)

Droga Bec!

Jak zwykle masz dwa wyjścia. Jeśli bardziej się wstydzisz, niż go kochasz, odejdz. Jeśli nie możesz bez niego żyć, wykorzystaj wszystkie sposoby, aby nauczyć go manier. Wierzą, że ci się uda. Może metodą kija i marchewki? Tylko pytanie, co on będzie uważał za marchewkę?

## Rozdział V

Wiele trudu sprawiło Grace zachowywać się w studiu tak, jak przystało na pannę Barrett. Udało się jej jednak odpowiadać na pytania z właściwą sobie błyskotliwością i refleksem. Potem musiała już tylko wypić z gospodarzem programu obowiązkową herbatę. Sama nalewała ją ze srebrnego czajniczka, a na zakończenie, facet zrzucił jej na spodnie całą tacę kanapek. Program był udany z punktu widzenia promocji książki i Lucy miała powody do zadowolenia.

Było po trzeciej, kiedy Grace mogła już opuścić studio. Zrezygnowała z taksówki, którą jej zaproponowano, i wyszła na podjazd budynku, modląc się w duchu, by Luke jeszcze tam czekał. Los najwyraźniej jej sprzyjał - stał dokładnie tam, gdzie go zostawiła.

Włożył marynarkę, a słuchawki walkmana miał zawieszona na szyi. Przedtem na pewno słuchał muzyki, ale teraz rozmawiał uprzejmie z jakimś umundurowanym policjantem. Grace nie zwróciła na niego uwagi, dopóki nie wyrwał mandatu ze swego czarnego notesu i nie wręczył go Luke'owi. Ten przyjął go uprzejmie i zwrócił się do Grace z ujmującym uśmiechem:

- Cześć. Jak ci poszło?

- Dziękuję, dobrze - odpowiedziała, patrząc za odchodzącym policjantem.

Luke ujął ją pod ramię i otworzył drzwi samochodu. Kiedy wsiedli, zapytała go:

- Byłeś tu cały czas?

- Nie, załatwiłem tę dostawę, o której ci mówiłem, i wrzuciłem jakiś lunch. - Włożył mandat do kieszeni i spojrzał na wielką mapę samochodową rozwieszoną pod sufitem. Myślał intensywnie nad czymś, pogryzając jednocześnie solone orzeszki. Podał Grace opróżnioną do połowy torebkę.

- Jesteś głodna?

- Tak, trochę. - Wzięła kilka orzeszków, zanim jej instynkt zdążył zaprotestować. Nie powinna tego robić. Nie powinna schodzić do poziomu, na którym je się coś niemal na ulicy. Musi się pilnować, jeśli chce nauczyć Luke'a czegokolwiek. Spojrzała na mapę.

- Co robisz?

Luke przytrzymał róg mapy, by nie porwał jej wiatr. Przyciągnął Grace bliżej, tak że niemal otarli się o siebie.

- Widzisz? - Jego głos, lekko chropawy, ale przyjemny dla ucha, sprawił, że zadrżała. „Jak głos może brzmieć tak seksownie przy wypowiedzeniu tylko jednego słowa?” - zastanawiała się przez sekundę.

On mówił dalej:

- Wykombinowałem, że możemy być w Cincinnati przed ósmą. Pojedziemy tą autostradą na zachód, to proste.

Grace przesunęła się, żeby lepiej widzieć, uświadamiając sobie jednocześnie, że niemal kładzie się na Luke'u. Słońce zaszło, znowu zerwał się wiatr, ale mimo zimna wyczuła ciepło jego ud. Pozostawała przez chwilę w takiej pozycji wbrew stanowczym protestom własnego rozsądku.

- Jeżeli pogoda dopisze, podróż nie będzie męcząca - kontynuował, pokazując drogę palcem na mapie. - Moim zdaniem, nie ma sensu tu zostawać, a w Cincinnati znam taki hotel, że mózg staje. Co ty na to?

Grace odwróciła się plecami do niego i zapytała, starannie artykułując słowa:

- Luke, czytałeś ósmy rozdział mojej książki?

Mruknął coś pod nosem i ponownie pochylił się nad mapą. Wyglądał, jakby nic innego go w tej chwili nie interesowało. Grace spojrzała na niego twardo. W jej przymkniętych oczach był gniew.

- Pytałam, czy czytałeś?

- Niezbyt grzecznie, mógłbym dodać - odparował. - Posłuchaj, Księżniczko, takiego starego wróbla jak ja niczego już nie nauczysz. Sam tytuł wystarczył, żeby mnie odrzuciło.

- „Tańce godowe amerykańskiego mężczyzny”?  
Wydawało mi się, że to całkiem zabawne.

Luke otrząsnął się jak psiak obłany zimną wodą. Zdjął słuchawki i zaczął obwijać wokół nich cienki kabelek.

- W porządku, mogę być sobie amerykańskim mężczyzną. Jestem amerykańskim mężczyzną. Ale czy ja, na przykład teraz, odprawiam tańce godowe? To bzdura!

Zaczerwieniła się z oburzenia i powiedziała, a właściwie warknęła:

- Rozumiem, że dla człowieka twojego pokroju taka eskapada do Cincinnati może znaczyć tylko jedno, ale dla mnie...

- Spokojnie, tylko spokojnie. Przecież nie zamierzam zarwać sobie cizi na jedną noc.

- Zarwać sobie cizi?! - Grace zadygotała z oburzenia.

- Powtarzam jeszcze raz - tylko bez nerwów. Nie róbmy z igły wideł, dobrze? Mam kilka dni wolnego i jedziemy po prostu w tym samym kierunku. To wszystko.

- Posłuchaj, Laser. - Specjalistka od savoir - vivre'u zdała sobie sprawę, że rozmowa szybko staje się wulgarna. - Musisz zrozumieć, że nie jestem kobietą idącą do łóżka z facetem, którego zna niecałe dwa dni. Jeśli miałeś jakieś erotyczne plany, to równie dobrze możesz zawrócić teraz ten swój śliczny samochód i...

Przerwał jej, ale już mniej stanowczo niż poprzednio. Wyglądał śmiesznie i żałośnie zarazem. Musiała go głęboko zranić tym, co powiedziała. Zaczął protestować, wspomagając się swym cudownie niewinnym spojrzeniem.

- Czy chociaż raz zrobiłem jakąś sugestię? Przyznaję, że straciłem głowę, kiedy cię pocałowałem, ale wydawało mi się,

że to było, ot tak, na szczęście. Zupełnie tego nie rozumiem. Najpierw się całujemy, a potem ty mówisz takie rzeczy. Grace zaprotestowała urażona.

- Nic takiego nie zrobiłam. Byłam zdenerwowana, a poza tym niczym cię nie zachęcałam. Nie jestem przyzwyczajona do obłapiania mnie w samochodzie, więc nie spodziewaj się po mnie jakiegoś specjalnego wdzięku w tym momencie.

- Kłócimy się właściwie o nic - powiedział Luke. - Ja nie chciałem cię pocałować, ty nie chciałaś mnie pocałować, to był przypadek. W porządku, ale skoro możemy trzymać się za ręce, to możemy również pojechać razem do Cincinnati.

- Oczywiście, ręce jednak będę trzymała z daleka od ciebie - wycedziła zjadliwie Grace.

Luke spojrział na nią spode łba i wymruczał coś, co mogło oznaczać przeprosiny.

- Na litość boską - postanowiła poudawać jeszcze przez chwilę zgorszona wiktoriańską damę. Nie sądziła, by Luke dał się na to nabrać. Wierzył chyba (jak brutalnie mawia Lucy), że ona jest na niego napalona. Tak czy inaczej - nie zamierzała zdradzać swoich prawdziwych uczuć. - Za kogo ty mnie masz?

Luke wziął ją delikatnie pod łokieć i jeszcze raz wyprowadził z samochodu.

- Za kogo cię mam, Księżniczko? Za kobietę, to wszystko. Atrakcyjną, trzeba przyznać, ale na szczęście taką, która nie wtrąca się do moich spraw i nie gada głupot.

W ostatnich słowach zawarta była wyraźna ironia. Grace poczuła się upokorzona. Ciekawe, czy odgadł powody, dla których wywołała tę sprzeczkę. Czy domyśla się, czego od niego oczekiwała? Ten dziwny pocałunek, bez względu na to, co mówiła, był zaplanowany. Jej głos stał się zbyt wysoki i zbyt ostry.

- Nie mam, powtarzam, nie mam ochoty na seks. Na pewno nie z kimś takim jak ty!

- Dobra, w porządku. Sytuacja jest zresztą całkiem luksusowa. Jeśli zgodzimy się oboje nie sypiać ze sobą, może być zupełnie fajnie, nie sądzisz?

- Jesteśmy dwoma zupełnie innymi typami ludzi - zaprotestowała twardo.

- Jasne, w związku z tym potraktujmy to jako wymianę kulturalną.

- Jesteś szalony!

- Gotowa? Kierunek Cincinnati!

Wepchnął ją do samochodu i posadził na fotelu, zanim zdążyła mrugnąć okiem. Zamknął za nią drzwi. Z półleżącej pozycji w sportowym samochodzie widziała, jak obchodzi wóz dookoła. Czy mówił poważnie? Czy naprawdę pocałował ją tylko „na szczęście”? Czy znowu znalazła się w punkcie wyjścia? I czy Luke wiedział, że w głębi duszy wcale nie była taka twarda?

Droga Panno Barrett!

W najgorszym momencie zgodziłam się nieopatrznie na bezsensowną propozycję, jaką mój mężczyzna forsował od dłuższego czasu. Chciałabym się dowiedzieć, jak odkręcić to wszystko i nie dopuścić do tej „romantycznej schadzki” na wsi. Jak mam zachować twarz i opinię, nie pozwalając jednocześnie mojemu Księżciu podrywać moich sióstr?

Skonfundowana z Tuscon

Droga Tu!

Wygląda na to, że masz dwie możliwości. Możesz oczywiście konwencjonalnie udać chorobę tuż przed wyznaczonym weekendem. Z drugiej jednak strony, czy nie lepiej byłoby uczciwie porozmawiać ze swoim wybranym i wyjaśnić mu pomyłkę? Jeśli zrobisz to taktownie i rozsądnie, możesz liczyć na korzystne efekty.



Oczywiście zawsze zostaje jeszcze trzecie wyjście, to znaczy wyjazd na wieś i spędzenie cudownych chwil ze swoim mężczyzną i strasznymi z siostrami. Ale panna Barrett zdecydowanie Ci tego nie poleca.

Grace zdecydowała, że bez względu na wszystko stwierdzi, czy Luke Laser jest mężczyzną, czy mnichem. Pozwoliła mu się w związku z tym zabrać do Cincinnati, a jej strach przed lataniem samolotami nie miał tu nic do rzeczy. Chciała po prostu pobyc z nim trochę dłużej. Ujmując rzecz brutalnie, ten mężczyzna stanowił dla niej miłe urozmaicenie.

Poza tym ciekawił ją hotel, w którym, według słów Luke'a, „mózg staje”. Ciekawe, co zawodowy futbolista uważa za miły hotel? Pewnie taki, w którym piwo sprzedaje się przez dwadzieścia cztery godziny na dobę, a różne męty społeczne żłopią je przy obskurnym kontuarze. Tak czy inaczej - podróż zapowiadała się interesująco.

Grace zanurzyła się w głębokim fotelu i pogryzała orzeszki, by oszukać głód. Zdała się całkowicie na Luke'a. Pozwoliła mu znaleźć właściwą drogę do Cincinnati.

Okazało się, że oglądał jej występ w telewizji. Po tym, gdy załatwił swoje interesy, jadł lunch w barze i tam go widział. Oczywiście, wyłapał moment, w którym gospodarz programu upuścił tacę z kanapkami, a spokojna reakcja Grace wzmogła jeszcze efekt komiczny. Powiedziała wtedy słodko: „Widzę, że był pan w szkolnej drużynie futbolowej. Środkowy rozgrywający, prawda?”. Ten dowcip, choć wymyślony na poczekaniu, nosił na sobie piętno Luke'a i on wiedział o tym.

Potem pytała go o interesy i dowiedziała się, że nie jest dealerem, jak myślała na początku, ale renowatorem starych aut, w szczególności jaguarów. Zajmował się jednak tylko tymi samochodami, które go naprawdę interesowały. Dostarczał również hobbystom trudno dostępne, oryginalne części. Przed południem odwiedził właśnie takiego maniaka,

emerytowanego lekarza, który remontował model bardzo interesujący Luke'a.

Rozmawiając z nim, Grace stwierdziła, że musi być finansowo zabezpieczony, choć nie wyglądał na wielkiego bogacza. Musiał odłożyć trochę, grając w futbol, i przy odrobinie szczęścia mógł to korzystnie zainwestować. Teraz żył raczej skromnie, zadowolając się drobnymi przyjemnościami. Nie odmawiał sobie jednak małych ekstrawagancji od czasu do czasu. Raz do roku jeździł do Anglii po części do swoich jaguarów i najwidoczniej lubił wojaże. Podczas rozmowy wspominał też o samochodzie, który widział w Niemczech, więc Grace pomyślała, że mógł podróżować dużo, może nawet więcej niż ona. Złapała się na tym, że zastanawiała się, czy podróżował sam.

Konwersacja zeszła na temat miejsc, które widzieli obydwójce. Wymienili wrażenia z Londynu i szybko okazało się, jak różne mają gusty. Grace wspominała intymny, stary hotel „Cadogan” koło Sloane Street, gdzie podawano świetną herbatę z biszkoptami, a obsługa była bardzo troskliwa. Luke wolał wyścigi konne, puby i mecze piłki nożnej, gdzie tłumy wpadały w dziki entuzjazm po każdej strzelonej bramce. Rozmawiali swobodnie o swej odmienności i Grace bardzo się to podobało.

Okolo ósmej poczuła już głód i zmęczenie. Zaczęła przysypiać, więc Luke włączył głośniejsze radio i przyspieszył na ostatniej autostradzie do Cincinnati. Znalazł hotel bez kłopotów.

Grace była zaskoczona. „The Omni Netherland Plaza” okazał się wielkim hotelem, arcydziełem sztuki Art Deco, jakby wyjętym prosto z filmów z Fredem Astaire'em. Nie mogła pojąć, jak coś podobnego mogło się znaleźć w takim mieście jak Cincinnati. Wszystko to przypominało jej zdjęcia

z wielkich liniowców oceanicznych, które kiedyś widziała, pełne przepychu i artystycznej formy.

Luke zostawił samochód człowiekowi z obsługi parkingu i poprowadził Grace po marmurowych schodach do głównego hallu. Tam powitała ich para grzecznych i dystyngowanych recepcjonistów. Kiedy Luke dopełniał formalności wpisowych, Grace rozejrzała się dookoła. Wprawdzie jej wiedza o sztuce pozwalała jedynie na prowadzenie zdawkowych rozmów na koktajlach, mimo to wiedziała, że hotel, w którym się znajdują, jest unikatem. Zauważyła babilońskiego jednorożca w fontannie, cudowne barokowe malowidła na suficie i delikatne balustradki z kutego żelaza. Nie szczędzono złota, mosiądzu, drewna i marmuru, by nadać wnętrzu charakter staromodnej elegancji, tak rzadkiej w obecnych czasach.

Luke uśmiechnął się do siebie, gdy Grace odwróciła się uszczęśliwiona.

- To jest cudowne! - wykrzyknęła, chwytając go za ramię wbrew swym zasadom. - Skąd znasz takie miejsce?

- Trzymaj się mnie, Księżniczko, to nie zginiesz. Znam wszystkie miasta, które mają drużyny w AFC.

- AFC? - spytała, gdy weszli na schody, nad którymi górował wspaniały brylantowy kandelabr.

- Zapomnij, że to powiedziałem - roześmiał się, kręcąc głową.

- Przecież mieliśmy uprawiać wymianę kulturalną - zaprotestowała. - Proszę cię, Laser, powiedz mi!

- Amerykańska Liga Futbolowa. - Luke uległ jej namowom. Przepuścił Grace przodem i wszedł za nią do windy.

Goniec hotelowy dołączył do nich i w zupełnej ciszy pojechali na górę. Grace czuła, że narasta w niej podniecenie. Być może Luke zarezerwował dla nich jeden pokój z jedną

łazienką i jednym łóżkiem. Nie była jednak zdenerwowana. Nauczyła się wierzyć Luke'owi. Nie miał zamiaru „zarwać sobie cizi”, wiedziała o tym. W gruncie rzeczy był człowiekiem starej daty. Niestety.

Kiedy otworzyli drzwi, Grace zobaczyła wnętrze, przy którym bladły wszystkie europejskie hotele. Kiedy weszła z przedpokoju do salonu, widok zaparł jej dech w piersiach.

Obrzuciła zachwyconym spojrzeniem wysokie, stylizowane krzesła, ornamentowany stół, drogocenne zasłony będące arcydziełem samym w sobie, miękki dywan. Wszystko to widać było w świetle przyciemnianym przez matowe klosze w stylu Art Deco. Pokoje miały cudowny klimat Paryża lat dwudziestych. Boy hotelowy zniknął na chwilę z ich bagażami, potem wrócił, by zapalić światła. Przyniósł bukiet orchidei. Odślonił też kotary, tak że światła Cincinnati wpadały do pokoju.

Luke wręczył chłopcu napiwek i rozmawiał z nim o funkcjonowaniu kominka, a Grace wyszła, by zaczerpnąć świeżego powietrza. Taras otaczały wiecznie zielone drzewa i mimo że skrzynki na kwiaty były pełne śniegu, Grace mogła sobie łatwo wyobrazić, jak kwitną w nich żółte storczyki i czerwone geranium. Nie przejmując się zimnem, podeszła do barierki i spojrzała na granatowe niebo. Serce biło jej niespokojnie. Nie oczekiwała takich niespodzianek i potrzebowała trochę czasu, by się przyzwyczaić.

Luke dołączył do niej po kilku minutach. Zostawił marynarkę i wyszedł, trzymając ręce w kieszeniach dżinsów. Rozejrzał się dookoła i podszedł bliżej. Odwróciła się i oparła plecami o barierkę. Podniosła głowę i uśmiechnęła się do niego.

- Tu jest cudownie.
- Mówiłem ci, że będzie. Potrafię robić niespodzianki, kiedy chcę.

W półświatle uśmiech Grace wyglądał na wymuszony.

- Będę o tym pamiętała. Potrząsnął głową.

- Pamiętaj przede wszystkim o „zawieszeniu broni”. A na razie chodź. Tu jest zimno, a w środku pali się w kominku.

Grace nie podała mu ramienia, choć miała na to wielką ochotę. Weszli do środka.

- Łatwo robisz się głodny i marzniesz. Jesteś człowiekiem, który chce szybko zaspokajać swoje zachcianki - zauważyła mimochodem.

- Najczęściej - zgodził się Luke i zamilkł na moment. - Patrz.

Grace podążyła za jego spojrzeniem. Ciepły pokój wypełniony był przyćmionym światłem lamp. Na kominku wesoło buzował ogień, odbijając się w wypolerowanych meblach. Wszystko to wyglądało bardzo romantycznie i intymnie, tak jakby wprost czekało na parę kochanków.

Grace westchnęła na ten widok. Pomimo że w pokoju było ciepło, zadrżała przy podmuchu zimnego powietrza z zewnątrz. Luke objął ją delikatnie.

- Założę się, że myślałaś o motelu - szepnął - z lustrami na suficie i rachunkiem za godziny.

Grace roześmiała się i przytuliła mocniej do niego. Żeby było cieplej, jak sobie tłumaczyła, a nie dlatego, że jego usta tak przyjemnie łaskotały jej ucho. Mogła go teraz łatwo wystraszyć zbyt gwałtowną reakcją, więc podchwyciła żartobliwy ton.

- Tak, i jeszcze tygrysia skóra na łóżku, i neon przed wejściem.

Luke przysunął się jeszcze trochę, niwelując nawet ten minimalny dystans, jaki pozostał między ich ciałami.

- Zawiedziona?

- Jest jeszcze szansa. Nie sprawdziliśmy sypialni. Może są jakieś zwierzęce skóry na łóżkach albo chociaż nieprzyzwoite filmy w telewizji.

- Nie ma. Na pewno bym pamiętał. Grace spojrzała na niego zaskoczona.

- Czy to znaczy, że mieszkałeś tu wcześniej? W tym hotelu?

- Nie akurat w tym apartamencie, ale tak, mieszkałem tu. Prawo zabrania dyskryminować sportowców.

Luke wziął ją za rękę i poprowadził do dalszych pokoi.

- Poza tym tylko drużyny futbolowe stać na regularne płacenie takich rachunków. Jesteś głodna?

Grace zrobiło się przykro, że wyraziła swoje ostentacyjne zdziwienie, więc odparła szybko:

- Tak, jestem głodna. Bardziej głodna niż cała drużyna „Pittsburgh Steelers” razem wzięta. Ale pozwól mi jeszcze obejrzeć resztę pokoi, zanim zejdziemy na dół. Chcę to wszystko zobaczyć, Luke. To jest naprawdę coś niesamowitego.

Zauważyła, że zrobiło mu się przyjemnie, gdy próbowała załagodzić poprzednie wrażenie. Podeszedł do niej, gdy otworzyła drzwi, odkrywając wspaniałą łazienkę z luksusową wanną i oryginalną srebrną armaturą. Następna była sypialnia z wielkim, podwójnym łóżkiem z udrapowanymi zasłonami, które dzięki delikatnemu światłu wyglądały nieomal teatralnie. Torba Luke'a została położona na półce bagażowej. On zaś oparł się o futrynę w drzwiach następnego pokoju i przypatrywał się, kiedy Grace wydawała „ochy” i „achy” nad narzutą z jedwabiu i satynowymi poduszkami u wezglowia łóżka. Biały pluszowy dywan tłumiał jej kroki.

Usiadła ostrożnie przy toalecie. W lustrze zobaczyła swoją twarz, delikatnie oświetloną przez lampy umieszczone pod sufitem. Jej włosy zyskały w tej poświacie złoty połysk. W

swym szytym na miarę zakiecie wyglądała bardzo zwiewnie i kobieco. Krótki pobyt na świeżym, mroźnym powietrzu, a także podniecenie całą sytuacją sprawiły, że jej policzki przybrały śliczny różowy kolor. Patrzyła na siebie bezwiednie jeszcze przez kilka sekund.

Stojąc wciąż w drzwiach, Luke przerwał milczenie.

- Możemy powiedzieć, żeby przysłali kolację na górę.

- Och, nie. - Grace oderwała wzrok od lustra. - Marzę o tym, żeby zobaczyć resztę hotelu.

Fachowym spojrzeniem oceniła, że jej włosy są w straszliwym nieładzie, a cień do powiek zaczął się rozmazywać. Nagle stwierdziła, że nie chce, by Luke oglądał ją w takim stanie, nawet jeśli dyskretne światło dodawało jej swoistego uroku. Szminka już dawno przestała pełnić swoją funkcję, więc sięgnęła do walizki, by wyjąć kosmetyczkę.

- Daj mi chwilę czasu, zaraz będę gotowa - poprosiła. Wzruszył ramionami i wyszedł szybko z pokoju. W drzwiach hallu rzucił jeszcze:

- Tylko nie grzeb się za długo, Księżniczko.

Zamknął za sobą drzwi, a Grace myślała intensywnie przez chwilę. Być może wolałby zjeść z nią kolację w pokoju niż pokazywać się w renomowanej restauracji? Prawie wszyscy ludzie, których znała, czuli się speszeni prezentowaniem swoich manier przed Panną Barrett i Luke najprawdopodobniej nie był wyjątkiem. Mógł się tego, wbrew pozorom, bardzo wstydzić.

Najwyższy czas, by zacząć uczyć Luke'a. Ms. Barrett miała zamiar przekonać go, że wytworny, lekki lunch jest lepszy od pośpiesznie zjadanych kanapek. Chciała najpierw sprawić, by poczuł się rozluźniony, a potem sprowadzić go na „właściwą drogę”. Pewnie nigdy nawet nie przypuszczał, że będzie odbierał takie lekcje.

Najlepszym sposobem, by poprawić mu samopoczucie, było podbudowanie jego wiary w siebie i wzmocnienie ego. Być może Lucy miała rację? Być może kobiety wymagały zbyt dużo od Luke'a Lasera i w ten sposób go deprimowały? Sam mówił, że jest wdzięczny za to, iż Grace nie oczekuje, by natychmiast udowodnił swoją męskość. Jeśli flirtowała z nim w tak niezobowiązujący sposób, najprawdopodobniej była dla niego w pewnym sensie bezpieczna. Luke nie chciał się z nią od razu przespać, ona zaś nie miała zamiaru go do tego zmuszać. Albo tak przynajmniej usiłowała sobie wmówić. Doświadczenia z Kipem pozwoliły jej stwierdzić, że miłość zaproponowana przez kobietę najpewniej przyprawia mężczyzn o impotencję. Nigdy nie prowadzili żadnych rozmów o seksie. Z subtelnych sugestii wiedziała, że zbyt śmiałe kroki z jej strony mogą spowodować jego wycofanie się. Być może z Lukiem problem był podobny?

Ale może ta nowa sytuacja, która pojawiła się w jego życiu, zachęciła go do nauczenia się dobrych manier?

Grace rozpuściła włosy i rozczesała je starannie. Potem poprawiła makijaż i powiesiła żakiet w szafie. Wciąż ubrana w czerwoną bluzkę i białe wełniane spodnie wyszła, by spotkać się z Lukiem, wyglądając wyniośle i elegancko.

On tymczasem zdjął sweter i stał naprzeciw lustro w dżinsach i koszuli. Usiłował zawiązać sobie krawat, ale kiedy Grace weszła, kolejna próba zakończyła się klęską.

Przeszła szybko przez pokój, by mu pomóc.

- Poczekaj chwilę - powiedziała śmiejąc się - zdaje się, że ja zrobię to lepiej.

Luke stał wyprostowany jak struna, kiedy wiązała mu krawat. Zaczął mówić, ale widać było, że z trudem przychodzi mu się wysłowić.

- Hm... Księżniczko... No... Myślałem trochę o tym... No wiesz - o tobie i o mnie dzisiaj w nocy...



- Ja również - odpowiedziała spokojnie, przekładając koniec krawata przez węzeł. - I co, wymyśliłeś coś?

- Trochę. - Luke wyraźnie uważał tym razem na słowa. - Czy wiesz, jak bardzo mnie intrygujesz, Księżniczko Grace? Mnie, faceta bez ogłady, gdy już przyjdzie co do czego?

A więc martwił się swoim brakiem dobrych manier, biedactwo. Grace ostatecznie skończyła wiązać krawat i powiedziała miękko:

- Luke, uwierz mi. Nie ma w twoim zachowaniu nic, co mogłoby mnie zszokować. Mam duże doświadczenie w tej dziedzinie i na pewno bym to zauważyła. Jesteś więcej wart, niż ci się zdaje.

Luke spojrzał na nią i coś dziwnego zamigotało w jego oczach. Ale uśmiechnął się lekko.

- Naprawdę tak myślisz?

- Oczywiście - przytaknęła, przesuwając jeszcze węzeł krawata odrobinę w lewo. Przyglądała lekko koszulę na jego piersi. Mogła poczuć, jak zaczyna oddychać coraz szybciej pod wpływem jej dotknięcia. Patrząc mu prosto w oczy, uśmiechnęła się i powiedziała: - Jeśli jesteś gotowy, to ja też.

- Naprawdę? - zapytał Luke, obejmując ją w talii. Delikatnie, powoli, jakby smakując każdą sekundę, przyciągnął ją do siebie, udowadniając, że myliła się zupełnie w swych przewidywaniach. Zanim ich usta się zetknęły, mruknął jeszcze: - Myślałem, że najpierw chcesz zjeść kolację...

## Rozdział VI

Luke nachylał się nad nią z wolna, a Grace rozchyliła usta, oczekując pocałunku. W tym momencie przypomniała sobie wszystkie solone orzeszki, jakie zjadła, i pomyślała, jak jej usta muszą pachnieć w tej chwili. To głupie, ale realistyczne stwierdzenie ostudziło ją na tyle, by zatrzymać się w pół drogi. Położyła rękę na piersi Luke'a i odsunęła go trochę.

- Co... Co powiedziałaś? - zapytała, patrząc mu w oczy.

Widząc jej przestach, rozluźnił swój uchwyt. Dotykał teraz tylko delikatnie jej ramienia. Gorąco jego ud przenikało nawet przez warstwę materiału, ale nie uznała za konieczne dalej się cofać. Luke musiał odczuć ten kontakt bardzo mocno. Stał teraz, wciąż bardzo rozpalony, ale uśmiech błąkał mu się na ustach, a oczy miał półprzymknięte.

- Wybacz mi, proszę - powiedział. - Straciłem na moment głowę. Miałem straszną ochotę cię pocałować, ale opanowałem się w porę.

- Myślę, że nie chciałeś, nie mogłeś... - Grace wciąż jeszcze była nieco oszołomiona.

- Nie chciałem czego?

- Mnie - podniosła głos zupełnie bez sensu. - Myślę, że masz problem.

- Problem - powtórzył Luke, patrząc na nią uważnie, ale wciąż się uśmiechając. - Jaki problem?

Grace nie mogła się już teraz zatrzymać. Patrzyła na niego takim wzrokiem, jak rozgniona nastolatka patrzy na swego idola. Czowała ciepło jego pięknego ciała i wiedziała, że był o krok od pocałowania jej. Usłyszała swój własny głos:

- Z kobietami. Nigdy nie wyrażasz zainteresowania, zawsze zachowujesz dystans. Zwłaszcza z kobietami, które wykonują pierwszy ruch i w jakiś sposób cię ograniczają. Wiesz, że nie chodzi mi o to, żebyś zdjął spodnie, ale... Mój Boże, jesteś taki...

- Och - Luke przerwał jej w najważniejszym momencie. - Ten problem. Rozumiem.

- To nic niezwykłego - dodała szybko Grace. - Nic, czego należałoby się wstydić. Nie chciałam przez to powiedzieć, że musisz się mną interesować, ale byłam po prostu ciekawa i...

- Dobrze - powiedział Luke, spuszczać wzrok i cofając dłoń z jej ramienia. - To nie jest rzecz, o której chciałbym mówić. Mam nadzieję, że to rozumiesz.

Grace dotknęła go delikatnie i postąpiła krok do przodu, tak że ich ciała znowu się zetknęły.

- Rozumiem - rzekła, wyczuwając napięcie w jego głosie.

-

I przepraszam. Nie chciałam otwierać żadnych starych ran.

Luke jakby trochę mechanicznie objął ją i przesunął delikatnie ręką po plecach. Nie widziała jego oczu, ale twarz miał uważną i skupioną.

- Jestem pewny, że wszystko będzie w porządku, ale nie wymagaj ode mnie zbyt wiele, Księżniczko. - W jego głosie brzmiało wyraźne napięcie.

- Nie będę - obiecała Grace.

A potem, oczywiście tylko po to, by mu trochę pomóc, stanęła na palcach i mocno pocałowała go w policzek.

Dłoń Luke'a wolno przesuwała się do góry, aż zatrzymała się na jej szyi. Uniósł głowę kobiety do góry, tak by móc spojrzeć w oczy. W tym samym momencie drugim ramieniem przysuwał ją do siebie, by w końcu zamknąć w delikatnym, ale bardzo zmysłowym uścisku. Palcami błędził po jej włosach.

- Księżniczko - szepnął tak cicho, że mimo bliskości z trudem go usłyszała. - Dawno nie byłem tak szczęśliwy.

Każda kobieta chce choć raz w życiu usłyszeć takie słowa. On potrzebował jej pomocy, a ona, oczywiście, nie mogła

odmówić temu młodemu nieszczęśnikowi. Mój Boże, co zrobiły z nim inne bezduszne kobiety? Silny, atrakcyjny mężczyzna potraktowany w tak okrutny sposób już na początku swego życia uczuciowego! A teraz potrzebował jej. Nie Bo Derek ani Sophii Loren czy innego sex - symbolu, ale jej - Grace Barrett. Luke niepewnie i z oporami, ale jednak prosił ją o pomoc.

Pomyślała, że gdyby tylko wiedział o pragnieniach, jakie ukrywa, mógłby ją zerwać jak dojrzały owoc. Nie mogła jednak pozwolić, by to zauważył. Musiała ostrożnie budować jego wiarę w siebie, bez denerwowania go w decydujących chwilach. Zachowując więc pozorny spokój, uśmiechnęła się lekko i szepnęła:

- Ty też jesteś dla mnie bardzo ważny.

Luke uniósł ją delikatnie do góry i zapytał śpiewnie:

- Czyżby, maleńka?

A potem pocałował ją mocno i pewnie, właśnie tak, jak pragnęła tego Grace. Poczowała swój przyspieszony puls, a potem usłyszała ich serca bijące w jednym rytmie.

Pod naporem ciała Luke'a wygięła się trochę w tył, czując, jak jego język bada ostrożnie jej usta. Wyglądał, jakby przeżywał coś więcej niż tylko fizyczny kontakt. Podjęła jeszcze jedną próbę opanowania swego podniecenia, ale szybko uznała ją za beznadziejną. Poczowała jak twardnieją jej sutki i napinają się mięśnie brzucha. Przycisnął ją do siebie mocno, tak że czuła go całą sobą, gdy tymczasem jego ręce poznawały wciąż jej ciało.

Niewypowiedziane pragnienie czegoś więcej pojawiło się przelotnie, ale Luke nie posunął się dalej. Jakby zgodnie z ich niedawną rozmową pozwolił jej przejąć inicjatywę.

Trwało to wszystko chwilę, która wydawała się Grace zdecydowanie za krótka, w końcu zaś Luke odsunął się od niej na bezpieczną odległość. Wyglądał na zaskoczonego, ale

trudno było określić, czy bardziej swoją odwagą, czy jej uległością.

Dotknęła dłonią twarzy, sprawdzając, jak jest gorąca. Oczy miała rozszerzone i niespokojne.

- Tak - powiedział Luke, patrząc jej w oczy i uśmiechając się lekko. - Może jestem na dobrej drodze do wyzdrowienia.

Grace wciąż nie mogła dojść do siebie. Co za pocałunek! I ten człowiek ma wątpliwości co do swojej siły!

- Nie psujmy naszego szczęścia - wyszeptała.

Luke roześmiał się głośno i odwrócił do niej plecami. Grace stała niezdecydowanie przy kominku, usiłując odzyskać równowagę. On tymczasem, wkładając z powrotem swoją marynarkę, oznajmił niedbale:

- Prawdę mówiąc, jestem teraz zbyt głodny, by próbować czegoś więcej.

Grace przełknęła ślinę i przywołała się do porządku. Bez sensu było udawać nastolatkę, która właśnie całowała się po raz pierwszy. Powiedziała więc tylko:

- Ja również.

- Czyżby, maleńka? Nigdy bym na to nie wpadł. - Luke łatwo wrócił do roli wielkiego, niezgrabnego niedźwiedzia. Nastrój pękł jak uderzony piłką. On zaś zapytał z brutalną szczerością:

- Czy twój żołądek nigdy nie daje ci znać, że jest pusty? A może błękitna krew jakoś inaczej to załatwia?

Już prawie wierzyła, że jest biedny i pokrzywdzony, kiedy on musiał zachować się jak prostak! Zrobiło się jej przykro.

Jakże głupia była! Czowała się jak Florence Nightingale, pomagając biednemu Luke'owi w przezwyciężeniu jego problemów. Cóż za wzruszające poświęcenie! W chwili gdy Luke zbierał się do wyjścia, oznajmiła, wracając do swego poprzedniego zgryźliwego tonu:

- Jedyne wyjście to nie dopuścić, by czyjeś burczenie w brzuchu mogło zagłuszyć uczucie.

- Tak, pamiętam - odparował w hallu. - Zjadłaś wszystkie orzeszki w samochodzie. Nic dziwnego, że nie jesteś głodna. Tędy.

Dystyngowanym krokiem Grace udała się do windy. Zjechali na dół i szybko znaleźli się w restauracji „Palm Spring”.

Sala z fontanną pośrodku oświetlona lampionami zapierała dech w piersiach. Śliczna kelnerka w koktajlowej sukience, kręcąca się między stolikami, wydawała się być zaskoczona, widząc Luke'a. Obejrzała go od stóp do głów swymi brązowymi oczami, nie zaszczycając przy tym Grace ani jednym spojrzeniem. Nie zdziwiło jej to.

- Czym mogę panu służyć?

Luke zamówił stolik i podniósł dwa palce, pokazując, ile krzeseł będzie potrzebnych. Wykonał ten ruch doskonale. Idąc za kelnerką, Grace zastanawiała się, jak bardzo musi frapować kobiety jego męska pewność siebie. Dziewczyna była tak zdenerwowana, że zostawiła tylko jedną kartę menu.

Pochylili się nad nią i Grace już się nie gniewała. Wkrótce stanęła wobec dylematu, czy wybrać gotowanego łososa w kwaśnym sosie, czy raczej trufle „coquilles”. Menu było w większości po francusku, co nie stanowiło dla niej specjalnej przeszkody. Jeśli Luke miał jakieś kłopoty z odczytaniem, to nie przyznał się do tego. Zamówił łososa, a Grace ostrygi. Zaproponował, by wybrała wino, jakie lubi. Na oddzielnej liście znalazła mozelskie, które pamiętała z jakiegoś letniego weekendu w Tuxedo Park. Luke złożył zamówienie i kelner oddalił się.

Na środku stołu stał mały wazon z czerwonymi tulipanami. Grace dotknęła koniuszkami palców ich delikatnych płatków.

- Są piękne, prawda?

- Gdzie ktoś znalazł tulipany o tej porze roku? - Luke podszedł do sprawy rzeczowo.

- Są takie miłe - powiedziała uszczęśliwiona Grace. - Przypominają mi wiosnę i początek czegoś nowego.

Luke uśmiechał się, gdy ona wachała kwiaty i dotykała ich. Kiedy przyniesiono wino i znowu zostali sami, uniósł kieliszek i powiedział:

- Chciałem wznieść toast za burze śnieżne, ale zamiast tego wypijmy za tulipany.

Śmiejąc się Grace wypić również. Patrzył jej w oczy, pokazując tym samym, że czuje się szczęśliwy, będąc z nią.

Pomyślała, że Luke ma w sobie mnóstwo wdzięku i że wdzięk ten jest starannie wypracowany, przynajmniej częściowo. Przez chwilę odniosła wrażenie, jakby w rzeczywistości był oddalony o setki kilometrów. Gdyby nie znała prawdy, sądziłaby, że Luke ma mniej więcej takie same zahamowania seksualne jak Casanova.

Po krótkiej chwili rozmawiali już w ten sam przyjemny sposób co w samochodzie. Stopniowo zaczęli wzajemnie odkrywać swoje życie.

- Zawsze pracowałaś dla swojej matki? - zapytał Luke, gdy przyniesiono zupę.

- Nie - odpowiedziała Grace, wybierając właściwą łyżkę. Zanotowała w pamięci, że Luke poczekał, aż ona dokona wyboru, zanim zrobił to samo. Nalewając sobie zupę, tłumaczyła: - Po ukończeniu college'u pracowałam przez kilka lat jako korektorka w jednym wydawnictwie. Sekretarką matki zostałam dopiero trzy lata temu, kiedy jej stara pracownica odeszła.

- Odeszła na emeryturę?

- Nie. Prawdę mówiąc, to uciekła. - Stwierdziła, że może powiedzieć o tym Luke'owi. Nie wyglądał na człowieka, który

by potem chciał sprzedawać publicznie brudy rodziny Barrettów. Mówiła więc dalej: - Z matką pracuje się strasznie trudno. Codziennie pomiatała i terroryzowała pannę DeMillet. W końcu matka rzuciła w nią ptysiem. Stara panna po prostu wstała i wyszła.

- Ptysiem? - Luke dusił się ze śmiechu, nie zwracając uwagi na innych gości. - Czy to najodpowiedniejsze ciastko, by rzucać nim w pracowników? Myślałem, że do tego służą torty.

- Nie, nie. - Grace również zaczęła się śmiać. - Ptiesie są znacznie smaczniejsze. Swoją drogą, to ciekawe. Matka uważa się za uosobienie dobrych manier, ale czasem zachowuje się gorzej niż praczka. Na szczęście, to nigdy nie przedostało się do prasy.

Luke złapał się na tym, że bezwiednie miesza zupę w wazie. Szybko odłożył łyżkę.

- Więc zajęłaś posadę panny DeMillet?

Grace uważnie smakowała zupę. Była odrobinę za słona, ale ślicznie pachniała bazylią. Podobną jadła kiedyś w Montrealu. Szybko wróciła do rozmowy.

- Tak, dobrze stenotypuję, mam wprawę. W ciągu roku przejęłam większość obowiązków matki. Ona jest zadowolona, bo ma teraz więcej czasu na podróże. Jest typem obieżyświata.

- A ojciec? Cały czas na chodzie?

- Żyje, jeśli to miałeś na myśli. - Grace przerwała na moment, by przełknąć łyżkę zupy. - Rodzice nie spotykają się zbyt często. Rozwiedli się wiele lat temu. To był wielki skandal towarzyski.

- Skandal? Dlaczego?

- Rozwody nie były wtedy na porządku dziennym w „towarzystwie”. Ale ojciec był niemożliwy i mama zrobiła pierwszy krok, zanim zaczęło ją to zbyt wiele kosztować. Miał



kilka okropnych zwyczajów, których ona nie mogła znieść. Na przykład hazard. Mój Boże, po co ja ci to wszystko opowiadam?

- Nie pisnę ani słowa - obiecał Luke - zresztą futboliści mają iloraz inteligencji zbliżony do ilości słupków w bramkach. Co dalej?

By go nie urazić, Grace nie rzuciła się z zaprzeczeniami co do jego IQ. Zamiast tego uśmiechnęła się, a on najwyraźniej wyczytał w jej oczach, że myśli inaczej. Siedzieli w milczeniu przez chwilę, a potem Grace kontynuowała swe zwierzenia:

- Myślę, że ojciec miał jakąś inną kobietę, ale oczywiście nie ośmieliłabym się nigdy wspomnieć o tym matce. Spędzał mnóstwo czasu poza domem. Lubił nazywać matkę Królową Świata, ze względu na jej maniery. Jeśli chodzi o nazywanie rzeczy i ludzi, był niesamowity.

Luke odłożył łyżkę i jakby zapomniał o jedzeniu. Wydawał się być zainteresowany rozmową. Bezwiednie położył łokcie na stole, po czym szybko je zdjął.

- Masz z nim jakiś kontakt?

- Z rzadka. To wciąż straszny playboy i lekkoduch. Nazywa się Harley Barrett. Jako futbolista mogłeś o nim słyszeć. Jest fanatykiem sportu.

- Harley Barrett - Luke powtórzył nazwisko wolno, jakby z niedowierzaniem. Oczy zrobiły mu się okrągłe jak spodki. - To znaczy Hedgehog Barrett? Cholera, nigdy bym tego nie skojarzył! Facet, który jest właścicielem wszystkich pizzerii na środkowym zachodzie!

Grace przymknęła oczy i wybąkała niepewnie:

- Słyszałam, że ma trochę barów szybkiej obsługi... Luke znowu zaczął się śmiać, omal przy tym nie rozlewając wina.

- Nie wierzę! Do licha, Księżniczko, jesteś bogata! Dosłownie siedzisz na forsie. Na forsie z pizzy.

- Luke, proszę cię...

- Hedgehog Barrett. - Luke patrzył na nią z mieszaniną podziwu i rozbawienia. - A ty jesteś jego dzieckiem! Ile rodzeństwa jest jeszcze do podziału tej forsy? Te pizzerie muszą być warte majątek!

- Nie chcę żadnych pieniędzy mojego ojca - powiedziała zirytowana Grace. - Mam wystarczająco dużo pracy z moją matką. Ale jeśli chcesz wiedzieć, to nie mam ani sióstr, ani braci.

- Na razie - dodał Luke. - Ostatni raz, kiedy o nim słyszałem, Hedgehog rósł w siłę. Może masz jakiegoś brata gdzieś w świecie i po prostu o tym nie wiesz?

- Jestem pewna, że dostałabym zawiadomienie o ślubie.

A matce przysłałby fotografię nowego dziecka. Wciąż uwielbia ją irytować.

- Przyjemna rodzinka - uśmiechnął się - pod warunkiem, że w porę uchylisz się przed nadlatującym ptysiem. A tak w ogóle, to jestem głodny.

Nie jadł zupy, nie tknął nawet kroieta, najprawdopodobniej dlatego, że Grace zostawiła swój. Nie była jednak pewna, czy po prostu naśladuje jej zachowanie przy stole. Kiedy kelner odszedł, zabrała się z apetytem do jedzenia. Luke zrobił to samo.

Podczas posiłku zaczęła go ostrożnie wypytywać o rodzinę. Miał trzech braci, wszyscy mieszkali poza St. Louis w pobliżu domu rodzinnego. Mieli stypendia sportowe, ale tylko on zaliczył pełne cztery lata. Potem pojechał do Notre Dame.

- Naprawdę? - Grace nie potrafiła ukryć zdziwienia.

Luke sprawiał wrażenie lekko dotkniętego tym tonem. Potem opowiedział jej o swoich rodzicach żyjących na farmie. Nie pracowali na niej jednak, od kiedy ojciec został ranny w Korei. Dzierżawili pole sąsiadowi, a matka hodowała kilka

kurczaków i kóz. Jak mówił, wszystko to przypominało scenerię z „Czarnoksiężnika z Krainy Oz”. Grace roześmiała się. Podobały się jej te barwne określenia. Zauważyła, że lubi opowiadać o swojej rodzinie, znacznie bardziej niż o sobie.

Skończyła jeść i stwierdziła, że Luke wyczyścił swój talerz dokładnie, nie oszczędzając nawet dekoracyjnej pietruszki. Musiał być bardzo głodny! Zrezygnowała z deseru, myśląc o swej figurze. Zamiast tego poprosiła o filiżankę espresso. Luke spojrział tęsknie na kartę deserów, pełną tortów, kremów i sałatek owocowych, ale również nic nie zamówił. Jego żałosna mina była przy tym przekomiczna. Grace nie strofowała go. Potrafił zachować się wspaniale i bez jej uwag.

Skończyła pić i położyła serwetkę na stole. Byli ostatnimi gośćmi w restauracji, więc po przejrzaniu rachunku, Luke rozsiadł się wygodnie i wyciągnął swe długie nogi między stolikami. Rozluźnił się wyraźnie. Ziewnął rozbijając, nie próbując specjalnie tego ukryć. Było wpół do jedenastej, co Grace odkryła z przerażeniem, patrząc na zegarek.

- Wielkie nieba! - wykrzyknęła. - Musisz być zmęczony.

- Wcześniej chodzę spać - przyznał Luke, który najwyraźniej przypomniał sobie o dobrych manierach, bo stłumił ziewanie i wyprostował się na krześle.

- I wcześniej wstajesz - dodała Grace, uśmiechając się do niego. - Szczerze mówiąc, przesłabym się. Nie lubię spędzać całego dnia na siedząco. Myślisz, że mogę?

- Pójdę z tobą - powiedział wstając. Wyciągnął ku niej rękę i mocnym ruchem pomógł wstać. Podała mu ramię.

- Zawsze spacerujesz w nocy?

- Tak, i to całkiem sporo. - Zaczęli zbierać się do wyjścia.

- Ostatnio, w czasie podróży, jakby trochę mniej. Naprawdę, jeśli nie masz ochoty, to nie idź. Nie boję się chodzić sama.

- Spacerujesz sama po Nowym Jorku? - spytał Luke, gdy zmierzali do drzwi. - To chyba mniej więcej tak samo bezpieczne jak forsowanie obrony „Oklahoma Raiders”.

- To jakiś futbolowy dowcip? - zaśmiała się. - Nie mieszkam w Nowym Jorku cały czas, najwyżej dwa, trzy dni w tygodniu. Mam tam apartament, ale zwykle jestem z matką w Connecticut.

- W książęcej rezydencji?

- Coś w tym rodzaju. - Grace uśmiechnęła się, myśląc o efektownej, tudorowskiej siedzibie, jaką zafundowała sobie „Droga Pani Barrett”. Pochodziła z dobrej, starej rodziny i jej dom odzwierciedlał dobry gust właścicielki. Luke ze swą rozpaczliwą szczerością nazwałby go stodołą, ze względu na olbrzymie jasne pokoje, w których często panowały przeciągi. Grace wolała swój mały, przytulny apartament, ale mieszkanie z matką ułatwiało współpracę z gazetą. Luke nie musiał jednak o tym wszystkim wiedzieć.

W hallu zamilkli jednocześnie i spojrzeli przez szklane drzwi. Śnieżyca powróciła, sądząc po zasypanej drodze przed hotelem. Noc zaczynała się robić brzydka i spacer mógłby być nieprzyjemny.

- Chodźmy - powiedział Luke, odciągając ją od drzwi. - Może zamiast spaceru napijemy się czegoś?

- Kalorii na dzisiaj zdecydowanie wystarczy. Możemy to zrobić jutro, kiedy oddam rzeczy do pralni.

- Ta wymówka mnie nie przekonuje - skomentował Luke. - Ale odbieглиśmy od tematu. Dlaczego taka samodzielna atrakcyjna kobieta mieszka z matką? Przecież nie z przyczyn finansowych? Jesteś wierną córką, Księżniczko?

- Zdecydowanie nie - odpowiedziała, gdy weszli do windy. - Kłócimy się raczej często.

- Ale zawsze w dobrym tonie?

- Zawsze - zgodziła się Grace. - Nie jestem zależna od matki. Mam własny krąg znajomych, z którymi spędzam czas.

- Z Lucy - Luke miał dobrą pamięć do imion - i z tym Kipem, prawda?

- Hm... - Spojrzała na niego bez uśmiechu. - Nie pytaj mnie dziś wieczór o Kipa. To nie jest temat do rozmowy. Dobrze?

- O.K. - powiedział naburmuszony, wbijając ręce w kieszenie dżinsów. Niespodziewanie natarł znowu: - Wyszłaś za niego?

- Nie - odpowiedziała automatycznie.

- Zaręczona, mogę się założyć.

- Nie jestem hazardzistką. Skończ z tym, Laser. Luke zignorował jej żądanie.

- Zaręczona. Widać to po sposobie, w jaki rozdęły ci się nozdrza, kiedy o tym mówiłaś. Jesteś straszną kłamczuchą.

- Nie jestem koniem. Nozdrza mi się nie rozdymają.

- Może nie dokładnie rozdymają, ale lekko rozszerzają. Niech zgadnę. Kip cię wykiwał? A może było odwrotnie?

Winda stanęła na ich piętrze. Grace wykorzystała moment, by uciąć rozmowę.

- Mówiłam ci, że nie mam ochoty o nim mówić.

- Kip. - Luke wsłuchiwał się w brzmienie tego imienia. - Kip, Kipper, Kippy. Brzmi to jak imię szczeniaka. „Kip, chodź tu, malutki”. - Roześmiał się, wyobrażając sobie małego cocker - spaniela, wskakującego na sofę.

- Jeśli chciałeś mnie zdenerwować, to gratuluje. Udało ci się świetnie - powiedziała, wchodząc do pokoju.

- Są jakieś ptysie pod ręką czy jestem bezpieczny? Grace odwróciła się do niego, bardzo już zirytowana.

- Wiesz co? Potrafisz być całkiem miły, gdy zechcesz. Ale potem wychodzisz ze skóry, żeby wszystko popsuć głupimi dowcipami.

- Głupawe dowcipy? A może po prostu trafne spostrzeżenia? - Wbił ręce głębiej w kieszenie i uśmiechnął się. Wyglądał na zadowolonego z siebie. - Myślę, że to może pomóc w takim śliskim momencie, to wszystko.

- Co to znaczy „śliski moment”?

- Teraz - Luke pospieszył z wyjaśnieniem - jest remis i obydwie drużyny bronią wyniku. To znaczy, ja cię wkurzam mówieniem o Kipie, ty zatrzaskujesz drzwi od sypialni i wszystko zostaje po staremu.

- Co ty wygadujesz? - Grace udała, że nie rozumie. Luke zdjął marynarkę i rzucił ją na sofę. Rozluźniając krawat, zaczął chodzić po pokoju.

- Dajmy sobie spokój z piłkarskimi przenośniami. Naprawdę rzecz w tym, że zaraz będziemy musieli ustalić, kto gdzie śpi.

- Kochanie, nie bądź dziecinny.

Luke podszedł do drzwi drugiej sypialni i zdjął krawat. Obrócił się jeszcze i rzucił przez ramię:

- Nie będę niczego przyspieszał. Dobranoc, Księżniczko. Śpij dobrze.

Potem wszedł do swojej sypialni i zamknął drzwi. Grace spojrzała za nim czule. Ostatnie słowo zawsze należało do niego.

Droga Panno Barrett!

Wiem, że nie uważa się Pani za specjalistkę od nieszczęśliwych miłości, ale mam nadzieję, że mi Pani pomoże. Mam szesnaście lat i bardzo podoba mi się syn mojego trenera od sojtbballu. Problem w tym, że on zachowuje się tak, jakbym w ogóle nie istniała. Czy sądzi Pani, że on może być zbyt nieśmiały? Co może zrobić dziewczyna, by zwrócić na siebie uwagę chłopca, który najwyraźniej tego nie chce?

Rozdrażniona z Milwaukee

Droga Mill!

Mężczyźni nie lubią ryzykować upokorzenia. Nie irytuj się - podejź do całej sprawy spokojnie. Jedno wyjście z tej sytuacji jest oczywiste. Nawiąź ostrożnie kontakt z tym młodym człowiekiem. Miejmy nadzieję, że szybko się zorientuje, że interesuje Cię coś więcej niż tylko wyniki meczów. Jeśli Twój kobiecy urok nie pomoże, poproś go o chwilę poważnej rozmowy i wyjaw mu swoje uczucia. Oczywiście zrób to taktownie i spokojnie. Czasami taka szokująca szczerść pomaga mężczyźnie i zaczyna się on zachowywać jak dżentelmen. Może zrozumie, że ignorowanie kobiety jest najgorszym z możliwych wyjść.

## Rozdział VII

Grace spała fatalnie, a obudziła się za wcześnie. Unosząc twarz znad poduszki, zerknęła na podróżny budzik i stwierdziła, że jest siódma piętnaście. Była sobota rano, a ona obudziła się o tej godzinie!

Co gorsza, uświadomiła sobie z mieszanymi uczuciami, że ze snu wyrwał ją głos Luke'a. Rozmawiał w sąsiednim pokoju przez telefon, tonem grzecznym, ale stanowczym.

Grace oprzytomniała. Wyszła z łóżka i usiadła przed toaletką. Najpierw poprawiła włosy. Oczywiście, bez przesady. Nie chciała, by Luke myślał, że przygotowuje się, by wyglądać ślicznie dla niego. Zagryzła wargi, by nadać im żywszy kolor. Wyprostowała ramiona, pozwalając materiałowi nocnej koszuli lepiej się ułożyć. Po tym była gotowa.

Ziewając rozkosznie, otworzyła drzwi od swojej sypialni i weszła do drugiego pokoju. Ręką dyskretnie tłumiała ziewanie.

Luke rzeczywiście telefonował. Wpółleżał na sofie, mając na sobie tylko gimnastyczne spodenki i białe sportowe skarpetki. Przez duże okna wpadały promienie słońca, oświetlając jego nagie ramiona. Między kolanami trzymał but, próbując rozwiązać splątane sznurowadła. Jednocześnie rozmawiał, przytrzymując ramieniem słuchawkę. Kiedy Grace weszła, odwrócił się i dosłownie zamarł. Kiedy ich spojrzenia spotkały się, w jego oczach zobaczyła konsternację.

Z kimkolwiek rozmawiał, ów „ktoś” musiał powtórzyć pytanie. Luke poruszył się nerwowo i powiedział do słuchawki:

- Tak... I kawę... Piętnaście minut? To świetnie. Dziękuję. Odłożył wolno słuchawkę i rzucił ukradkowe spojrzenie na

Grace ubraną tylko w zwiewną koszulkę. Wyglądał jak człowiek, który wie, że nie powinien czegoś robić i jednocześnie nie potrafi się temu oprzeć. Musiała mu się



spodobać - wyraźnie świadczył o tym zmysłowy błysk w jego oczach.

Grace była zadowolona z wrażenia, jakie na nim zrobiła, ale jednocześnie doznała przykrego uczucia nagości. Delikatnym ruchem ułożyła materiał koszulki.

- Dzień dobry. Myślałam, że jeszcze śpisz. Luke wolno potrząsnął głową.

- Nie ja.

Jej głos, wciąż odrobinę zaspany, przybierał niskie, zmysłowe tony. Miała nadzieję, że Luke to zauważy.

- Oczywiście, już biegałeś - powiedziała wesoło.

- Jeszcze nie. - Luke wyprostował się ostrożnie, jakby bojąc się, że każdy ruch może ją spłoszyć. - Właśnie wychodziłem. Przyłapałaś mnie.

- Faktycznie, wyglądałeś jak uosobienie winy, kiedy weszłam. Co chciałeś właściwie zrobić?

Odpowiedź na swe pytanie mogła znaleźć na okrągłym stoliku do kawy. Między słuchawkami a małym tranzystorowym radiem stał karton mleka i do połowy zjedzona paczka chrupków oraz opakowanie po jakimś obrzydliwym, które nazywało się chyba „Mr Winky's Chocky Cake” (nie mogła dokładnie dostrzec etykiety). Obok łokcia Luke'a znajdowało się nadgryzione jabłko.

Podchodząc do stołu, Grace zapytała:

- Co to jest? Twoje śniadanie?

Luke skinął głową. Na początku chciał chyba skłamać, ale w końcu uznał to za bezsensowne.

- Nic na to nie poradzę. W nocy byłem głodny.

- W nocy? - powtórzyła.

Spuścił wzrok jak dzieciak przyłapany na czymś nagannym.

- Wyszedłem jeszcze raz, kiedy zasnąłaś.

- Wyszedłeś po jedzenie?

- Tak, do cholery! I nie rób takiej zdziwionej miny, proszę cię. - Bezwiednie zgniótł w rękach jabłko. - Nikt mnie nie widział, więc reputacja „Drogiej Panny Barrett” jest bezpieczna. Musiałem się dobrze nachodzić, zanim znalazłem nocny sklep.

Grace podeszła do stolika i podniosła celofanowe pudełko. Faktycznie, nazywało się to „Mr Winky's Chocky Cake”. Nawet głodny dzikus nie tknąłby czegoś takiego, ale dla zdesperowanego futbolisty nie było rzeczy niemożliwych. Nie mogła powstrzymać się od śmiechu.

- To trochę śmieszne, że jesteś głodny, Luke.

- Czyżby? - spytał ironicznie.

Grace dalej przeglądała rzeczy rozrzucone na stoliku. Oprócz paczki chrupków odkryła też plastikową torbę z owocami.

- Mój Boże, ten posiłek na dole musiał kosztować fortunę, a ty się nim nie najadłeś, bo...

- Bo bałem się, że zamieszam kawę łyżką od sałatki, tak? - przerwał jej gorzko. - Tak, na pewno o to ci chodzi - odpowiedział sobie.

Grace położyła dłoń na jego nagim kolanie i westchnęła współczująco.

- Nie powinieneś być taki spięty. Przecież nie jestem aż taka straszna.

Jego wzrok prześliznął się po jej ciele, zatrzymując się chwilę na piersiach, by potem znów powędrować w górę.

- Nie?

- Oczywiście, że nie. Jeśli jesteś głodny, to jedz. Boże, przecież nie chcę cię głodzić. Cudownie, że mnie tu przywiozłeś i byłeś taki miły. W zamian za to powinnam ci chociaż dać zjeść twój posiłek w spokoju.

Luke ujął ją za nadgarstek.

- Nic mi nie jesteś winna. Przyjechałem tu, bo miałem na to ochotę.

Jego uścisk był mocny, choć delikatny i bardzo przyjemny. Grace mogła obserwować jego piękne ciało, silne ramiona i muskularny tors, porośnięty krótkimi włosami, które wąskim klinem schodziły aż na brzuch i niknęły w sportowych spodenkach. Miał w sobie jakąś ukrytą siłę, która wydawała się jej niezwykle podniecająca. Bezwiednie przysunęła się bliżej, piersią dotykając nogi Luke'a. Delikatnie głaskała jego kolano, przesuwając dłoń wolno aż na udo. Promieniował cudownym ciepłem. Poczwała, że i jej skóra robi się gorąca.

Zauważyła, że ma dwie szramy na kolanie i blizny na udzie. Powiedziała miękko:

- Jestem ci wdzięczna, że mnie tu przywiozłeś i nie chcę cię przecież za to karać. Jeśli chcesz jeść - rób to. Nie kłopotz się mną więcej, dobrze?

- Dobrze. - Uśmiechnął się lekko.

- Poza tym - cenię cię za szczerłość. To dobrze, że powiedziałeś, iż czujesz się skrępowany, jedząc ze mną kolację. Jestem zadowolona, że wyjaśniłeś, co cię trapi. Szczerłość jest bardzo ważna.

Luke poruszył się niespokojnie.

- Naprawdę tak myślisz?

- Oczywiście. Mam nadzieję, że przestaniesz o mnie myśleć jako o zrzędlivej starej jędzy i będziesz ze mną szczerzy. Jestem bardzo tolerancyjna - dodała z uśmiechem.

- Jak tolerancyjna? - Wypuścił z rąk wciąż nie rozwiązany but i wziął jabłko, trzymając je tuż przed nosem Grace. - Potrafię być okropnie szczerzy, jeśli chcę.

Pokusa była zbyt silna. Pochyliła się jeszcze trochę, by dosięgnąć jabłka. Jej piersi dotykały teraz jego nogi.

Jabłko, słodkie i soczyste, pobudziło jej zmysły. Grace uśmiechała się, smakując soczysty miąższ. Potem podniosła głowę i zapytała:

- W związku z czym chcesz być szczery. Czy coś zrobiłam?

- Nie, to ja czegoś nie zrobiłem. Lepiej powiem ci to teraz, zanim wszystko wymknie mi się z rąk.

Grace poruszyła się gwałtownie.

- Zanim co wymknie ci się z rąk? Wciąż trzymał ją za nadgarstek.

- Okłamałem cię. Chyba zresztą przez pomyłkę.

- Skłamałeś? W związku z czym?

Luke przesunął się trochę, usiadł na końcu sofy i podał jej jabłko.

- Weź sobie jeszcze kawałek, Księżniczko, i słuchaj. Grace posłusznie ugryzła drugi kęs jabłka, a on mówił dalej niskim, napiętym głosem:

- Myślę, że jesteś cudowna. Masz oczy koloru zimowego nieba, a twoje usta wyglądają na smaczniejsze od świeżo zerwanego owocu. Ubierasz się jak zakonnica, co już zupełnie mnie rozkłada. Jezu, ty nawet śpisz ubrana od stóp do głów. Twoja nocna koszula wygląda jak suknia ślubna mojej matki.

Jedząc Grace patrzyła na niego jak zahipnotyzowana.

- Tak, chciałem cię rozebrać i dotknąć, żeby zobaczyć, czy jesteś chociaż w połowie tak miękka i ciepła, jak sobie wyobrażałem.

- Ale... - Grace przerwała mu z pełnymi ustami, właściwie bez celu.

- Nie przerywaj mi. Nie mam żadnych problemów. Cokolwiek sobie wymyśliłaś na mój temat jest nieprawdą. Żeby być już zupełnie szczerym: miałem na ciebie ochotę od początku. Od momentu, kiedy cię zobaczyłem z tyłu tej cholernej limuzyny przed „Hiltonem”. Nawet nie wiesz, ile

wysiłku mnie kosztowało, żeby trzymać ręce z daleka od ciebie.

- Musisz mieć bardzo silną wolę - zauważyła sucho.

Uśmiechnął się szeroko. Wyglądał pociągająco, kiedy przyglądał się jej reakcji. Zabrał jabłko i zaczął kreślić nim kółka na skórze Grace. Owoc wydawał się bardzo chłodny.

- Nie wiedziałem, jak zareagujesz. Myślałem, że dasz mi po twarzy albo splawisz którąś ze swych błyskotliwych odpowiedzi. Nigdy nie znalazłbym okazji, by się z tobą kochać. I nagle moja strategia zaczęła skutkować.

- Strategia?

- Zostawiłem cię samą. Nie próbowałem cię dotknąć. Grace próbowała to wszystko jakoś uporządkować.

- Czy to znaczy, że celowo... ?

- Celowo zacząłem cię drażnić? Pozwoliłem ci myśleć, że możesz pomóc mi przezwyciężyć strach przed kobietami? To niezupełnie tak. Sama sobie wymyśliłaś, że mam seksualne problemy. Nie zaplanowałem sobie tego. Ale to zadziałało.

Grace rzuciła mu wściekłe spojrzenie. Oczywiście, mogła skłamać i powiedzieć, że jej to nie interesuje. Albo uderzyć go w tę jego roześmianą twarz i skończyć rozmowę. Mogła udawać, że nie zrobił na niej żadnego wrażenia i nie wprowadził ją w stan, w którym myślała o nim dzień i noc.

Droga Panno Barrett!

Jeśli mężczyzna robi mi niedwuznaczne propozycje, a ja mam na to ochotę, czy dobre wychowanie nakazuje mi odmówić?

Pocałowana w Kalmanzo

Droga Kal!

Odpowiedź jest krótka. Działanie w myśl zasady: „Na złość babci odmrozę sobie uszy ” nie ma sensu.

Grace podała Luke'owi jabłko, by teraz on je ugryzł. Kiedy jadł, zapytała: - Czy odwołasz zamówione śniadanie? Mało się nie udławił kolejnym kęsem.

- Teraz?

- Wolisz pobiegać czy tylko przejść ze mną do sąsiedniego pokoju?

Wytrzeszczył na nią oczy. Wyglądał przekomicznie.

- Księżniczko, mówisz poważnie? Teraz?

- Tutaj - powiedziała. Podała mu słuchawkę i wystukała numer wewnętrzny do służby hotelowej. Była zdecydowana. Bardziej zdecydowana niż kiedykolwiek.

Gdy po drugiej stronie ktoś podniósł słuchawkę, Luke, nie odrywając od Grace wzroku, powiedział:

- Obsługa pokojów? Tu jeszcze raz Lazurnovich. Prosiłbym o przyniesienie śniadania nie teraz, a za godzinę.

Grace pokazała mu dwa palce.

- Aha - mruknął - raczej za dwie godziny. W porządku. Dziękuję.

Wzięła od niego słuchawkę i odłożyła. „Nie trać czasu - nakazała sobie. - Nie cofaj się, nie bądź tchórzem”.

Luke nie poruszył się. Nie wziął jej w ramiona. Zamiast tego zapytał:

- Jesteś pewna, że chcesz to zrobić?

Grace pochyliła się nad nim. Serce jej waliło jak oszałałe. To było dobre pytanie, stwierdziła. Pytał o jej uczucia, a nie o hormony. Inny mężczyzna zaprowadziłby ją po prostu do sypialni. On chciał, żeby była szczęśliwa. To jedno małe pytanie stawiało go ponad gromadą egoistycznych samców. Chyba dlatego go lubiła. Nie był bezmyślnym osiłkiem. Miał dużo delikatności.

- Nie - odpowiedziała uczciwie. - Nie jestem pewna. Być może będę tego żałowała, ale skoro już się zdecydowałam... Poza tym...

- Tak?

Grace wzięła głęboki oddech.

- Nigdy żaden mężczyzna tak mi się nie podobał jak ty. Luke musnął ręką materiał jej nocnej koszuli, marszczący się na ramieniu.

- Ja też tak myślę. Nie rozmawiałem dotąd zbyt dużo z kobietami, ale z tobą jest mi naprawdę dobrze. Miło spędza się z tobą czas.

Nie był zbyt dworny. „Miło spędza się z tobą czas” - to najprawdopodobniej największy komplement, jaki w życiu powiedział. Delikatnie dotknęła jego torsu, zauważając przy tym, jak drży jej ręka. Skórę miał ciepłą i napiętą.

- Dziękuję - powiedziała niepewnie.

- Poza tym - dodał - byłem chyba dość oschły. Nigdy nie dałem ci poznać, jak na mnie działasz, jak bardzo jesteś dla mnie kobieca. Masz w sobie siłę i inteligencję, ale to właśnie ta twoja wyniosłość tak na mnie działa. Byłem bardzo ciekawy...

- Czego byłeś ciekawy?

Przytulił ją do siebie i szepnął jej we włosy:

- Czy taka wytworna dama pozostaje zimna w łóżku, czy traci głowę i wychodzi z niej wulkan?

Roześmiała się, mimo że nie brzmiało to najlepiej. Luke odgarnął jej włosy i leciutko ugryzł w ucho, a potem zaczął pieścić je językiem. Z trudnością przyszło jej napomnieć go.

- Laser, czasami jesteś okropny.

Przycisnął ją mocniej, tak że jedyną barierą między nimi był cieniutki jedwab nocnej koszuli. Rozkoszował się miękkością jej piersi w zetknięciu z jego twardym tarsem.

- Co jest we mnie takie okropne? Czy to, że wszystko, co na sobie mam, mogę ściągnąć w ciągu pięciu sekund?

Roześmiała się. Był słodki mimo wszystko. Zarzuciła mu ręce na szyję, a potem zaczęła głaskać jego mocne bary.

- To nie twoje ciało jest okropne. Facet już chyba nie może wyglądać lepiej.

Przesunął ustami po jej szyi, całując mocno, ale delikatnie. Odrzuwając się na chwilę od jej gorącej skóry, odpowiedział, jakby udzielał wywiadu:

- Tak, to owoc lat pracy i doświadczeń, ale teraz wiem, że dla mnie najlepszym sposobem na zdobycie kobiety jest rozebrać się po sześciu minutach znajomości. Jeśli schodzimy na grunt intelektualny, kończy się to katastrofą.

- Nie sądzę - przerwała mu Grace. Chciała jeszcze coś powiedzieć, ale w tej samej chwili Luke wsunął dłoń pod koszulkę, badając krągłość jej piersi. Naciskał lekko kciukiem jej sutek. Fala pożądania ogarnęła ją błyskawicznie, nie pozostawiając już miejsca na żadne wątpliwości. Cóż z tego, że był trochę nieśmiały i niezgrabny. Ważne, że był cudowny i posiadał ową niezwykłą umiejętność dawania kobiecie absolutnego szczęścia. Drząc Grace powiedziała:

- Luke, chciałabym...

- Tak - przerwał jej, bezbłędnie odgadując wszystko, co mu chciała powiedzieć. Ogarnął ją ramieniem i poprowadził do drzwi. Posłusznie szła przy nim.

Drzwi do sypialni pozostały wciąż otwarte. Pokój nie był ciemny. Przez kotary przebijało poranne światło dnia. Także z łazienki dochodził lekko opalizujący odblask. Było dokładnie tak, jak Grace chciała. Ciemność by jej teraz nie zadowoliła. Chciała widzieć.

Luke podprowadził ją do łóżka i płynnym ruchem rozwiązał tasiemkę przy szyi. W pierwszym odruchu przytrzymała wstydliwie materiał na piersiach. Nie tak zazwyczaj zachowywała się Grace Barrett. Konkretnie: wszystko, co teraz robiła, było tak niepodobne do jej zwykłego "ja", że aż fascynujące. Była nową kobietą, która



zdobyła zainteresowanie Luke'a Lasera Lazurnovicha. Rozkoszowała się tą myślą.

Pochyliła się nad nim, czując, jak głaszcze jej biodra, brzuch, delikatnie pieści piersi. Miał pewny, mocny dotyk, który jednak ani przez chwilę nie sprawiał jej bólu. Czowała się bardzo szczęśliwa, kiedy Laser poznawał i odkrywał każdy centymetr jej ciała.

Pozwoliła opaść nocnej koszuli. Zupełnie już teraz naga pochyliła się nad nim jeszcze raz, zrzucając mu ręce na szyję.

Na ślepo odnalazł jej usta. Tym razem pocałunek nie był tak nagły i pośpieszny jak poprzednio, ale subtelny i spokojny. Ich języki wolno badały się wzajemnie. Wtulili się w siebie mocniej, a Grace pieszczotliwie targała jego kręcone włosy. Potem wygięła się w łuk. Luke patrzył na nią szeroko otwartymi oczami.

- Księżniczko! - wyszeptał tylko.

Uśmiechając się zsunęła ręce na jego tors. Był mocny jak dąb, ale wyraźnie wyczuwała, że drży. Nie był nieśmiały, a sytuacja nie paraliżowała go, choć mięśnie miał napięte. Wsunęła dłoń w sportowe spodenki. Westchnął niemal bezgłośnie, ale pierś zaczęła poruszać mu się szybciej. Pocałowali się po raz kolejny. Grace wykorzystała ten moment, by zdjąć z niego wszystko, co jeszcze na nim zostało.

Nadzy i podnieceni pieścili się gorączkowo w zupełnym milczeniu, przerywanym tylko ich przyśpieszonymi oddechami. Ciało Luke'a było ciepłe i twarde. Pachniał mydłem, jabłkami i czymś jeszcze, czymś cudownym, co posiadał tylko on. Ciało kobiety oblała kolejna fala pożądania.

Luke wyczuł to i przyjął. Wiedziała, że spodobało mu się, że pozbywa się swoich zahamowań. Zapomniała o tej części swojej osobowości, która nazywała się „Droga Panna Barrett”. Chciała być tylko kobietą, dającą rozkosz i otrzymującą ją.

## Rozdział VIII

W łóżku Luke okazał się bardzo delikatny. Pewnie obawiał się, by jej w jakiś sposób nie zranić. Faktycznie, w innej sytuacji Grace czułaby się niepewnie. Był niesamowicie wielki i chyba ze dwa razy cięższy od niej. Całkowicie jednak kontrolował swą siłę. Obrócił ją lekko, jakby nic nie ważyła, na brzuch. Głaskał jej pośladki i rozkoszował się gładkością ud. Potem podniósł się, by owinąć jej nogi wokół swych bioder. Grał na niej jak na instrumencie, w każdej sekundzie potęgując jej rozkosz. Słyszał niemal bezgłośnie westchnienia i jego pieszczoty stawały się coraz intensywniejsze.

Było jednak coś gorączkowego i pospiesznego w jego miłości. Kiedy całował jej sutki, a potem zsunął się niżej, przesuwał językiem po gładkim brzuchu, wygięła się w łuk i zadrżała spazmatycznie. Krzyknęła, gdy wsunął dłoń między uda i znalazł ciepły, wilgotny trójkąt jej łona. Rozsunęła nogi, chcąc go ośmielić i sprawić, by posunął się dalej.

Ale Luke był ostrożny, zdawał sobie sprawę z jej kruchości. Zamknął ją w swych objęciach, całując twarz i ramiona. Grace rozkoszowała się czułością, z jaką to robił. Był delikatny, mimo że jego przyspieszone bicie serca, które wyczuwała przy swej piersi, wskazywało, jak bardzo był rozogniony. Całowała jego tors przez długą chwilę, dopóki Luke nie podniósł jej głowy, dając jej znak, by przestała. Czas upływał niepostrzeżenie.

Potem Luke pocałował ją jeszcze raz i Grace poczuła, jak się wsuwa w nią. Krzyknęła, dając upust swemu podnieceniu.

Wstrzymując oddech, czuła, jak wchodzi w nią coraz głębiej. Był gorący jak pożar. W pierwszej chwili niemal sprawił jej ból, potem jednak nieprzyjemne uczucie ustąpiło ogromnemu szczęściu.

- Och, Luke - westchnęła bezwiednie.

Nie poruszał się, tylko jego palce przesuwwały się po jej plecach, przesyłając zmysłową wiadomość.

- Jesteś cudowna, Księżniczko - szepnął.

Grace poruszyła się, napierając nań mocniej, tak by mógł znaleźć się w niej jak najgłębiej. Przesuwała się rytmicznie. W końcu Luke posadził ją na sobie. Wpatrywał się w nią szeroko otwartymi oczami, pieszcząc jej brzuch i nabrzmiące z podniecenia piersi. Jego ruchy były delikatne, ale mocne i głębokie. Serce jej waliło jak oszalałe. Odchyliła głowę, by złapać głębszy oddech.

- Patrz na mnie - zaprotestował Luke. - Bądź ze mną. Usłuchała, przygryzając wargi niemal do krwi i wpatrując się w jego błękitne oczy. Wiadomość, jaką sobie wzajemnie przekazywali, była przejrzysta i zmysłowa. Luke poruszył się jeszcze raz, łącząc w tym momencie ich ciała w jedno. Grace, u szczytu ekstazy, wykrzyknęła tylko:

- Luke!

On pierwszy odzyskał poczucie rzeczywistości i mocno przytulił ją do swej piersi. W chwilę potem także i ona zdała sobie sprawę z tego, co się stało. Odkryła z Lukiem miłość zupełnie na nowo, taką, jakiej nigdy nie doświadczyła z Kipem. Znała Kipa od wielu lat i rozumiała go dobrze. Nigdy jednak nie było jej tak cudownie jak tym razem. To było zupełnie inne. Luke był inny.

Był nie tylko doświadczonego kochankiem. Dawał jej siebie całego, naturalnie i bez zahamowań. Nie zajmował się podziałem ról na aktywną i pasywną ani innymi detalami. Ten wielki, nieco tajemniczy mężczyzna dawał jej siebie i tego samego żądał w zamian. Dzięki niemu na nowo spostrzegła, że jest kobietą. Teraz leżał obok niej, wdychając zapach jej włosów i rozkoszując się ciepłem promieniującym z kobiecego ciała.

- Grace - szepnął, jakby w tym słowie zawierał się cały ogrom ich niedawnego przeżycia. Nigdy przedtem nie wymówił jej imienia i rozumiała, że ma to specjalne znaczenie. Nigdy również nie brzmiało tak pięknie.

Niemal się rozpląkała, ale byłoby to przekroczenie pewnej granicy. Grace wiedziała, że jest zdolna do dawania tylko pewnej ilości uczucia temu człowiekowi, który nawet teraz, po tych cudownych chwilach, pozostał prawie obcy. Postanowiła jednak wziąć się w karby. Wciąż się uśmiechając, bawiła się jego włosami.

- Więc w końcu przypomniałeś sobie moje imię? Roześmiał się głośno.

- Pamiętałem je przez cały czas. Ale dopiero teraz, gdy istniejesz w moich oczach jako kobieta z krwi i kości, coś ono dla mnie znaczy.

Ta ich banalna rozmowa była pod pewnymi względami nawet bardziej intymna niż fizyczny kontakt.

- Jesteś cudowny.

- Wiem. Adonis w rozmiarze extra - large. Uderzyła go lekko po ramieniu, udając, że się gniewa.

- Nie o to mi chodziło. Absolutnie nie pasujesz do mojego wyobrażenia o futbolu.

- O całej tej brutalności. - Usłyszała rozbawienie w jego głosie. Przesuwał dłonią po jej karku delikatnie, jakby była z porcelany. - Zawsze słyszałem z subtelności. Grace zamruczała niczym kotka.

- Uwielbiam subtelność.

Luke wziął ją pod brodę i uniósł odrobinę, tak by ich oczy się spotkały. Patrzył na nią intensywnie, a po twarzy błąkał mu się lekki uśmiech. Serce Grace znowu biło jak oszalałe. Dotknął jej warg i powiedział:

- Myślę, że powinienem się jeszcze wiele o tobie nauczyć. Pocałował ją, a właściwie tylko musnął jej usta.

Czuła, że płonie, ale nie chciała, by się w tym zorientował. Jeżeli chciał, mógłby rozpaść każdą kobietę, nie wiadomo jak oschłą i zimną. Dlaczego natknęła się akurat na takiego człowieka?

Po chwili znowu leżeli w łóżku, pieszcząc się nawzajem delikatnie, jednak już bez poprzedniej gorączkowości. Grace czuła, jak jej oddech powraca do normy. Spokojnie dotykała teraz ciała, które przed chwilą tak uwielbiała. Leżeli obok siebie w milczeniu. Na wpół śpiąc, rozkoszowali się wzajemną bliskością.

Niestety, brzęczyk telefonu wyrwał ich z tego błogiego stanu. Grace poderwała się z łóżka. Luke przeciągnął się leniwie, najwyraźniej chcąc zignorować sygnał, ona jednak chwyciła za słuchawkę.

- To pewnie służba hotelowa - powiedziała.

- Niech przyjdą za następne dwie godziny.

W absurdalnym odruchu wstydlivosti Grace zawinęła się w prześcieradło.

- Słucham?

Głos Lucy Simons brzmiał dziwnie głucho.

- Ścigam cię jak plantatorzy zbiegłych niewolników w „Chacie Wujka Toma”. Droga Grace, czy robisz to, co myślę, że właśnie robisz?

- To zależy, o czym myślisz. - Grace rozbawiła swojską ironią przyjaciółki. Położyła dłoń na nagim torsie Luke'a. On przewrócił się na bok i udawał, że śpi, chcąc jej najwyraźniej stworzyć poczucie prywatności w rozmowie. Lucy mówiła dalej:

- Obdzwońłam wszystkie hotele w tym mieście, aż w końcu jeden recepcjonista przypomniał sobie „Drogą Panią Barrett” i jej przyjaciela. Dałaś się chyba poderwać jakiemuś Polakowi z piekielnie trudnym nazwiskiem.

- Nie jest Polakiem. Nazywa się Lazurnovich.

- Hm... Jest hokeistą?
- Znowu pudło. Futbolistą.
- Zwariowałaś?! - Ta informacja najwyraźniej tak wytrąciła Lucy z równowagi, że straciła swój zwykle opanowany ton. - Grace Barrett z futbolistą? Niemożliwe!
- „Pittsburgh Steelers” - dodała Grace z satysfakcją, patrząc na Luke'a, który słysząc znajomą nazwę, otworzył jedno oko. - Rozgrywający, prawda? - spytała go. Kiwnął głową. - Tak, rozgrywający. Ten, co łapie piłkę.
- Dajcie mi wódki! - Lucy wciąż nie mogła się uspokoić.
- Uderzasz w melodramatyczne tony, Lucy.
- Mam powód, do cholery! Wyobrażam sobie, co twoje ciotki na Long Island na to powiedzą, oczywiście, kiedy się już je docuci... A twoja matka chyba zwariuje! Już do mnie dzwoniła.
- Czy myślisz, że będzie cię winiła za moje wyskoki? Nie jesteś moją niańką. Kiedy do ciebie dzwoniła?
- Pierwszy raz - wczoraj. Grace, przecież wiesz, że nie powita z otwartymi ramionami sportowca w swoim domu. Wybacz, że cię o to pytam, ale czy ty zupełnie straciłaś głowę? Twoja matka wpadnie w szal!
- To dobrze. Przydałaby się jej poprawa krążenia. Na własnym przykładzie przekonałam się, że to może uczynić cuda.
- Oszczędź mi erotycznych szczegółów - przerwała Lucy.
- Poczekaj, aż będziemy same i po dwóch większych „Bloody Mary”.
- Pomyślimy o tym. - Grace przypomniała sobie, że często żałowała zwierzeń robionych Lucy na temat Kipa. - Potem będziesz mogła mnie szantażować, jeśli powiem za dużo. Czego chciała matka? - zapytała. - Szukała mnie? Wciąż ma mój rozkład podróży.

- Który ty wydajesz się ignorować - zauważyła zgryźliwie Lucy. - Co to za hotel, w którym się zatrzymałaś? Czy ten futbolista zabrał cię do jakiejś strasznej speluny?

- Nie, tu jest cudownie. - Grace ogarnęła wzrokiem śliczną sypialnię. - Mam zamiar na nim dalej polegać w tym względzie.

- Mój Boże. - Głos po przeciwnej stronie osiągnął górne rejestry. - Czy masz zamiar dalej z nim podróżować? Naprawdę? Czy to prawdziwa miłość? A może po prostu trochę dobrego seksu?

- Zamknij się, Lucy. - Grace była w nadspodziewanie dobrym humorze. - Jeszcze nie podjęłam decyzji. I nie zamierzam rezygnować z trasy. Teraz kolej na Detroit, prawda?

- Tak. Pozwól, że zajrzę do moich notatek. Czy ten twój Vince Lombardi ma na oku jakiś konkretny hotel?

- Zawsze myślałam, że Vince Lombardi był trenerem.

- I grał na obronie w "Fordham". Nie zadziwiam cię czasami?

- Nawet często - powiedziała Grace sucho. - Posłuchaj. Nie wiem jeszcze, co to wszystko znaczy i jak się skończy. Ale chcę mieć tę rezerwację, naprawdę. Załatwisz to, prawda?

- Oczywiście wydawca nie będzie zaskoczony, że płacimy za jakieś romantyczne schadzki w połowie miast w kraju... Dobrze, zrobię to, bez względu na to, czy masz współlokatora, czy nie. - Głos Lucy stał się poważny. Była najlepszą przyjaciółką

Grace, ale przede wszystkim była profesjonalistką. - Nawiasem mówiąc, mam ci kilka rzeczy do przesłania. Będą na ciebie czekały w hotelu w Detroit zaadresowane na „Drogą Panne

Barrett". Potrzebujesz czegoś jeszcze? Ciuchów? Notatek? Środków antykoncepcyjnych?

- Stajesz się zgryźliwa - zauważyła Grace z satysfakcją. - Nie, niczego nie potrzebuję.

- Oprócz odrobiny rozsądku. Cholera, przepraszam cię. Uwagę uznajemy za niebyłą. Prawdę mówiąc, cieszę się, że wyszłaś z dołka. Zbyt długo odgrywałaś rolę brzydkiego kaczątka. Ale tak w ogóle, to zadzwoniłam, żeby ci powiedzieć o planach twojej matki.

- Tak?

- Siedzisz mocno? Ona ma zamiar wydać przyjęcie. Grace rzuciła poduszką w przeciwległą ścianę.

- Cholera!

- Spokojnie, to dobry pomysł. Sądzymy, że książka wejdzie na listę bestsellerów w przyszłym tygodniu. Powinniśmy to uczcić. I twoja matka zdecydowała się wydać przyjęcie. Cudownie, prawda?

- Cudownie, bo ona za to płaci.

- Dokładnie. Możemy narobić sporo szumu, jeśli odpowiednio rozegramy nasze karty i zaskoczymy czymś towarzystwo. Jakież pomysły?

- Urządzanie przyjęć nigdy nie było moją mocną stroną. Gdzie i kiedy to będzie?

- W Dallas. To ostatni punkt twojej trasy. Spotkamy się tam i zrobimy show, który kupią wszystkie stacje. Będę też układała listę gości. Kogo mam zaprosić oprócz prasy?

- Och, Lucy. To twoja działka, nie moja.

- Kip?

- Mój Boże, nie! Lucy westchnęła.

- Lombardi?

Luke wciąż trzymał ją za rękę, tak że czuła jego ciepło. Śpiąc wyglądał jak duży dzieciak.

- Tak, Lucy, zaproś go.



- Dobrze. Prześlę zaproszenie do Detroit. To będzie zamknięte przyjęcie, więc przypnij mu je do swetra, żeby nie zgubił.

- Poczekaj, jędzo. Szczęka ci opadnie - obiecała Grace. Lucy musiała się uśmiechnąć, bo po drugiej stronie zapadła cisza. W końcu odezwała się:

- Jest cudowny, prawda?

- Tak.

- I słodki?

- Zdecydowanie.

- Prawdziwa miłość?

Spojrzała na jego piękne ciało. Zsunęła rękę z szyi i dotknęła klatki piersiowej. Poczowała równe uderzenia serca.

- Być może, moja droga, być może.

- A więc ciesz się każdą chwilą. Zadzwoń, gdy dojedziesz do Detroit?

- Naturalnie.

- Dobrze. Przekaż Lombardiemu całusa ode mnie. Na przykład w pośladek. Słuchaj, czy to prawda, że futboliści robią to na okrągło? Zresztą, nie mów mi. Sama spróbuję w Dallas.

- Do widzenia, Lucy.

- Do widzenia.

Kiedy Grace odłożyła słuchawkę, Luke obrócił się i objął ją. Uwalniając z prześcieradła, znalazł jej piersi i znów zaczął je całować. Chwile intensywnych pieszczot nie trwały jednak długo.

- Obudziłeś się już? Gotów na śniadanie?

- Nie. Zadzwońmy do służby hotelowej i odwołajmy je jeszcze raz.

## Rozdział IX

W sobotę wieczorem Grace występowała w krótkim programie telewizyjnym, a potem, jeszcze tej samej nocy, udzielała wywiadu w radiu. Resztę tego krótkiego czasu, jaki jej pozostał, spędziła w hotelu, a konkretnie w sypialni.

W niedzielę spała długo, a wkrótce po obudzeniu miało miejsce niespodziewane wydarzenie. Wychodziła akurat spod prysznicza z włosami związanymi ręcznikiem. Luke golił się, stojąc przed lustrem. Musiało mu się bardzo podobać jej odbicie, bo robił to nadzwyczaj starannie, co pewien czas przecierając ręką zaparowaną powierzchnię. W końcu odłożył maszynkę i zapytał:

- Kiedy chcesz być w Detroit?

- O jedenastej przed południem - odpowiedziała, owijając mokre ciało ręcznikiem kąpielowym. - Mam zarezerwowany hotel na noc.

Luke sięgnął po zegarek i zapytał:

- Kiedy wyjeżdżamy? Grace stanęła przed nim.

- My?

- Przecież słyszałaś - powiedział Luke, wycierając szyję.

- Jedziesz... Jedziesz ze mną?

- Nie masz zamiaru lecieć, prawda? Więc jak inaczej chcesz się dostać do Detroit, Księżniczko?

Grace odetchnęła z ulgą. Była przerażona, myśląc, że nie będzie chciał ruszać się z Cincinnati. Właściwie nie miał powodu, by jechać do Detroit. Spędzili ze sobą noc, więc mógł spokojnie wrócić do Pittsburgha, wykonawszy zadanie, jakie sobie wyznaczył. Ale chciał z nią zostać i tylko to się liczyło.

Miała nadzieję, że było to coś więcej niż zwykłe pożądanie, a jej wrażenie, iż jest w podróży, w której odkrywa samą siebie, jest trwałe i prawdziwe. Nie chciała się z nim rozstawać. Zbyt wiele było jeszcze rzeczy, których chciała się

dowiedzieć o Luke'u Laserze, ale również o sobie samej. Nie była przyzwyczajona do oddawania swego ciała bez wypowiedzenia przed tym kilku najważniejszych słów. A dokładnie tak miała się sprawa z Lukiem. Może po prostu, jak mówiła Lucy, potrzebowała „trochę dobrego seksu”? Nie chciała w to uwierzyć. Stała przed drzwiami kabiny prysznicowej i odwijając ręcznik z głowy, wciąż rozmyślała o swym dziwnym stanie uczuciowym.

- Chyba byłoby dobrze wyjechać w miarę szybko - Luke wrócił do poprzedniego tematu. Obserwował ją w lustrze. Opanowała się szybko, nie chcąc dać po sobie poznać, że coś ją trapi. - Możemy równie dobrze podróżować w ciągu dnia. Oczywiście, jeśli nie boisz się, że ktoś nas zobaczy i doniesie twojej matce, jakiego kochanka sobie wybrałaś.

Z bojowym okrzykiem Grace rzuciła w niego ręcznikiem. Luke uchylił się ze śmiechem, a ona wiedziała, że żartował. Dyskusja została zakończona.

Podróż do Detroit była przyjemna. Pomiedzy częstymi przerwami na posiłki, których wciąż domagał się jego nigdy nie napełniony żołądek, Luke włączał radio na cały regulator, łapiąc przeboje z wytwórni Motown. Grace miała dobrą zabawę, słuchając, jak śpiewa. Rzeczywiście nie był pozbawiony słuchu. Fałszował nieco przy wysokich tonach, ale niskie partie Barry'ego White'a wychodziły mu całkiem dobrze. Grace śmiała się, a potem dołączyła do niego, wykonując chórki w starych przebojach Gladys Knight. Śpiewając razem „I Heard It Through the Grapevine”, wjechali do Detroit.

Hotel, w którym zamieszkali - duży i potężny - nie miał jednak niepowtarzalnej atmosfery „Omni Netherland Plaza”. Był po prostu wygodny. Luke zamówił rozmowę telefoniczną i jadł właśnie jabłko, gdy rozległ się brzęczyk.

- Giz? - zapytał Luke. - Nie wierzę, że wciąż tu jesteś! Taa... Jasne, tu Laser.

Grace nie miała skrupułów przed podsłuchiowaniem, gdyż Luke robił to samo przy jej rozmowie z Lucy. Kimkolwiek był Giz, musiał się bardzo ucieszyć. Luke nie mógł dojść do słowa.

- O.K. - powiedział i znowu słuchał. Nagle jego głos stał się znacznie bardziej podniecony. - Co? Nieee, „He's Dead”? Facet, to wspaniale! O której? Jasne, jest w tym też kobieta. Myślę, że to przyjmie. Masz zamiar się rozebrać po pierwszej godzinie? Dobra, w takim razie wezmę ją. Licz na to. Na razie.

Luke odłożył słuchawkę bardzo uradowany i okręcił się na pięcie. Podrzucił jabłko, złapał je drugą ręką i ugryzł głośno.

- O co chodziło? - zapytała Grace. - Oczywiście, nikt nie umarł?

- Nigdy nie uwierzysz! Paczka starych przyjaciół wydaje dziś wieczorem przyjęcie.

- Przyjaciele? - Grace zdumiała się. - Wydają przyjęcie po pogrzebie?

- Kto mówi o pogrzebie? Poczekaj, a zobaczysz, Księżniczko. Wierz mi, będziesz zachwycona. - Pocałował ją mocno w usta. Oczy mu błyszczały z radości, gdy ją przytulał. - To będzie prawdziwa wymiana kulturalna, Księżniczko. Masz coś błyszczącego do ubrania?

- Błyszczącego? - Grace starała się nie uśmiechać, obejmując go za szyję. Był jednak tak rozczulający w swej radości, że trudno było się nie cieszyć razem z nim. - Masz na myśli diamenty?

- Nie, nie. Coś w rodzaju cekinów. Albo aksamitnych spodni. - Wciąż trzymając ją za rękę, zaczął przetrząsać jej rzeczy. Wieszaki obijały się o siebie, a sok z nadgryzionego jabłka poplamił jej jedwabną bluzkę. - Masz coś takiego?

Grace próbowała się uwolnić z jego objęć i ratować swoje rzeczy.

- Szczerze mówiąc, nie mam ani pół cekina. Laser, czy możesz to zostawić? Jeśli idę na przyjęcie, to sama wybieram strój!

- Dobrze, tylko żebyś nie wyglądała jak na niedzielnej herbatce. To specjalna okazja.

- Myślę, że wiem, jak się ubrać. Możesz mi powiedzieć, co będą miały na sobie inne kobiety? To mi pomoże.

Luke przysunął się bliżej i parodiując najbardziej napsuszony styl Grace, powiedział:

- O ile mnie pamięć nie myli, „Droga Panno Barrett”, kobiety zazwyczaj nie mają nic na sobie na takich przyjęciach. Dostosujesz się?

Grace zaczęła się szarpać, próbując wyrwać się z jego objęć. Luke śmiejąc się przyciągnął ją jeszcze mocniej. Jego pocałunek szybko zniweczył próby oporu. Kochali się jakieś dziesięć razy w ciągu dwu dni i teraz musiała się zdrzemnąć, by nabrać sił.

Luke nalegał, by zjedli kolację przed wyjściem.

- Czuję, jakbym jadła przez cały czas - zaprotestowała Grace, gdy zaczął wykręcać numer służby hotelowej. - Przekaszę coś na przyjęciu, dobrze? Luke potrząsnął głową.

- Tam nie będzie żadnego jedzenia.

- Naprawdę? Nie wyobrażam sobie takiego przyjęcia, na którym mógłbyś wytrzymać bez jedzenia.

- Zbyt wiele było pojedynków na kanapki, więc zrezygnowaliśmy.

- Pojedynków na kanapki? Kto tam będzie? Młodszy bracia King Konga?

- Nie, nie. Po prostu paczka kumpli. Futboliści. - Luke uśmiechnął się znacząco. - Mam zamiar wypróbować twoją tolerancję, Księżniczko.

Z wzrastającym niepokojem Grace ubierała się na przyjęcie.

Luke znał drogę. Zatrzymali się przed imponująco wyglądającym domem na zamożnym przedmieściu. Ale kiedy pomógł jej wysiąść z jaguara, Grace mogła usłyszeć muzykę, mimo że od drzwi dzielił ich jeszcze spory kawałek. Luke wziął ją pod ramię i ruszyli zaśnieżoną aleją.

- Trzymaj się blisko mnie - poinstruował ją, zanim weszli.  
- I nie wpakuj się w żadne kłopoty.

- Tak jest - odpowiedziała służbowym tonem.

Luke nie kłopotał się dzwonieniem. Popchnął drzwi i wpuścił dziewczynę do środka.

Muzyka ogłuszyła ją od razu. Głośny rock and roll brzmiał dla niej jak murzyńskie tam - tamy. Grace zakryła sobie uszy rękami. Przedpokój był duży, ale zatłoczony krzykliwie ubranymi ludźmi. Olbrzymi Murzyn uwolnił się z objęć czepiającej się go blondynki i ruszył im na powitanie, wyszczerzając zęby w uśmiechu. Ubrany był w kaszmirowy, puszysty sweter i szyte na miarę spodnie. Całość psuł malutki kapelusik, który tkwił na czubku jego głowy. Napis na nim brzmiał: „Motown Amateur Open - Tag Team”.

- Laser! Jak ci leci, braciszku!

- Gizmo! - Luke przekrzykiwał muzykę. Uderzyli się rękoma, a potem uściskali serdecznie. Gizmo był znacznie wyższy od Luke'a i o jakieś pięćdziesiąt funtów cięższy, więc widok był straszliwy.

Gizmo wydawał się zachwycony.

- Człowieku! Nie widziałem cię od czasu ślubu Speedera. Co u ciebie? Kim jest twoja pani? Facet, ona wygląda jak z Piątej Alei!

Grace próbowała się nie rumienić. W wełnianym komplecie wyjściowym i perłach na szyi sądziła, że będzie wyglądać atrakcyjnie, ale i odpowiednio do okazji. Jednak

patrząc na skrzzące się dookoła cekiny i czując na sobie wzrok Gizma, pomyślała, że przypomina raczej obraz Moneta na wystawie graffiti.

- Giz, to jest Grace - przedstawił ją Luke. - Przyjechała z Nowego Jorku. Grace, poznaj wielkiego Gizmo Montgomery. Możesz wierzyć lub nie, ale to obecnie najsztywniejszy skrzydłowy. Grał w „Lions”.

- Dzień dobry. - Grace podała mu rękę.

Speszony jej dobrymi manierami, Gizmo spojrzał na Luke'a.

- Gdzie ją wytrzasnąłeś, człowieku? To niesamowite! Niesamowite! Grace! To jest to! Oczywiście, świetnie wyglądasz, Grace. Skąd przyjechałaś?

- Z Nowego Jorku - powiedziała kobieta. Głos miała spokojny, mimo że jej ręka właśnie ginęła w olbrzymiej dłoni Gizma.

- Nowy Jork, Nowy Jork. - Potrząsał głową, oglądając ją od stóp do głów. - Taa... Sprawy zmieniły się na lepsze w Big Apple, od czasu kiedy byłem tam ostatnio. Ale czy Luke nadal jest taki okropny jak przedtem? Jak sobie z nim radzisz? Laser, zabierz swoją panią do środka i daj jej drinka. Coś ze specjalnego zestawu. „He's Dead” jest chyba w kuchni.

Luke wziął Grace za rękę.

- Kto umarł? - zapytała przerażona.

Muzyka stała się głośniejsza, więc Luke nie usłyszał jej. W rytm rock and rolla przebył tanecznym krokiem cały zatłoczony hall. Grace trzymała się go kurczowo. Ostatnie, czego teraz pragnęła, to zgubić się.

Wejście Luke'a do kuchni wywołało prawdziwą erupcję głośnych okrzyków. Ich ręce zostały rozdzielone. Luke musiał się przywitać z hordą mężczyzn, a Grace odsunęła się na bezpieczną odległość. Wszyscy oni, krzyząc, śmiejąc się,

poklepując po ramieniu i wymieniając kuksańce, najwyraźniej wyrażali swoje zadowolenie z bycia razem.

Jeden z nich z okropnie splątanym afro i spłaszczonym nosem wyjął z lodówki puszkę piwa i radośnie wylał ją na podłogę w jadalni. Drugą rzucił Luke'owi.

Ten złapał ją z wprawą, która świadczyła, że przez znaczną część swojego życia nic innego nie robił, a potem przypomniał sobie o Grace.

- Hej! - krzyknął, skupiając na sobie uwagę. - Słuchajcie, chciałem wam kogoś przedstawić. To jest Grace. Grace, to Leon Murzowski i „Blood” Mitchel. Ona jest pisarką, „Blood”, więc uważaj, jak będziesz coś mówił.

Człowiek - góra nazwany „Blood” roześmiał się, więc Luke wymierzył mu kuksańca w żołądek.

- A to - Luke odwrócił się, by przedstawić jej jeszcze jednego człowieka - mój największy wróg: „He's Dead Jim McCoy”. Powiedz pani dobry wieczór.

Grace znalazła się oko w oko z człowiekiem przypominającym strażacki hydrant. Był mniej więcej wzrostu Luke'a, ale zbudowany jak bulterier, z byczym karkiem i zbyt krótkimi, ale mocnymi nogami. Nosił kolorowe hawajskie spodnie, ciasno opinające mu się na brzuchu. Miał twarz cherubinka, ale oczy były czarne i agresywne. Szczęki pracowały mu rytmicznie, przeżuając prymkę tytoniu. Grace nie odważyła się podać mu ręki.

„He's Dead Jim McCoy” nie uśmiechał się. Uniósł tylko lekko brwi i taksował ją spojrzeniem. Wreszcie, niby mafijny don, powiedział:

- Barrdzo ładnie, Laser, barrdzo ładnie. Niezłe nogi, co? I pewnie jest dobra kondycyjnie.

Wszyscy obecni wybuchnęli śmiechem, a Grace zadrżała z oburzenia. Luke objął ją wpół, ale śmiał się również.

- Myślisz, że bym ci o tym powiedział, ty knurze?



„He's Dead Jim McCoy" wymierzył mu siarczyste uderzenie w tył głowy, a potem roześmiał się również. Usiadł na stole i rozparł się wygodnie.

- Daj swojej pani piwa, ty eskimoski bękarcie - zarządził. Wiedząc, że oczy robią się jej coraz większe, Grace zwróciła się szybko do Luke'a:

- Dlaczego go tak nazywacie?

- „He's Dead Jim"? - zapytał Luke.

- To proste - powiedział Leon Murzowski, podając Grace puszkę piwa. - Pamięta pani taki serial telewizyjny „Star Trek'7

- Lekarz na statku kosmicznym nazywał się McCoy, ale jego rola nie była duża - kontynuował Luke. - W każdym odcinku miał tę samą kwestię. Pochylał się nad zwłokami jakiegoś innego bohatera, podnosił wzrok na kapitana Kirka i mówił: „On jest martwy, Jim". To było wszystko, czego się musiał nauczyć.

Grace spojrzała na „He's Dead Jima McCoy".

- Więc dlatego go tak nazywacie?

- Nie tylko. - „He's Dead" roześmiał się nieprzyjemnie. - To również jedyne zdanie, jakie kiedykolwiek wypowiedział do mnie sędzia. Puknąłem jakiegoś dupka, więc sędzia przychodzi, patrzy na gościa i mówi: „On jest martwy, Jim". To proste.

Grace wzdrygnęła się. Jej reakcja rozbawiła mężczyzn, którzy znowu się roześmieli.

Siedzieli, klepali się nawzajem po ramionach, pili piwo, wymieniali najnowsze dowcipy i plotki. Co słyhać w branży, jakie są notowania w tym sezonie i kto się dobrze zapowiada. Grace szybko zorientowała się, że wszyscy byli futbolistami, ale jak wynikało z rozmów, z różnych drużyn.

- Nie spodziewałam się takiej zażyłości wśród zawodników z różnych zespołów - powiedziała Grace, gdy

ktoś zapytał ją o dotychczasowe odczucia. - To dziwne, że jesteście przyjaciółmi.

- Przyjaciółmi? - zaprotestował „He's Dead”, spluwając sokiem tytoniowym do zlewu. - Nie z Laserem. Nienawidzę tych jego bebeczów!

- Ale podziwiasz mój rozum - odparował Luke.

Leon, zwany też jak się okazało „Reverend”, potrząsnął głową z uznaniem.

- Laser, słyszałem, że jesteś jedynym „Steelersem”, który zna na pamięć cały rozkład meczów.

- Coś musiał robić przez ten cały czas, gdy siedział na ławce - parsknął „He's Dead”.

- A kto spędził cały sezon, chodząc o jakichś wszawych kulach? - zapytał Luke wyzywająco. - Słuchaj, to w końcu ja pierwszy przestałem myśleć o niebieskich migdałach, nie ty. Co ty masz po tych wszystkich latach?

- Jestem po prostu zbyt gwałtowny i muszę znaleźć dla tego jakieś ujście. Po odejściu rozbiłem już niejeden mur.

- Głową - dodał „Blood”, zapalając papierosa. „He's Dead” wylał mu ze złości piwo na koszulkę. Grace patrzyła i słuchała, starając się nie stanąć na drodze rozlewanej napoju. Najbezpieczniej było trzymać się z prawej strony Luke'a, żartującego i śmiejącego się z przyjaciółmi. Była zbyt przestraszona, by się oddalić. „He's Dead” wciąż przyglądał się jej nogom, a „Blood” wyglądał tak przerażająco, że wtulała się w Luke'a, ilekroć Murzyn wstawał, by wziąć piwo z lodówki. Muzyka ryczała na cały regulator. Drzwi otwierały się i zamykały, goście wchodzili w poszukiwaniu czegoś do picia. Ładna młoda kobieta w czerwonych szortach (szorty w lutym!) wsunęła się tanecznym krokiem i bez słowa wyciągnęła Leona do drugiego pokoju. Zniknęli, by się już więcej nie pojawić, co spowodowało powszechny wybuch śmiechu.

Wszedł Gizmo Montgomery, będący najwyraźniej duszą towarzystwa.

- Jak się bawicie? Macie co pić? Znaleźliście sobie jakieś ładne dziewczyny? Moja siostra jest tu, „Blood”, chcesz się z nią przywitać?

- Może - „Blood” nie wyrażał specjalnego entuzjazmu.

- A ty, Laser? Jak ci leci? Miałeś mi przywieźć jeden z tych twoich śmiesznych samochodów.

- Jasne, chcesz jeden?

- Zobaczę, jak będzie z forszą. Grace, jak się bawisz, złotko? Czy ktoś ci dał piwa?

- Dziękuję, wszystko w porządku - powiedziała Grace szybko.

- Widzę, że czekacie na przedstawienie. Hej, bando! - Gizmo podniósł głos. - Mam kilka filmów do pokazania.

Wzbudziło to powszechne poruszenie.

- Futbolowych filmów, oczywiście. Jak dowiedziałem się, że Laser jest w mieście, zrobiłem montaż jego najlepszych ujęć.

- Mon - też - „He's Dead” powtórzył najwyraźniej obco brzmiące dla niego słowo.

Gizmo zignorował go i zapytał Grace:

- Hej, chciałabyś zobaczyć Lasera w akcji?

- Lasera w akcji ma chyba co noc - odparł „Blood”. Grace puściła tę uwagę mimo uszu.

- Chciałabym zobaczyć taki film. To mogłoby być interesujące.

- Uważaj. - Luke przysunął ją do siebie i szepnął do ucha:

- To nie będą moje najbardziej udane akcje. Giz nagrywa wszystkie zawodowe mecze futbolu i wybiera z nich najgorsze możliwe wypadki.

- Wypadki? - zaprotestował „He's Dead”. - Laser, dla ciebie to był wypadek, ale gdyśmy się wtedy zderzyli, to było

cudowne, człowieku, cudowne! Chcę zobaczyć, jak gryziesz trawę.

- Może to pominiemy? - zaproponował Luke. Nikt go jednak nie słuchał.

- Chodźmy! - krzyknął Gizmo. - Panie i panowie, zapraszam do sali projekcyjnej. Zobaczmy kilka porządnych akcji.

Grace nie mogła się ruszyć, nawet gdyby chciała. Wszyscy mężczyźni ruszyli w jednym kierunku, co spowodowało efekt podobny do tego, który wywołuje buldożer na pełnej szybkości. Luke mocniej przycisnął ją do siebie.

„Salę projekcyjną”, zajmującą większą część piętra, udekorowano licznymi puszkami po piwie i zdjęciami futbolistów w różnych stadiach agonii. Ekran zajmował całą ścianę, po bokach stały dwa olbrzymie głośniki.

Gizmo wielkimi krokami przemierzył zieloną przestrzeń i podszedł do konsoly. Wsunął kasetę w otwór i przycisnął kilka guzików. Biesiadnicy hałaśliwie tłoczyli się za nim, ktoś oblał kogoś piwem. Jakaś kobieta pisnęła, gdy w płataninie rąk i nóg pociągnięto ją w dół na krzesło. W pokoju rozlegały się salwy śmiechu i krzyki, czyjeś dłonie niecierpliwie bębniły o pustą baryłkę, ktoś próbował zaintonować pieśń bojową.

Luke oparł się plecami o ścianę i mocno przytulił Grace do siebie, chroniąc przed napierającym tłumem. Pomieszczenie zapełniło się bowiem w mgnieniu oka.

- Zgaście światła - zawołał Gizmo i w jednej chwili pokój pograżył się w ciemnościach.

Na ekranie pojawił się obraz boiska zalanego jaskrawym światłem słonecznym oraz napis „Wszelkie prawa zastrzeżone... ”, co wywołało drwiny i gwizdy. Piwo trysnęło w powietrze.

Przekrzykując zgiełk, Gizmo rzekł:

- Hej, dzisiejszą imprezę zaczniemy wspominkami. Okażcie no trochę szacunku, co? - Zrobił szybki unik, gdy puszka piwa poszybowała w jego kierunku.

Grace nie znała się za bardzo na tym, co miała oglądać. Dla niej wszystkie drużyny futbolowe były do siebie podobne. Niektórzy z graczy nosili jasne, inni ciemne koszulki. Biegali szybko, próbując dotrzeć do kolejnych bramek, ale trudno było rozpoznać ich twarze. Oko kamery nie nadążało za ich pędem.

Gracze siedzący wokół Grace zawyli, gdy sędzia liniowy popełnił błąd. Ryczeli wprost ze śmiechu, kiedy inny z sędziów pośliznął się i upadł. Właściwie nie dbali o to, kto akurat dzierżył piłkę, jedynie śledzili akcję, klaszcząc i krzycząc w najbardziej ekscytujących momentach.

A Grace nie zdawała sobie sprawy, jak wiele wspólnego miało ich zachowanie z tym, co normalnie działo się na boiskach.

- A teraz spójrzcie na to! - zawołał Gizmo. - Tu nieźle oberwałem od tych pedziów z „Pittsburgh Steelers”.

Gwizdy wypełniły pokój, ktoś mocno klepnął Luke'a w ramię. Schylił się, osłaniając Grace przed uderzeniem, ale i tak śmiał się razem z innymi.

Jedna z drużyn miała czarno - złote bluzy, druga niebieskie.

- Oto on, ludzie - zaśmiał się Gizmo. - To ten cherlak, numer 81, Luke zwany Laserem! Spójrzcie no, jak biegnie!

Grace dostrzegła koszulkę z numerem osiemdziesiątym pierwszym. Rozpoznała Luke'a pomimo wielkich, poszerzających naramienników, które sprawiały, że jego biodra wydawały się nieprawdopodobnie wąskie i drobne, a nogi długie i wątle. Stał na pierwszym planie, podczas gdy drużyna z tyłu formowała linię obrony. Nie przykucnął, jak zwykli to robić inni, ale czekał wyprostowany, aż wybito

piłkę, i wtedy pognął na terytorium przeciwnika. Wybijający piłkę cofnął się o kilka kroków i wycelował wprost w Luke'a. Lecz ten schwycił piłkę, przycisnął do boku i pognął przed siebie.

Biegł pięknie, ale, niestety, tylko kilka kroków. Nagle bowiem, ktoś w błękitnej koszulce pojawił się znikąd i zderzył z nim z siłą pociągu towarowego. Obaj upadli jednocześnie z potworną siłą. Tłum wznosił okrzyki radości.

Kolejne migawki z innego już meczu ukazywały podobną sytuację. Za każdym razem Luke chwycił piłkę, robił kilka kroków, zderzał się z innym zawodnikiem i upadał boleśnie na darń boiska. Grace wprost drżała, widząc to.

- A oto mój ulubiony kawałek! - wrzasnął Gizmo. - Spójrzcie, chłopcy. Co za cholerna sytuacja. Patrzcie i podziwiajcie nas, zostało już tylko parę sekund do przerwy. Piłka wybita. Bradshaw zostaje z tyłu, szuka faceta do podania. Gdzie, do cholery, jest Lazurnovich, ludzie!!!

Kamera przesuwa się znowu, teraz Luke wydostaje się z kłębowiska błękitnych koszul. Piłka szybuje wprost na niego, lecz, niestety, za wysoko. Grace obserwowwała klatka po klatce, jak piłka delikatnie wślizguje mu się w dłoń. Wydawało się, że nie wypuściłby jej nigdy.

Inny gracz - Grace rozpoznała Jima McCoy - pojawił się u dołu i podciął Luke'a tak, że ten przekoziółkował w powietrzu. Inna niebieska koszula trzasnęła go w żebra i pchnęła, potęgując poprzednie uderzenie.

- Wybiera się chyba na orbitę! - ryknął Gizmo. - Stopy tego faceta chyba nigdy nie dotykają ziemi. To nie do wiary!

Kolejny gracz uderza Luke'a z taką siłą, że przez jeden straszliwy moment wydaje się, że jego głowa odpada. Ale to tylko kask znika z pola widzenia. Luke wygina się w łuk, znowu koziółkuje. Cała sala krzyczy. Grace poczuła, jak

mężczyzna, stojący za nią, sztywnieje na wspomnienie tamtego upadku.

- Ale nigdy nie wypuszcza piłki z rąk - zapewnił Gizmo. - Spójrzcie na to! Wstaje, ten facet naprawdę wstaje! Nie wie, co prawda, gdzie jest, ale wstaje na równe nogi...

Rzeczywiście na ekranie Luke zgrabnie powstaje, choć nie robi ani kroku. Stoi twardo, podczas gdy reszta graczy robi wokół niego młyn. Ponieważ Luke nie ma kasku, łatwo zauważyć, że trudno mu skoncentrować wzrok.

Ciemne, wijące się włosy mierzwi podmuch wiatru. Gracze odstepują od niego i odchodzą na bok, podchodzi sędzia i wyjmując piłkę z jego rąk, ale on stoi bez ruchu.

- Jest nieprzytomny - powiedział „He's Dead”, przekrzykując salwy śmiechu. - Widzieliście kiedyś gościa, któremu pokazały się gwiazdki? Ten facet jest zupełnie nieprzytomny.

Kamera pokazuje, jak zawodnik, prawdopodobnie „He's Dead”, podchodzi do Luke'a i macha mu ręką przed oczyma. Ale to pozostaje bez odpowiedzi. Hałastrą na sali umiera ze śmiechu. Grace jest wprost oszołomiona. Jak kogoś może bawić takie okrucieństwo!

Poczuła się wyobcowana, pomimo mocnego ramienia mężczyzny pewnie obejmującego ją w talii. Zrozumiała, że jest obcą, jedyną osobą, która nie pojmuje i nie chce pojąć powodu rozbawienia reszty.

Nawet Luke miał dobry humor.

Grace zrobiło się niedobrze.

Wreszcie kamera przestała dręczyć Luke'a i przesunęła się na innego gracza, „Blood” Mitchela. I temu nie oszczędzono wstydu, kumple bezlitośnie wyśmiewali wszystkie potknięcia i zabawne błędy.

Przyjęcie przeistoczyło się w krwawe igrzyska. Wznoszono okrzyki radości przy każdym silniejszym uderzeniu i ciaśniejszym starciu.

Wszystko to szokowało Grace, nigdy bowiem nie wyobrażała sobie, że można być do tego stopnia zafascynowanym przemocą.

Nagle zapalono światła i Gizmo wstał, by przemówić. Ktoś siedzący w pobliżu ekranu, krzyknął:

- Daj se z tym spokój, Montgomery!

Tłum podchwycił wołanie. Powietrze przeciął piwny pocisk, a Gizmo nie uchylił się w odpowiedniej chwili. Płyn zalał mu koszulę. Zareagował natychmiast, rzucając swoją puszkę w stronę atakującego. Zaczęła się bitwa. Piwo wprost śmigало w powietrzu, bryzgając na każdego.

Luke jęknął z udaną rozpaczą:

- O, nie. - Zaczął torować drogę, delikatnie popychając Grace ku drzwiom. Zachichotał, oglądając się jeszcze przez ramię i oznajmił: - Nie, nie będziesz tego oglądała. Nikt nie jest bezpieczny, kiedy oni zaczynają tę zabawę.

Nagle straciła całą odwagę, ale nie była pewna, z jakiego powodu. Wszystko, co tam widziała, było okrutne i fascynujące jak walki dzikich zwierząt.

- Chodź no tu, Laser, no chodź, uderz mnie!

Prosto znikąd zaświstała kolejna puszka, otarła się o ucho Luke'a i z impetem eksplodowała na ścianie. Na szczęście w porę odskoczył. Powietrze przeniknął okrzyk rozkoszy i deszcz puszek uderzył w pobliski mur. Kobieta krzyknęła, lecz wszyscy tylko się zaśmiali. I wtedy właśnie pojedynczy piwny pocisk uderzył w Grace. Ponieważ bez zastanowienia wyciągnęła ręce przed siebie, by osłabić cios, płyn rozprysnął się we wszystkie strony, przede wszystkim zaś na sukienkę Grace.

- Trafiony! - ktoś wrzasnął.



- Szybko - przynaglił Luke, śmiejąc się wraz z innymi. - Szybko, bo zaraz będziemy tu pływać!...

Odwróciła się w kierunku wyjścia, ale jeszcze w ostatniej chwili puszka piwa zakreśliła w powietrzu łuk i uderzyła Grace prosto w mostek.

- Trafiony! - Luke zawołał wraz z innymi, skracając się wprost ze śmiechu.

Wśród całej tej wesołości Grace wolno obróciła się w jego stronę, groźnie spoglądając.

- To tylko zabawa - rzekł, unosząc w górę ręce w geście poddania się. - Nie bierz tego poważnie, przecież to tylko taka gra...

Lecz Grace po prostu dygotała z niepohamowanego gniewu.

- Jak możesz?!? Co ty sobie myślisz, że kim jestem?!? Za dużo sobie pozwalasz! Wszyscy jesteście stuknięci!

- Nie, nie jesteśmy. - Jego oczy rozjaśniły się od wesołości, a może po prostu dlatego, że za dużo wypił. Przytulił ją do siebie mocniej. - Czy nie możesz pojąć, że to tylko zabawa?

- Mnie akurat to nie bawi! - krzyknęła Grace, uwalniając się z uścisku. Przecisnęła się przez tłum i wypadła zdyszana na chłodną klatkę schodową, oświetloną przez pojedynczą żarówkę.

Nie była jednak sama. Luke pojawił się o krok z tyłu, głośno stąpając po schodach.

- Hej! - zawołał. - Hej, Księżniczko, zaczekaj chwilę!... Ona szła jednak dalej przed siebie z twarzą pobladłą od gniewu.

- Nie zostanę tu ani chwili dłużej. To miejsce jest straszne, tak samo jak ci ludzie. Boję się ich!

Luke zatrzymał się o trzy kroki za nią, oparł się o poręcz i pokręcił głową ze zdziwienia.

- Przecież nikt nie chce cię skrzywdzić, to tylko piwo. Zobacz, nie ma nawet plamy. A za to ile dobrej zabawy...

- Może dla dzikich bestii - odcięła się. - Bo nie dla cywilizowanego człowieka. No cóż, brak mi nawet słów na określenie tego, co zobaczyłam tutaj.

Drzwi na klatkę schodową otworzyły się ponownie i stanął w nich „He's Dead Jim McCoy”. Uśmiechał się, zerkając na skłóconą parę. Skrzyżował ramiona.

- Co jest, Laser? Pozwalasz swojej panience okręcić się wokół palca?

Luke nie odpowiedział. W milczeniu spoglądał badawczo na Grace pociemniałymi nagle oczyma. Już się nie uśmiechał.

Kobieta odpowiedziała równie gniewnym spojrzeniem i z godnością oznajmiła:

- Jestem gotowa do wyjścia.

- Do wyjścia? - zdziwił się „He's Dead”. - Nie możesz teraz wyjść, impreza dopiero się zaczęła.

Luke wciąż milczał.

Grace oblała się rumieńcem. Ostatnia rzecz, jaką dżentelmen mógł zrobić kobiecie w takiej sytuacji, to przemówić. Ale tym razem milczenie Luke'a jeszcze bardziej zirytowało Grace. Jak kiedykolwiek mógł się wydawać jej bliski i pociągający? Zażądała więc ostrym tonem:

- Odwieź mnie, proszę, do hotelu, z łaski swojej...

„He's Dead” zarechotał i powtórzył za nią piskliwym głosem, przedrzeźniając:

- Weź mnie do hotelu, kochanie. - Po czym dodał już normalnym tonem: - No dobra, Laser, dosyć już pogaduszek, chyba że chcesz nas zostawić?

- Nie - Luke wymamrotał przez zęby, niebezpiecznie spokojnie.

- Chcę stąd iść - Grace powtórzyła, unosząc głos.

- Więc zamówię ci taksówkę...

Grace nigdy nie była tak wściekła jak w tamtej chwili.

## Rozdział X

Następnego poranka Grace była umówiona na dziesiątą w stacji telewizyjnej Detroit. O siódmej trzydzieści zadzwonił budzik. Luke'a nie było obok w łóżku. Prawdę mówiąc, nie słyszała jego powrotu z przyjęcia. Zirytowana i rozgoryczona wzięła bardzo gorący prysznic, szybko się ubrała i spakowała. Z płaszczem i neseserem w ręce otworzyła drzwi sypialni.

Widok, który ją powitał, nie należał do najprzyjemniejszych. Choć bowiem Luke wrócił z przyjęcia, to rozważnie nie wszedł do sypialni. Spał owinięty w koc na podłodze ze stosem poduszek pod głową.

Stała nad nim i spojrzała z pogardą. Zdążyłaby kopnąć go w żołądek i szybko wybiec na korytarz, zanim zorientowałby się, kto go uderzył.

„Nie, nie - zbesztala sama siebie. - To byłoby zejście do jego poziomu. Zresztą, jakże niewiarygodnie niskiego poziomu!”

Głośno zasapał i chrapnął. Przez chwilę wyglądał wprost obrzydliwie. Miał potargane włosy, a stojąc nad nim, Grace czuła odór dymu papierosowego i zwiędzonego piwa. Takie rozrywki były widocznie nieodłączną częścią życia futbolistów. I widać było, że Luke nie stronił od nich.

Zmarszczyła nos z niesmakiem. Ten facet to zwykły prostak. Uniosła głowę, przybrała minę pełną obojętności i przeszła nad leżącym mężczyzną, ominęła kanapę i skierowała się do wyjścia. Chciała teraz zejść na samotne śniadanie w hotelowej restauracji i przemyśleć wszystko spokojnie.

Przechodząc obok pustej furgonetki Luke'a, zerknęła przez uchylone drzwi do środka i... po prostu zeszywniała.

Na podłodze leżała śliczna młoda dziewczyna. Blond włosy, zgrabna figurka, jakieś dwadzieścia lat na oko. Ubrana w dżersej z emblematem drużyny futbolowej. Zielone buty na obcasie porzuciła w kącie.

Przez chwilę Grace myślała, że to tylko zły sen. Ziemia usuwała się jej spod nóg.

Niewątpliwie przywiózł tę dziewczynę ze sobą. Jakże to żenująco niskie... Okazał się wstrętnym prymitywnym samcem.

Wróciła na górę, zrobiła kilka gwałtownych kroków i kopnęła Luke'a prosto w nerki. Ten jednak tylko przewrócił się na drugi bok, zacmokał przez sen i zachrapał.

Szarpnęła gwałtownie drzwi. Nie miała więc nawet satysfakcji usłyszenia jęku agonii. Zjechała windą na dół i mruczając do siebie gniewnie, wyszła na ulicę. Drogę do stacji telewizyjnej przeszła na piechotę.

Tak więc, co zresztą nietrudno było przewidzieć, wywiad wypadł raczej marnie. Grace była zła jak osa, w czasie przerwy na reklamę nawet charakteryzator poprawiający jej makijaż pytał zdziwiony o powód zmartwienia czy zdenerwowania. Oczywiście, nie mogła wyjaśnić, że rozsądna na pozór „Droga Panna Barrett” zaangażowała się emocjonalnie w związek z prostakiem o cechach neandertalczyka, ale kusiło ją, by zwierzyć się komuś ze swego rozgoryczenia.

Po skończeniu programu złapała taksówkę i popędziła przez miasto do księgarni, gdzie miała rozdawać autografy. Przed drugą wróciła do hotelu. Zastanawiała się, co zastanie na miejscu. Czy Luke zachował się mądrze i postarał się, by zniknąć z jej życia całkowicie? A może będzie natrętnie skomleć o przebaczenie? Nawiasem mówiąc, było to najlepszym sposobem upokorzenia go.

Gdy taksówka zatrzymała się naprzeciwko hotelu, musiała szybko się zastanowić. Jaguar Luke'a wciąż tam parkował. Bagażnik był otwarty, a jej własne walizki stały na chodniku obok. Para gołębi spacerowała godnie po trawniku. Nagle Grace spostrzegła Luke'a grzebiącego pod maską samochodu.

Droga Panno Barrett!

Na kursie samoobrony w lokalnym kole strzeleckim poznałam, a po jakimś czasie pokochałam mężczyznę, który pochodzi z innej niż ja sfery ekonomiczno - socjalnej.

Początkowo udawało mi się patrzeć przez palce na jego wady, ale teraz, gdy zbliżyliśmy się do siebie, coraz bardziej irytują mnie sprośne żarty, prymitywne docinki, zapalczywość... Próbowałam pokierować nim nieco, wychować trochę, ale bez rezultatu.

Co więc zrobić?!? Dodam, że mężczyzna ten jest mi niezwykle bliski i bolesna byłaby konieczność rozstania.

Hair Trigger z Harrisburga

Droga Hair!

Czy Ann Landers wyjechała na wakacje? Dlaczego czytelnicy zadają mi takie pytania? Jeśli nalegasz, by poznać moją opinię, sugeruję, byś spróbowała zastrzelić jego albo siebie. Dlaczego masz cierpieć poniżenia? Nawet miłość ma swoje granice.

Luke musiał kątem oka zauważyć Grace, gdy stała obok samochodu. Zatrzasnął maskę i wyprostował się. Wytarł ręce zabrudzone smarem w ścierkę nie pierwszej świeżości.

Ubrany w stare dżinsy i żółty sweter, wyglądał trochę lepiej niż rano, gdy leżał na podłodze owinięty w stary koc. Sińce pod oczyma i bruzdy wokół ust nie zniknęły. Zapewne cholernie bolała go głowa. Na pochmurnej twarzy nie było widać ani śladu uśmiechu.

Grace napotkała zboląły wzrok mężczyzny i odpowiedziała nań bezlitośnie:

- Dobrze, że chociaż możesz utrzymać pion. Luke nie odpowiedział. Oparł się plecami o jaguara. Udała zdziwienie:

- Wybierasz się gdzieś?

Podszedł do bagażnika samochodu i sięgnął po walizki.

- Tak.

- Z moim bagażem? - spytała, cofając się przezornie. - Tylko gdzie masz zamiar wyjechać?

- St. Louis - rzucił, upychając walizki w bagażniku. - Masz wywiad jutro o szóstej trzydzieści. Stąd nie ma pociągów w tamtym kierunku. Wsiadaj.

Ciągle jeszcze stała mocno obiema nogami na ziemi, choć miała niemiłe wrażenie, że przegrała bitwę z góry. Powtórzyła bezwiednie:

- Wsiadaj?

Luke zamknął bagażnik, ale nie mógł powstrzymać się od skrzywienia - miał potworny ból głowy. Opanował jednakże grymas i wysyczał przez zęby:

- Chyba słyszałaś?

Grace przyjęła najbardziej wyprostowaną postawę i uniosła nos o jakiś cal wyżej.

- Jeśli usłucham twojego polecenia, możesz być pewien, że to nie z powodu absurdalnych emocji, o których posiadanie możesz mnie podejrzewać.

- Ładnie powiedziane, ale oczywiście, masz zupełną rację - oznajmił z szyderstwem w głosie, dopasowując ton do jej chłodnej wyniosłości. - Nie podejrzewałem cię nigdy o zdolność do posiadania choćby cienia uczuć, „Droga Panno Barrett”. A teraz wsiadaj do samochodu.

- Mam jedno pytanie - powiedziała z drzeniem w głosie.

- Tylko jedno? - wycedził ze złowieszczym błyskiem w oczach.

Skinęła głową.

- Tylko jedno, później mogę zapomnieć o ostatnich czterdziestu ośmiu godzinach, jeśli sobie tego zażyczysz.

- W porządku - odparł. - Więc strzelaj.

- Dobrze - powiedziała chłodno. - A więc kim ona była?

Nie poprosił, by powtórzyła pytanie. Luke doskonale zdawał sobie sprawę, o kogo Grace chodziło. Obszedł jaguara,

płosząc spacerujące gołębie i otworzył przed nią drzwi. Gdy już wsiadła, odrzekł spokojnie:

- Szczerze mówiąc, nie wiem, kto to był.

To wszystko, niestety. Opuściła następne proste pytanie, które cisnęło się jej na usta, i cicho czekała na miejscu.

Luke gniewnym ruchem wyrwał zza wycieraczki na przedniej szybie rachunek za parkowanie. Zmiał go i wcisnął do kieszeni. Zatrzasnął drzwi z furią i rozruszył silnik. Spod siedzenia kierowcy wyciągnął słuchawki magnetofonowe, założył je i... nie odezwał się ani jednym słowem przez następnych pięć godzin.

Grace dygotała z tajonego gniewu. Próbowwała więc zająć się czymś - wyciągnęła plik listów adresowanych do „Drogiej Panny Barrett”, przekazanych przez kochaną Lucy. Trudno pisało się na kolanie. Zresztą zupełnie nie mogła się skoncentrować.

Mówiła sobie, że jest szalona. Straciła szansę, by jasno powiedzieć Luke'owi, co o nim myśli, i po prostu grzecznie wsiadła do samochodu. Dlaczego?

Dlaczego ciągle byli razem? Dlaczego nie wrócił do domu? Dlaczego nie pozbyła się go i nie pojechała sama?

Może to duma nie pozwoliła Grace odejść? Ich związek stał się walką. Chciała udowodnić, że potrafi być bardziej chłodna i opanowana niż Luke. Problem w tym, że on również był cholernie chłodny.

W zakamarkach duszy czaił się głos, brzmiący dziwnie podobnie do głosu mamy Barrett, ciągnący mentorskim tonem: „Grace, ten mężczyzna nie jest dla ciebie. Prawdopodobnie nie uświadomiłaś sobie do końca, że przybywa on z innego świata. Z twoim pochodzeniem i wychowaniem, i z jego totalnymi brakami, zarówno pierwszego, jak i drugiego, wasz związek nie ma szans”.



Lecz druga część duszy Grace szeptała coś zupełnie innego. Luke był twardym facetem, nie nieociosanym i ordynarnym, ale wystarczająco mocnym, by stawić jej czoła. Tylko kilku mężczyzn mogłoby pochwalić się sprowokowaniem Grace Barrett i wygraną. Jednakże Kip i kilku innych stanowiło margines jej życia. Im więcej Grace o tym myślała, tym bardziej widziała, że Luke demonstrował klasyczny bierny opór. To nie on zadecyduje o rozstaniu, więc żadne z nich nie ustąpi nawet o cal, czekając na kapitulację drugiej strony.

Trochę zmartwiła się tym faktem. Zbyt różnili się od siebie, to wszystko. Ich światy były tak odległe, że niemożliwe byłoby sklejenie tego w jedno wspólne życie.

„Już za kilka godzin rozstaniemy się na zawsze” - pomyślała i zrobiło się jej dziwnie przykro.

Luke prowadził i słuchał muzyki. Nie próbował zaczynać konwersacji, prawdopodobnie z powodu straszliwego kaca. Ani razu w ciągu podróży nie zrobił sobie przerwy na posiłek. Widocznie czuł się wyjątkowo podle.

Zapadły ciemności. Grace zrobiła się głodna i zmęczona. Nie odważyła się przełamać bariery milczenia, bo w ten sposób okazałaby słabość. Zdrzemnęła się przez chwilę, a gdy otworzyła oczy, stwierdziła, patrząc na zegarek, że powinni być już blisko celu podróży. Jedno było pewne: okolica, w której się znajdowali, w niczym nie przypominała St. Louis. Usiadła, prostując się gwałtownie. W polu widzenia nie dostrzegła żadnych budynków, tylko ośnieżone pola i płoty. Wreszcie przejechali obok stodoły i dużego warzywnika przyprószonego płatkami śniegu.

Luke nie rzekł ani słowa, lecz poprowadził samochód przez bramę farmy na podjazd, gdzie stały dwie furgonetki. Nie opodal stał dom, rozjarzony światłami, z oknami jak z

bożonarodzeniowej pocztówki. Na stopniach werandy siedział piękny owczarek collie. Uniósł się, gdy wóz stanął.

Grace nie wytrzymała napięcia. Zwróciła się więc do Luke'a:

- Gdzie jesteśmy?!?

Luke zdjął swoje słuchawki i rzekł spokojnie:

- W domu.

- W domu?!

Zaciągnął hamulec i zgasił silnik.

- Tak, zostaniemy tu na noc. Załóż płaszcz, bo jest zimno.

Pies zeskoczył ze stopni ganku i szcękając podbiegł do samochodu. Grace bała się wysiąść, bo wyglądał groźnie. Miał biały łeb, duży brzuch, cienkie nogi, pewnie był wiekowy. Kiedy Luke wysiadł z wozu, pies przestał szcukać i zaczął machać ogonem. Luke potarł go czule za uszy.

Werandę oświetlił snop złotawego światła.

- Luke, to ty?

Duży mężczyzna we flanelowej koszuli i workowatych zielonych ogrodniczkach stał oparty o framugę drzwi. Nie przekraczał progu, a gdy Grace weszła na stopnie werandy, zauważyła, że stał w samych skarpetkach, bez butów.

Luke puścił ją pierwszą przez drzwi.

- Tato - powiedział - poznaj Grace Barrett.

- Księżniczko, to mój ojciec, Peter Lazurnovich.

Chociaż Peter był niższy, bardziej krępy i miał burzę mlecznobiałych włosów zamiast ciemnych kręconych, na pierwszy rzut oka widziało się podobieństwo między ojcem a synem. Oczy Petera były tak samo błękitne, uśmiech szeroki i ujmujący, a uścisk dłoni równie mocny i ciepły. Objął Grace serdecznie i poprowadził do ciepłego wnętrza domu.

- Witaj, panno Barrett. Cieszę się, że wpadliście do nas.

- Dz... dziękuję - rzekła Grace zmieszana, przechodząc ponad kotem w tygrysie paski, leżącym na szmacianym

dywaniku. Z zachowania Petera wywnioskowała, że oczekiwano ich. Prawdopodobnie Luke zadzwonił do rodziców przed wyjazdem z Detroit.

Luke postawił bagaże na dębowej podłodze i z szerokim uśmiechem zwrócił się ku ojcu. Ich wzrok spotkał się, mocny uścisk dłoni dał początek zaimprovizowanym zapasom. Luke poddał się pierwszy, wydając jęk udawanej agonii, gdy ojciec przygiął go do ziemi. Z głębi domu dobiegły głosy. Usłyszała ciężkie kroki i w małym hallu stłoczyła się grupka młodych mężczyzn. Grace domyśliła się natychmiast, że staje przed błękitnookimi braćmi Luke'a. Nikt nie troszczył się o formalne wstępy. Któryś z młodszych braci Lazurnovich potrząsnął jej rękę i przedstawił się jako Mark. Potem przywitała się z Mattem i Johnem. Byli wysocy jak Luke, ale znacznie bardziej krępi. Poklepywali Luke'a serdecznie i wesoło pokrzykiwali jeden przez drugiego.

Nadbiegła grupka podekscytowanych dzieci. Za nimi pojawiły się kobiety, niewątpliwie żony Lazurnovichów. Każda innego wzrostu i figury, lecz wszystkie z podobnym pogodnym uśmiechem. Tak więc poznała Marie, Jackie i Gwen. Gwen była w ciąży, Jackie chuda i koścista, Marie miała kręcone jasne włosy i ubrana była w wielki kuchenny fartuch, na którym napis głosił: „Wolę być wszędzie, tylko nie w tej kuchni”.

Marie pomogła Grace zdjąć płaszcz i wciągnęła ją w powitalny zgiełk:

- Byliśmy zaskoczeni, słysząc o przyjeździe Luke'a. Mama zaprosiła nas na kolację, dlatego tu jesteśmy. Nie mogliśmy się was doczekać; przecież Luke'a nie widzieliśmy od Święta Dziękczynienia! Jak długo jesteście razem? Czy nie jest wspaniały?

Grace próbowała uśmiechnąć się i odpowiedzieć cokolwiek na ten potok słów, ale wyglądało na to, że nie

oczekiwano odpowiedzi. Weszły do kuchni o rozmiarach małej restauracji. Wzięła głęboki oddech i poczuła rozkoszną mieszaninę kuchennych zapachów. Garnki buchały parą na prawdziwym piecu, talerz świeżych bułeczek połyskiwał zachęcająco na stole. Zauważyła również dzban mleka, wielką salaterę masła, olbrzymi polec szynki, garnuszki, rondle, koszyki i butelki. Jedno spojrzenie i Grace umierała z głodu. Nagle jakaś kobieta odeszła od drzwi lodówki, wycierając ręce w fartuch. Była pulchna i dość niska jak na matkę Luke'a. Miała na sobie prostą bawełnianą sukienkę, a na ramionach zarzucony sweter, właśnie w taki sposób, jak robił to Luke. Rudawe włosy i stalowoniebieskie oczy, chłodne jak górski potok. Patrzyła prosto i nie uśmiechała się. Teraz już Grace wiedziała, po kim Luke odziedziczył dumę i nieugiętość.

- Mamo - powiedziała Marie zza ramienia Grace. - To przyjaciółka Luke'a, Grace Barrett. Właśnie przyjechali...

- Słyszałam przecież - odparła matka Luke'a, stąpając po linoleum. - Jeszcze nie ogłuchłam. Witaj, słyszałam, że jesteś pisarką.

Podwały sobie ręce i Grace zdumiała się siłą uścisku tej kobiety. Jedno spojrzenie w oczy pani Lazurnovich i dziewczyna wiedziała, na czym stoi. A owa pozycja nie należała do zbyt mocnych. Takie powitanie było znacznie gorsze niż otwarte odrzucenie. Pani Lazurnovich nie odtaje dopóty, dopóki Grace nie udowodni, że jest warta przyjęcia do tej rodziny. Kompletnie nie rozumiejąc swojego zmieszania, odparła machinalnie:

- Tak, mamo.

- Hmm. - Mama Lazurnovich zlustrowała szczupłą figurę, elegancką spódnicę i sweter cokolwiek onieśmiałonej Grace. - Marie, sprawdź te ziemniaki...

Falujący tłumek domowników wypełnił kuchnię, która nagle wydała się za mała. Pani Lazurnovich odwróciła się od

Grace bez słowa. Ta poczuła się jak nastoletnia uczennica odrzucona przez lidera klasy.

Twarz kobiety rozjaśniła się, gdy zobaczyła Luke'a. A on roześmiał się, przytulił matkę mocno i uniósł. Reszta rodziny tłoczyła się wokół, przede wszystkim dzieci, które doszły do wniosku, że ten duży wujek jest w porządku, skoro babcia wita go tak serdecznie.

- Hej - zawołał Mark, kiedy wszyscy byli już w komplecie. - Co z obiadem, jesteśmy głodni jak wilki!

Teraz pani Lazurnovich przejęła pałeczkę całkowicie, klaszcząc w dłonie jak przedszkolanka. Tak też komenderowała wszystkimi.

- Chłopcy, ustawcie krzesła wokół stołu, dziewczynki, stawiajcie już jedzenie. Jackie, zajrzyj do ciasteczek w piecyku, a kiedy dzieciaki zjedzą, wyślij je na dół na telewizję, żebyśmy mogli zjeść w spokoju. Ty, Luke, chodź ze mną, pokażę tobie i tej dziewczynie wasze pokoje, będziecie mogli się umyć.

Grace została określona jako „ta” dziewczyna i doskonale pojęła teraz swoją pozycję. Była przybyszem, ciągle jeszcze obcym i nie zaakceptowanym. Potulnie podążyła za Lukiem i jego matką przez hall do dużych schodów. Luke obejmował ramiona matki, śmiał się i podziwiał nowy kolor włosów.

Wniósł bagaż na górę i mama Lazurnovich skierowała go na dół do wąskiego hallu.

- Będiesz spał tutaj, w pokoju twojego brata, słyszysz? Syn Matta też tam dzisiaj śpi. Dziewczyna niech nocuje w twoim starym pokoju u góry.

- Co jest, mamó? - pytał, choć już schodził na dół, tak jak kazała mu matka. - No co, mamó, boisz się, że narobimy trochę szumu w nocy?

- Nie pod moim dachem! - odparła matka. - Pamiętaj, że śpię czujnie jak kot, więc nie próbuj później skradać się tu

przez hall! Tędy, panienko. Tu jest łazienka, a oto ten pokój. Nic szczególnego, ale łóżko jest wygodne. Kolacja za chwilę, więc pośpiesz się, z łaski swojej.

- Tak, mamó - powiedziała spokojnie, a gdy tylko gospodyni odeszła, wpadła szybko do sypialni.

Droga Panno Barrett!

Moja teściowa nienawidzi mnie. Według niej nie jestem odpowiednia dla jej syna; zachowuje się tak, jakbym śmierdziała chlewem. Nie ubliża mi i nie atakuje. Po prostu ignoruje mnie. Czy okazanie mi odrobiny szacunku to zbyt wiele?

Zgnębiona z Bismarck

Droga Bis!

Zaobserwowałam pewną prawidłowość w tym, że z reguły teściowe nie akceptują swych synowych. Masz dwie drogi do wyboru. Pierwsza: zignoruj ją i bądź wdzięczna, że na przykład nie każe Ci wracać do chlewu. Druga: bądź miła, uprzejma i grzeczna do granic możliwości - złość zdław w sobie. Panna Barrett nieśmiało zasugerowałaby trzecie, najbardziej popularne rozwiązanie. Po prostu spraw sobie dziecko, a ona pokocha Cię za to!

Co prawda, niemożliwe jednak było sprawienie sobie dziecka w ciągu najbliższego kwadransa. Zdawała sobie także sprawę, że nie może ryzykować ignorowania mamy Lazurnovich. Ale miała szczerzy zamiar zrobić wszystko, co było w jej mocy, nawet bez pomocy Luke'a, który najwyraźniej rzucił ją na szerokie wody.

Nie siedział nawet obok niej w czasie obiadu. Wskazano jej miejsce przy końcu stołu po prawicy Petera. Obok siedział Mark, a naprzeciwko Marie. Luke siedział obok matki i Gwen. Gdy wszyscy już zasiedli do stołu, Grace spostrzegła, że Gwen wsunęła rękę Luke'a pod swój sweter i położyła ją

mocno na dużym brzuchu. Zaśmiali się, gdy poczuli kopnięcie dziecka. Grace odwróciła zmieszany wzrok.

Była sama. Opuszczona.

Peter poprosił o ciszę, złożył ręce i zaczął modlitwę. Jego słowa nie były wyuczoną formułą, lecz raczej przyjacielską pogawędką z Bogiem, prostym podziękowaniem za to, że rodzina mogła się spotkać w komplecie. Uśmiechając się Grace zerknęła na czterech braci, siedzących przy stole grzecznie jak układni uczniowie, z zamkniętymi oczyma. Był to osobliwy widok: bracia i ojciec razem ważyli z pół tony.

Lecz wszystko, co widziała, sprawiało jej ból, bo czuła się bardziej niż obca. Pan Lazurnovich rzekł wreszcie: „Amen”, wszyscy przeżegnali się i zaczęli posiłek.

Rozmowy rozbrzmiały natychmiast, mówili jeden przez drugiego, a na stole pojawiły się parujące półmiski. Mark zwrócił się do Grace, proponując doskonałą sałatkę zrobioną przez jego żonę i oryginalne ziemniaki pieczone według przepisu babci, ulubioną potrawę Luke'a. Pytał, czy Grace również pochodzi ze wsi. Odparła, że nie, choć raz była ze szkolną wycieczką na farmie. Mark zaśmiał się, ale już parę minut potem zaznajomili się na tyle, że zaczął się z nią nawet droczyć.

W rozmowie wspomniał o swoim ojcu, już po chwili Grace opowiadała mu o babci Barrett i cynamonowych bułeczkach na świątecznym stole w domu Barrettów.

Stopniowo wiele rozmów przeistoczyło się w jedną, wspólną konwersację. Oczywiście, Luke pozostał w centrum zainteresowania. Pytano go o interesy i Grace dowiedziała się, że ma zamiar rozszerzyć działalność. Rozprawiali trochę o samochodach i wtedy Gwen przerwała im, pytając o wspólną podróż Grace i Luke'a.

- Och... - Nie zerknął nawet na drugi koniec stołu, gdzie siedziała Grace. - Przypadkowo jedziemy w tym samym

kierunku, to wszystko. Czy mówiłem wam o tym facecie, Sikorskim, tym z St. Louis? Chce zostać moim współnikiem. Dzwonił do mnie dwa razy od Gwiazdki.

- Sikorski - Mark zaśmiał się złośliwie. - Po prostu boi się ciebie jako konkurencji. Chcesz połączyć się z tym handlarzem, Luke? Myślałem, że prowadzisz swój własny interes.

- Wiesz, dobrze byłoby mieć kogoś w zastępstwie. Mam, co prawda, niezłego asystenta, ale zawsze w razie czego muszę go uprzedzać, jeśli nie pojawia się w pracy, żeby nie zaczął panikować. Potrzebuję kogoś odpowiedzialnego... Jest ciasto na deser?

Choć maraton obiadowy trwał jeszcze, nikt nie zapytał Grace o jej profesję. W tym domu wściubianie nosa w prywatne życie obcej osoby było uważane za niegrzeczne.

Grace myślała, że pęknie z przejedzenia, ale oto na stole pojawiło się jej ulubione ciasto truskawkowe.

- Przechowałam je w lodówce - powiedziała mama Lazurnovich, krojąc pierwszy kawałek - nie zdołaliśmy zjeść całego na Gwiazdkę.

- Nie powtarzaj nam tej historii - rzekł Mark wesoło - po prostu schowałaś parę kawałków dla Luke'a. Wciąż go psujesz.

- Ciebie psułam bardziej niż całą resztę do kupy wziętą - wypaliła, podając Markowi wielki kawał ciasta.

Grace zjadła za dużo. Poczowała się senna. Rodzina zasunęła krzesła i rozsiadła się z boku, by porozmawiać jeszcze. Przyjemnie było siedzieć i słuchać strzępków historii rodzinnych, typowych dla osadników środkowego zachodu.

Mark, dusza towarzystwa, był księgowym, jego żona, Gwen prowadziła małą księgarnię, przynajmniej do czasu rozwiązania. Ich miłość kwitła w oczekiwaniu na pierwsze dziecko.



Cichy i zamyślony Matt pracował jako urzędnik w supermarkecie; jego żona, pogodna i wesoła Marie zajmowała się domem i dziećmi. John, najstarszy z braci, ten, któremu udało się opowiedzieć parę mocniejszych kawałów, okazał się bezrobotnym inżynierem. To wciąż zresztą było faktem hańbiącym męski honor w rodzinie Lazurnovichów. John pełnił tymczasowo rolę gospodyni domowej, co dało powód do wielu żartów na temat prasowania i gotowania.

Lazurnovichowie nie byli sztuczni. Prości i naturalni, uczciwi; szczęśliwi, że mogą przebywać razem. Pomyślała o swojej własnej rodzinie, często cynicznej, chłodnej, rzadko w komplecie. Poczowała ukłucie zazdrości.

Wreszcie mężczyźni wzięli kilka puszek piwa i zeszli na telewizję, a Grace pomogła kobietom sprzątnąć ze stołu. Straszliwy bałagan, w jakim znajdowała się kuchnia, w pełni odzwierciedlał wspaniałość i różnorodność zjedzonych właśnie potraw. Dochodziła siódma, gdy wszystko znalazło się na swoim miejscu, a Grace prawie już spała na stojąco. Jackie i Marie zaczęły zgarniać ósemkę dzieci i szukać kurtek, czapek i rękawiczek dla wszystkich. Gwen odciągnęła mężczyzn od telewizyjnego meczu koszykówki. Po półgodzinnych pożegnaniach bracia Luke'a odjechali do własnych domów.

Luke wrócił z dworu, strzepnął śnieg ze swetra i po raz pierwszy tego wieczoru przemówił do Grace.

- Powinnaś się położyć - powiedział. - Jesteś pewnie znudzona, wyglądasz na zmęczoną.

- Nie jestem znudzona. - Nie mogła się przy tym powstrzymać od strzepnięcia płatków śniegu migoczących w jego włosach. Lecz jej ręka zatrzymała się w pół drogi. Grace nie była pewna reakcji mężczyzny na taką poufałość. - Przepraszam, że wyglądam na zmęczoną.

Luke nie poruszył się. Ojciec zawołał z jadalni:

- Gdzie moja fajka, Faith? A żona odkrzyknęła z kuchni:  
- Tylko nie waż mi się palić tego świństwa w domu, wyjdź na werandę!

Słuchając sennych odgłosów domowego życia, stali w półmroku, a mruczący kot ocierał się im o nogi. W powietrzu unosił się zapach kawy i świeżego ciasta.

I w tym momencie poczuli się znów bliscy sobie. Minęło złe napięcie i Grace znów zapragnęła znaleźć się w ramionach Luke'a. Chciała, by podzielił się z nią bezpieczeństwem, jakim tchnął ten dom, ciepłem wspólnie spędzonego wieczoru, bliskością, której rozpaczliwie potrzebowała. Ale również bała się tego, co zaszło między nimi wcześniej. I wiedziała, że już nigdy nie będzie tak samo.

Pozostał bolesny ślad.

Dotknął jej policzka czubkami palców i skierował delikatnie twarz ku światłu. Jego błękitne oczy migotały, nie było już w nich nienawiści. Cicho powiedział:

- Ślicznie wyglądasz, Księżniczko...

Nie uśmiechnęła się. Bała się, że usta zaczną jej drżeć. Emocje wrzały w niej jak wybuchowa mikstura w kotle.

Choć głos jej się załamywał, zaczęła pewnie:

- Luke...

Musiał zauważyć, że trudno jej było wyrzucić z siebie to, co tak ją przepelniało. Wyciągnął więc pewną, silną rękę, Grace podała mu swoją. Ich palce delikatnie dotykały się, aż zwały się w mocnym uścisku. Ze wstrzymanymi oddechami patrzyli sobie długo w oczy. Cokolwiek zobaczył Luke w jej spojrzeniu, było to coś, co sprawiło, że objął ją w talii i przyciągnął do siebie.

Grace wtopiła się w niego, otulając ramiona wokół jego karku. Wreszcie, oparci o poręcz schodów, zaczęli się całować, bardzo delikatnie.

W tamtej chwili w żyłach Grace nie było gorączki uniesienia, nie było pożądania, druzgocącego logikę i rozsądek. Bolesna myśl przeniknęła nie strzeżoną część duszy kobiety jak ostra strzała.

Luke delikatnie śledził kontury jej ust swoimi wargami, jakby czekając na znak, że wszystko, co zaszło złego, zostało zapomniane i że naturalna więź między nimi odnawia się. W tamtej chwili uświadomiła sobie, że pokochała go. Zakochała się w Luke'u Laserze w zaskakująco krótkim czasie i to wcale nie dlatego, że sprawiał, iż drżała z pożądania. Świadomość tego powinna była przestraszyć ją, ale tak się nie stało.

Przycisnęła się mocniej, tak by ich ciała mogły doskonale się łączyć. Jej piersi ściśle przylegały do niego. Silne ramię Luke'a zamykało ją w coraz mocniejszym uścisku, pocałunek stawał się coraz głębszy.

Grace poczuła słodką niemoc pożądania, wszechogarniającą jak fala, rozpalającą krew. Powtarzała w myśli imię Luke'a raz po raz.

Nagle w hallu zastukały kroki. Luke rozluźnił uścisk natychmiast. Pozwolił Grace wysliznąć się z ramion, ale wciąż patrzył jej prosto w oczy. W jego pociemniałym spojrzeniu wyczytała zdziwienie, oszołomienie i znajomy porozumiewawczy błysk. Choć nie uśmiechnął się jednak trzymał mocno jej dłoń.

W drzwiach pojawiła się matka. Na barkach trzymała sześciolatniego wnuka.

- Myślę, że wiesz, co na ten temat sędzę - zamruczała gderliwie.

Wyrwany z zamyślenia szybko przyciągnął Grace ku sobie, robiąc miejsce dla nadchodzącej reszty domowników.

- Co?

Pani Lazurnovich nie zatrzymując się przeszła obok, wstąpiła na pierwsze schodki. Postawiła na nich małego Toma

i pchnęła go lekko, by szedł pierwszy i nie był świadkiem spięcia między dorosłymi.

- Dobrze wiesz, że mówię o twoim zachowaniu. Jesteś dorosłym mężczyzną, masz swoje życie, ale w tym domu trzymamy się moich zasad, rozumiesz?

Zirytowanym tonem rzekł więc:

- Dobrze, mamó. Będę się zachowywał odpowiednio w twoim domu. Dobranoc, Księżniczko, zobaczymy się rano - zwrócił się ciepło do Grace.

- Dobranoc, Luke... - Nawet w jej własnych ustach zabrzmiało to bardzo tęsknie i żałośnie.

## Rozdział XI

Przed południem Grace znalazła Luke'a w stodole. Razem z ojcem grzebali pod uniesioną maską ciężarówki. Stodoła od lat pełniła rolę garażu, nie było w niej ani śladu zwierząt, jedynie collie plątał się pod nogami. Pies szczekaniem oznajmił przybycie Grace i mężczyźni wyjrzeni słysząc hałas.

Jak neony rozbłyskujące na Broadwayu, tak spojrzenie Luke'a rozświetliło coś w duszy Grace. Nie mogła wprost złapać oddechu, czuła jedynie nieopisane szczęście. Całą noc śniła o Luke'u, a teraz wreszcie mogła na niego spojrzeć.

Podszedł do niej, ale na szczęście był na tyle przytomny, by pamiętać o zbrukanych smarami rękach. Nie dotykał jej więc, jedynie pocałował.

- Hej - powiedział miękko - dobrze spałaś?

- Tak, dobrze - odpowiedziała świadoma, że zaczerwieniła się mocno; przecież ojciec Luke'a cały czas patrzył, ni mniej, ni więcej. Jak idiotka chciała swoje zmieszanie pokryć rzeczową uwagą: - Wcześniej dziś wstałeś?

- Zawsze wcześniej wstaję. - Wyszczrzył zęby w uśmiechu. - Nauczyłem się tego w dzieciństwie.

Uświadamiając sobie, jak wpływa na nią ten uśmiech, szybko odwróciła się do Petera.

- Dzień dobry, panie Lazurnovich. Czy podziękowałam panu za pozwolenie pozostania na noc?

Z uśmiechem zrozumienia, zupełnie takim jak Luke'a, Peter jakby odegnał ruchem ręki ceremonialne grzeczności.

- Zostaw te uprzejmości, Grace. Mów mi Pete. Miło mi cię gościć i nie pozwól mamie Luke'a myśleć inaczej.

- Och - szybko zaprotestowała. - Pani Lazurnovich jest niezwykle uprzejma. Nawet nie marzyłam o...

Peter pokręcił głową z dezaprobatą.

- Jest wrażliwa, gdy w grę wchodzi nasi chłopcy, to wszystko. Zajmie trochę czasu, nim się do ciebie przyzwyczai. Nie bój się. Powiem ci tyle, że prawie cię polubiła.

Jednak pani Lazurnovich przerażała Grace. Wyjechała przed świtem na zakupy, wiedząc, że byłaby zbędna przy jednym stole z gościem syna. Jednakże Grace nie podzieliła się tymi smutnymi podejrzeniami ani z Lukiem, ani z jego ojcem. Wrócili do domu. Mężczyźni wypili kawę, a Grace zjadła tosta i wypła szklankę soku. Rozmawiali trochę i Grace zauważyła, że to po ojcu Luke odziedziczył specyficzne poczucie humoru. Zresztą niewątpliwie Peter Lazurnovich miał dużo męskiego uroku.

Tymczasem pani Lazurnovich wróciła, by chłodno pożegnać Grace oraz wyściskać i wycałować Luke'a. Wręczyła mu kanapki z szynką i termos z kawą na drogę.

Ojciec Luke'a mrugnął do Grace i uśmiechnął się porozumiewawczo, by osłabić niechęć, jaką okazała jego żona. Z naturalną szczerością zachęcił Grace do ponownych odwiedzin.

Wreszcie Luke usadził Grace w jaguarze i odjechali w kierunku St. Louis.

Pozwoliła swym myślom swobodnie zonglować obrazami poprzedniego wieczoru. Wspomnienie tego domu, rodziny, czterech braci było dziwnie bliskie i ciepłe.

Spontanicznie więc rzekła:

- Matthew, Mark, Luke i John... Luke przytaknął.
- To my, bracia Lazurnovich. Ktoś ze strachu musiał stworzyć „Steelersów”.
- Jesteście potężni - przyznała, lekko się uśmiechając i zerkając na profil Luke'a.
- Oprócz Marka. To pchełka w porównaniu z nami, więc stara się nadrobić szybką gadką i świętoszkowatym wyglądem.

Luke poprawił się na swoim siedzeniu. Chwilę później dodał:

- Kiedy jeszcze w dzieciństwie zdarzyło nam się coś przeskrobać, Święty Marek miał zawsze jedną śpiewkę: „Nie było mnie z nimi, kiedy to się stało!”

Roześmiała się, gdy piskliwym głosem przedrzeźniał Marka. Nagle zapytała:

- A co było starą śpiewką Świętego Łukasza?

- Nigdy nie byłem świętym - odparł, uśmiechając się od ucha do ucha, jakby przypominając coś sobie. - Jako trzecie z kolei dziecko, nigdy nie byłem prowodyrem.

Cicho powiedziała:

- Twoja rodzina jest bardzo miła. Dziękuję ci...

- Za co?

- Że zabrałeś mnie tam. To była najmiłsza i nieoczekiwana atrakcja mojej podróży.

Patrzył na nią, jakby badając wagę tych słów.

- Nie gniewa cię fakt, że nie spytałem cię wpierw?

- Nie sądzę, żebym chciała pojechać, gdybyś najpierw zapytał mnie o zdanie - odparła szczerze.

Luke wzruszył ramionami.

- Wiedziałem. Pewnie nie omieszkałaś zauważyć, że rodzina Lazurnovichów nie myje rąk po powrocie ze stodoły, gdzie prawdopodobnie właśnie zabawiała się ukręcaniem łebków kurczakom.

- Nie myślałam tak - zaprotestowała gwałtownie. Przerwał jej ze śmiechem.

- Nie kłam, „Droga Panno Barrett”, dawno przecież stwierdziłaś, że jestem prostakiem, chłopkiem - roztropkiem. Dlaczego więc moja rodzina miałaby być inna...

Czuła, że rani ją celowo, że specjalnie nie przebiera w słowach. Odparła:

- Przyznaję, że w krótkim czasie naszej znajomości nie wykazałeś się nadmierną ogładą. Nie powiem, że mógłbyś stanąć z Fredem Astaire'em w zawody uprzejmości, ale nigdy nie nazwałam tego po imieniu, prawda?

- Chciałbym usłyszeć parę takich określeń, których użyłaś pod moim adresem na przyjęciu u Gizma...

Westchnęła i pochmurnym wzrokiem spoglądała na widok za oknem.

- Nie lubisz tracić czasu na zniżanie się do poziomu pokornego zwierzątka, prawda? Powinnam była domyślić się, że ostatni wieczór był tylko ciszą przed burzą.

Luke wzruszył ramionami.

- Nie miałem ochoty rozmawiać wczoraj i ty chyba też nie. Chcesz teraz pogadać?

Zawahała się. Rozmowa o tym okropnym przyjęciu nie obędzie się bez mocnych słów. Nie chciała awantury. Nie tego poranka. Zbyt była przepełniona emocjami, za bardzo pragnęła, by Luke po prostu przytulił ją. Nie, nie chciała się kłócić. Miała przed sobą krótki wywiad telewizyjny i kłótnia zburzyłaby jej spokój. Rzekła więc ostrożnie:

- Mamy przed sobą mało czasu, po co więc marnować go na dyskusje o tym wszystkim.

Nie odpowiadał przez chwilę. Ostro spojrział na Grace i prawie zjechał z jezdni. Koncentrując z powrotem uwagę na drodze, z łatwością prowadził jaguara prosto.

W pewnym momencie powiedział matowym głosem:

- Nie musimy rozmawiać o niczym, jeśli tego sobie życzysz. Ale to bardzo źle, bo do tej pory całkiem nieźle nam szło.

Przełknęła łzy ściskające gardło i z trudem przytaknęła:

- Konwersacja z twoją rodziną sprawiła mi ogromną radość. ...



- Ogromną radość? - powtórzył, badając tonację jej słów.  
- Spójrzmy prawdzie w oczy, Księżniczko. Jesteś snobką. Natomiast nie masz prawa oceniać mojej rodziny.

W pierwszej chwili zatkało ją, lecz przełamała się i wypaliła:

- Na miłość boską, co cię ugryzło?!?

- Nic - odparł. - Zawsze wiedziałem, że dojdzie do tego, ale nie przypuszczałem, że tak szybko.

- Pomimo różnic między nami? - zapytała bez tchu prawie. Czy musiał wyciągać to wszystko teraz? Nazywać ją snobką? Do czego zmierzał? Obróciła się, by spojrzeć mu prosto w twarz. - Od samego początku nie podlegało chyba dyskusji, że nie tworzymy idealnie dobranej pary, Laser. Czy jesteś w stanie wyobrazić sobie sytuację, gdy jedno z nas robi drugiemu pranie mózgu w ciągu kilku dni szczęścia w Cincinnati?

- Nigdy nie sądziłem, że pranie mózgu było lub będzie nam potrzebne. Małe różnice nie szkodzą takim związkom, a na pewno ubarwiają. Teraz czujesz się zraniona, prawda? Nie podobało ci się, że sytuacja się zmieniła; nagle sama stałaś się obiektem krytyki? A co na to wszystko twoja etykieta, „Droga Panno Barrett”?

Zirytowana odparła:

- Luke, nie jest mi łatwo znieść fakt, że twoja matka mnie nie lubi. Natomiast zauważ, że moja profesja polega na pomaganiu ludziom w rozwiązywaniu bolesnych konfliktów międzyludzkich w najbardziej niegroźny sposób. Etykieta to nie tylko układne maniery, to przecież zasady życia w społeczeństwie, które mogą uczynić każdego szczęśliwym.

- Zazwyczaj tylko ci, którzy wymyślają takie zasady, są szczęśliwi. Reszta nas czuje się głupio. Mimo wszystko fajnie było zobaczyć, jak raz poczułaś się głupio, Księżniczko, jak nie możesz sobie znaleźć miejsca...

- Sprawianie komukolwiek przykrości nie należy do dobrych manier - odcięła się. - Zresztą wiesz, jak ostatnio mi się dostało. Normy życia w społeczeństwie stworzono po to, by zadowolić każdego. Gdyby pozwolić ludziom dogadzać tylko sobie, doprowadziłoby to do anarchii. Do której zresztą doszło na przyjęciu u Gizma Montgomery. Cholera, miałeś rację, mówiąc, że będę się tam czuć nieswojo! Ja byłam ciężko wystraszona!

- Nie wyglądałaś. Wyglądałaś raczej tak, jakby ktoś przyniósł zdechłego skunksa i położył pod nogami.

Zignorowała docinek.

- Możesz używać dowolnych argumentów, ale nie przekonasz mnie, że mylę się co do tego przyjęcia. Nie podobało mi się i nie mam zamiaru więcej uczestniczyć w czymś takim. Dla nie wtajemniczonego obserwatora to była zupełna dzicz. Mogę jeszcze znieść złe maniery, ale wulgarne, barbarzyńskie, przerażające zachowanie potworów, których nazywałeś przyjaciółmi, było...

- Dobrze, już dobrze - przerwał Luke. - Powinienem był cię ostrzec. Przypuszczam również, że do mnie należało ochronić cię bardziej. Ale przy każdej okazji wytykałaś mi błędy w sposobie zachowania, ubierania, wyglądzie...

- Wcale nie - zaprotestowała ze łzami w oczach. - Nie dbam o to, jak wyglądasz czy ubierasz się, a po pierwszym wieczorze spędzonym w restauracji zadbałam o to, byśmy odtąd mogli jeść sami, żebyś nie czuł się nieswojo...

- Obserwujesz mnie w każdej sekundzie, liczysz błędy!

- Nie robię tego! - Nic nie mogła poradzić na fakt, że uwielbiała patrzeć na niego. Był piękny w swoisty sposób, nie ociosany, surowy. Każdy ruch Luke'a fascynował ją, ale nie mogła przecież teraz tego powiedzieć. W chwili, gdy on doprowadza do tego, że właściwie krzyczą na siebie, Grace

nie mogła oznajmić, że go kocha. Wyśmiałyby ją. Bezwiednie wyszeptała:

- Cholera...

- To koniec, prawda? - zapytał cicho.

Zrobiło się jej niedobrze. Zdała sobie sprawę, że on szukał pretekstu do rozstania. Miał już dosyć. Chciał wrócić do domu, pozbyć się jej. Ich związek nie miał przyszłości. Za bardzo się różnili. Oboje wiedzieli o tym od samego początku. Było im dobrze razem przez jakiś czas. Uwielbiali przekomarzać się. Wspólnie spędzone noce były wspaniałe, lecz każde z nich miało skrajnie odmienny styl życia. Luke wiedział o tym jeszcze przed nią. I nie chciał tracić czasu. Oto koniec spektaklu „Luke i Grace”!!!

Czuła, jak gardło zaciska się jej coraz mocniej i mocniej, ale zmusiła się, by przemówić.

- Jeśli myślisz, że tak będzie najlepiej...

- Mówisz o rozstaniu? Dobrze, Księżniczko, ale dlaczego decyzję składasz na moje barki?

Pragnęła zagryźć mocno wargi, zacisnąć pięści, by zdławić emocje. Lecz on zauważyłby to i wyśmiał. Więc chciał odejść, ale i podzielić się odpowiedzialnością. Grace brakowało sił, by się kłócić. Cicho powiedziała:

- Więc dobrze. Tak. To jest koniec. Milczał przez chwilę, w końcu chłodno rzucił:

- Teraz możesz już wrócić do Kipa i jego przyjaciół z Harvardu.

Obróciła się i utkwiała spojrzenie w jego profilu:

- Znów Kip? On ci teraz w głowie?

- Pewnie w twojej bywał ostatnio często. Mogę się założyć, że porównywałeś nas obu w ciągu ostatniego tygodnia...

- Kip był kiedyś najważniejszym dla mnie mężczyzną - powiedziała ostro. - Oczywiście, zawsze wracam do niego myślami, gdy nie ma wokół innych.

- Smutne zestawienie, jak przypuszczam.

- Tak - przyznała zgryźliwie, wdając się w dyskusję już z całym ładunkiem złości, jaki się w niej nazbierał. Jeśli Luke chciał rozstania, ułatwi mu to. Z sarkazmem odparła: - Szczerze mówiąc, konfrontacja wypadła bardzo nieciekawie...

- Kip musi być strasznym lalusiem - stwierdził Luke. - Przyzwoity i dobrze ułożony. „Grace, kochanie, czy życzysz sobie wyjść gdzieś dziś wieczorem? Jeśli byłabyś tak uprzejma, najdroższa, pomóż mi poradzić sobie z tym pasem... Czy kazać pokojówce posłać łóżka? Leż, proszę, nieruchomo i pewnie nie skorzystasz na tym za wiele... ”

Zanim zrobił się zbyt niedelikatny, Grace wycodziła dobitnie:

- Luke, zamknij się...

- Zamknąć się? „Droga Panna Barrett” każe mi się zamknąć - rzekł ze śmiechem.

- Skończyłam z Kipem dawno temu, zbyt dawno, byś miał prawo wypominać mi to. Skończ z tym, proszę.

- Masz rację, to nie mój interes. Ale mnie dotyczy bezpośrednio wszystko, co zaszło w ostatnich dniach między nami.

- Wolałabym nie mówić o tym - rzekła szybko.

- No pewnie. Romans z graczem futbolowym zapiszesz w pamiętniku jako igranie z prawdziwym niebezpieczeństwem. Podobało ci się, panno Barrett? Czy byłem wystarczająco dobry, by...

- Luke...

- By dogodzić ci? - powiedział ostro. - Chyba że potrafisz udawać seksualne podniecenie...

- Przestań! - krzyknęła wysokim, łamiącym się głosem. - Niczego nie udawałam, ale dosyć, ani słowa więcej!

Ku jej zaskoczeniu usłuchał i zamilkł.

- Nienawidzę tej części ciebie - wyszeptała. - Potrafisz być kompletnym łajdakiem, kiedy tylko zechcesz. Znajdujesz taką przyjemność w szokowaniu mnie!

- A co się stało w naszym łóżku w Cincinnati...

- To nie usprawiedliwia wcale tego, jak mnie teraz traktujesz!

- Jednak podobało ci się, co? - zażądał potwierdzenia. - Czy nie byłem najlepszym kochankiem, jakiego kiedykolwiek miałaś? Teraz wrócisz do Nowego Jorku, by powiedzieć wszystkim swoim...

- Już kiedyś mówiłam ci, że będę żałować, że kochaliśmy się ze sobą - przerwała mu szorstko. Czuła wzbierające łzy. Dlaczego musiał być tak okrutny? Spoglądając w okno, powiedziała: - Wtedy nie byłam tego taka pewna, ale teraz już wiem. Wolałabym cię nigdy nie spotkać!

- To była wymiana kulturowa, pamiętasz?

- Zamknij się! - krzyknęła zdesperowana.

- „Zamknij się”, znowu? No, Księżniczko, wpadasz w nałóg. Spójrz, jeszcze tylko dziesięć mil i znajdziemy się na stacji; możesz stamtąd odjechać, gdzie ci się żywnie podoba. Mógłbym cię zostawić tutaj, ale okolica niezbyt przyjemna, zresztą mam jeszcze resztki przyzwoitości. Chyba zniesiesz jeszcze parę mil w moim towarzystwie? A może są granice twojej tolerancji dla prostactwa?

- Nie jesteś prostakiem - powiedziała bardziej do siebie niż do Luke'a. - Jeśli choć raz sprawiłam, że się tak poczułeś, to moja wina i przepraszam cię. Przez pewien czas sądziłam, że jesteś dobrym człowiekiem. Jednak na przyjęciu u Gizma zachowałeś się podle. Powinnam była tamtej nocy po prostu spakować się i odejść.

- Oto jeden błąd w skądinąd nieskazitelnej koncepcji. Oszczędzilibyśmy sobie cierpień, gdybyś tak postąpiła wtedy...

Rzeczywiście nienawidził jej, stwierdziła. Pewnie zraniła go głęboko, sprawiła, że poczuł się niczym. Najgorszą rzeczą, jaką kobieta mogła zrobić mężczyźnie, to zranić męskie ego. Lecz musiała dowiedzieć się...

Skutecznie zniszczyła pewność siebie Kipa, teraz usilnie pracowała nad Lukiem. Szczęśliwie, był mocny na tyle, by nie poddać się. I to szanowała. Chciała o coś zapytać, ale ugryzła się w język. Luke powinien mieć ostatnie słowo raz jeszcze.

Jechali w milczeniu parę mil, patrząc na mijane ulice. Gdy wreszcie przyhamował, Grace otworzyła drzwi, zanim zdążył zgasić silnik. Wyszła na chodnik i podeszła do bagażnika. Luke wysiadł także, w pierwszej chwili trzęsąc się z zimna. Jak zwykle, nie założył kurtki. Przygarbiony z zimna, pobrzękiwał kluczykami, szukając właściwego. Bez słowa otworzył bagażnik.

Schwyciła rączki walizek, zanim zdążył po nie sięgnąć, szarpnęła do góry i zestawiała bagaże na chodnik.

Luke czekał oparty o maskę samochodu. Spod zmrużonych powiek obserwował Grace.

- Zaparkowałaś w strefie zakazu - zauważyła spokojnie, wskazując na pobliski znak.

- Jeszcze jeden mandat w tę czy w tę nie gra roli...

- Czy sądzisz... - Z trudem opanowała drzenie głosu. - Czy sądzisz, że jeszcze jeden pocałunek także nie będzie grał roli?

Przymknął na chwilę oczy, jego twarz łagodniała.

- Nieważne - rzekła szybko. - Widzę, że wolałbyś nie...  
Po prostu pomyślałam, że...

Zatrzasnął bagażnik i podszedł bliżej. Przerwał jej w pół słowa, chwytając za łokcie. Przyciągnął do siebie. Nie było w

jego oczach niepewności. Uścisk był mocny, prawie bolesny, ale Grace ani drgnęła. Walczyła z lodowatym odrętwieniem sznurującym gardło i ze wzbierającymi łzami. Czuła, że może wybuchnąć w każdej chwili.

Miękko i tak cicho, że prawie niedosłyszalnie w zgiełku ruchu ulicznego, wyszeptał jej imię. I pocałował ją.

Usta miał ciepłe i przyjazne, cudownie mocne i delikatnie pieśczołtliwe. Zamknęła oczy, pozwalając słodczy pocałunku przesączać się przez ciało.

Mocny i gibki tulił się do niej. Nie cofała się. Zapragnęła objąć go za szyję, ale opanowała zdradliwy impuls. Chciała takiego właśnie pożegnania. Nie będzie więcej walczyć.

Luke wniknął głęboko w jej usta, przynaglał wargi, by rozchyliły się i przyjęły go delikatnie.

Stracili poczucie czasu i rzeczywistości. Grace nagle zdała sobie sprawę, że wprost drży z chęci odpowiedzi na jego zmysłowość. Łagodnie osłabiał pocałunek, aż wreszcie jedyną rzeczą, którą Grace czuła, było niemal bolesne bicie serca.

Gdy wycofał się, oddech Grace brzmiał jak łkanie. Luke złożył na jej czole ostatni, prawie ojcowski pocałunek.

Przymknęła oczy. Za późno uświadomiła sobie, że były pełne łez.

Zareagował natychmiast, chwytając jej dłoń.

- Księżniczko!

Cofnęła się, wyszarpnąwszy dłoń z uścisku.

- Jakie to straszne, płacz na ulicy jest jeszcze gorszy niż pocałunek na ulicy, nie wierzysz? Zapytaj któregoś dnia moją matkę. Żegnaj, Luke.

- Księżniczko... - zaczął, przezwyciężając powściągliwość.

- Żegnaj - przerwała mu zdesperowana. Czy chciał upokorzyć ją swoją dobrocią? Wyciągnąć z niej jakieś żenujące wyznania? Porywczo rzuciła więc: - Nie śledź mnie,

proszę. Wystarczy już złego... Wracaj do Pittsburgha. Napisz czasem do „Drogiej Panny Barrett”!

- Księżniczko! - Luke zawołał za nią.

Lecz Grace nie obejrzała się. Zostawiła Luke'a na pastwę policjanta, wysiadającego właśnie z radiowozu stojącego obok jaguara. Wbiegając na stopnie studia telewizyjnego, szybko mrugała powiekami, by powstrzymać piekące łzy.



## Rozdział XII

- Teksas - wycedziła Lucy Simons, leżąc na luksusowym łóżku hotelowym następnego piątkowego popołudnia. - Teksas jest wspaniały. Mówiłam ci o kowbojach z baru wczoraj wieczorem?

- Nie - odparła Grace, wieszając żakiet w szafie. Podeszła do kredensu i wzięła opróżnioną do połowy filiżankę kawy. - Ale znając ciebie, mogę się domyślić, co zaszło.

- Byli cudownie obrzydliwi - rzekła Lucy, a jej ciemne oczy błyszczały ukrytą rozkoszą. Dziewczyna głęboko wierzyła w dietetyczność „nowojorskiego sernika” i nie całkiem wiotka sylwetka zdradzała, jak często Lucy folgowała sobie.

Dla niektórych mężczyzn mogła stanowić symbol seksu. Miała ładną, lalkowatą twarz w kształcie serduszka, sprytne, ciemne oczy i pulchne, kobiece kształty. Na pierwszy rzut oka zazwyczaj wiele zyskiwała swoim niewinnym wyglądem, oczywiście, zanim jej ostry język nie rozwiął tych złudzeń.

Oglądała z upodobaniem paznokcie u rąk.

- Wyobraź sobie, kusiło mnie, by rzucić butelką tequilli w twarz jednemu z nich.

- Rzadko bywasz roztropna - powiedziała Grace śmiertelnie poważnie. - Co cię powstrzymało?

Lucy podłożyła ramiona pod głowę, mierzwiąc burzę misternie tapirowanych czarnych włosów.

- Cóż, szczerze mówiąc, to on mnie poderwał. Był dobry. Skończyłam szczytowanie nawet wcześniej niż on. Cudowny facet. Kupił mi za to nową sukienkę dziś rano.

- Lucy, to obrzydliwe. - Grace przełknęła łyk kawy, odstawiła filiżankę i podeszła po raz kolejny do ciągle jeszcze nie rozpakowanej walizki. - Szczerze mówiąc, przyprawia mnie to o mdłości. Ani słowa więcej!

- Jak sobie życzysz - zgodziła się Lucy i ziewnęła wdzięcznie. Oparłszy się na łokciu, obserwowała, jak Grace kładzie kosmetyczkę na toalecie. - Może teraz chcesz się wreszcie wygadać? - zasugerowała Lucy ze złudnym brakiem zainteresowania w głosie.

- Na jaki temat?

- Droga Gray - Lucy jęknęła z emfazą. - Włoczyłaś się po świecie całe dwa tygodnie, ledwie trzy razy zadzwoniłaś do mojego biura. Opuściłam Manhattan nie tylko z powodu dzisiejszego przyjęcia. Chciałam się po prostu dowiedzieć, co się z tobą dzieje. Umieram z ciekawości, nawiasem mówiąc. Jak to powiadają: „Co jest grane”?

Grace otworzyła szufladę i wrzuciła do niej dwie pary majtek.

- Nic!

- Nie wciskaj mi takich kitów - jęknęła Lucy omdlewającym głosem. - Wiem więcej, niż myślisz, więc daj sobie spokój. Objasnij mi może, co zaszło między tobą a jednym futbolistą?

- Nasze drogi się rozeszły - Grace odparła krótko, wyjmując koszulę nocną z walizki.

- Tak?

- W St. Louis - dodała. - Nie słyszałam o nim więcej.

- Ach tak... - powiedziała Lucy zupełnie nowym tonem. - Wszystko jasne...

Grace odwróciła się i spojrzała groźnie w oczy przyjaciółce.

- Co przez to rozumiesz?

- Ty mi to powiedz - rzekła Lucy, nie zmieniając swojej maksymalnie zrelaksowanej pozycji. Miała na ustach sprytny uśmiech, zupełnie jak Kot Dziwak z „Alicji w Krainie Czarów”. - Nie próbuj mi wmówić, że lot samolotem

wprowadził cię w tak podły nastrój. Zresztą nie jesteś na tyle pijana, by użyć tej wymówki.

Grace nerwowo rozczesała palcami włosy, odgarniając z twarzy zmierzwione, niesforne kosmyki.

- Lot z Chicago był okropny. Wołami mnie nie zaciągną na stopnie powrotnego samolotu do Nowego Jorku.

Przyjaciółka wzruszyła ramionami.

- Przyjęcie zostało wyznaczone na dzisiejszy wieczór, więc zarezerwowałam ci już bilet. Muszę przyznać, że dawno nie widziałam u ciebie tak zamglonych oczu jak dziś rano na lotnisku, ale...

- Po prostu miałam kaca. Nie spodziewaj się przypadkiem, że przeżywam jakiś niedorzeczny kryzys emocjonalny albo coś w tym stylu!

- Ale niby dlaczego miałabym tak myśleć? Dlatego, że rozplakałaś się przez telefon dwa dni temu, zanim nawet wspomniałam o możliwości przyjazdu do Dallas? Coś takiego nie zdarzyło ci się od czasu, gdy Harold Pickey Bowen nie zaprosił cię na wiosenną zabawę...

Grace usiadła na brzegu łóżka. Obecność Lucy, wszystkie te męczące pytania wyzwoliły w niej emocje, które przez jakiś czas wydawały się skutecznie pogrzebane.

Zresztą pozostałość złego samopoczucia po locie, duża ilość alkoholu wypitego zbyt wcześnie rano także nie pomagały w odzyskaniu równowagi ducha. Westchnęła głęboko, jakby w ten sposób próbowała pozbyć się wewnętrznego napięcia.

Nie pomogło. W przetyku czuła ołowianą grudę. Owo nieprzyjemne uczucie nie ustępowało od czasu, kiedy zostawiła Luke'a na jednej z ulic St. Louis.

- Więc co się stało? - indagowała Lucy.

Patrząc przed siebie, Grace rzekła jednostajnym głosem:

- Po prostu zakochałam się w nim, Lucy. Przyjaciółka nagle zrezygnowała z chłodnego, rozsądnego tonu. Usiadła szybko.

- Nie zdawałam sobie sprawy... Jak wspaniale, Gray! Grace uśmiechnęła się ponuro i potrząsnęła głową przecząco.

- Tak przynajmniej powinno być, prawda? Czyta się często o bolesnych perypetiach miłosnych. Nie sądziłam, że kiedyś sama będę brać w coś podobnym udział i przysporzę komuś cierpień!

Lucy przyczołgała się do krawędzi łóżka i położyła pulchną rękę na ramieniu Grace.

- Kochanie, o co chodzi?

- Wszystko i nic. - Grace z ulgą przytuliła się do przyjaciółki. - Zakochałam się w mężczyźnie, który miał o mnie tak złe mniemanie. .. Zresztą był na mnie zły... To przestało być zabawne po jakimś czasie. Oboje wiedzieliśmy, że była to, była to...

- Namiętność bez przyszłości? Grace zaśmiała się słabo.

- Jak zwykle, masz rację. Tak, bez przyszłości. On zdecydował o zerwaniu znajomości, więc miłosiernie odeszłam...

- Chwileczkę - przerwała Lucy. - On zerwał?

- Tak. Zabawne, prawda? Mogłabyś sobie pomyśleć, że to on nie dorastał do mojego poziomu, ale było wprost przeciwnie. Nazwał mnie snobką i pożegnał.

- Hm - Lucy zamruczała w zamyśleniu.

- Od tego czasu jestem więc zupełnie rozbita - rzekła Grace ospale. - Lucy, a właściwie dlaczego wysłałaś mnie na to całe idiotyczne tournee? Czy sprzedamy przez to parę książek więcej?

Lucy przytaknęła z przekonaniem, siadając ponownie. Poklepała przyjaciółkę po ramieniu.

- Jak przewidywałam, w tym tygodniu wchodzisz na listę bestsellerów. I sądzę, że wkrótce przyznasz sama - to tournee zmieniło twoje życie.

- Na pewno nie na lepsze - wypaliła Grace. - Chyba że fakt trwania w staropanieństwie uważasz za dobrą wiadomość.

- Na twoim miejscu nie mówiłabym „hop”.

Lucy przejrzała się w lustrze, przeczesła włosy i odwróciła się w stronę Grace.

- A teraz posłuchaj, Gray. Wrzucisz na siebie swoje najlepsze ciuchy. Za chwilę zejdziemy na dół. Wytrzeźwiałaś już nieco? Nie zwymiotujesz do palmy w donicy, co? Wiesz, przyjęcie się już zaczęło, a obiecałam ludziom, że niebawem ujrzą twoją twarz cierpiętnicy.

- Kto?! Jacy ludzie?

- Na przykład twoja matka.

Grace jęknęła, opadła na krzesło i ukryła twarz w dłoniach.

- Nią się nie przejmuj - uspokajała przyjaciółka. - Gray, twoja groźna matka jest wspaniała, odkąd tu przybyliśmy. Od środy mam dla niej coraz więcej szacunku. A zanim to wszystko się skończy, będziesz dumna, że jesteś córką swojej matki.

Grace podniosła głowę i spojrzała na Lucy bez cienia uśmiechu.

- Dobrze już, dobrze. Kto jeszcze? Jaki wyczyn ma mi dodać rozgłosu? Znajdziemy się na okładkach paru magazynów? Czy dziennikarze szturmują już drzwi hotelu?

- Szczerze mówiąc, w hallu tłoczy się tłum pismaków - przyjaciółka potwierdziła z zadowoleniem - dlatego przeszmuğlowałam cię tylnym wejściem. Przyjęcie będzie naszym tryumfem, najdroższa. Są już ci ludzie z wieczornego bloku programów rozrywkowych. Kamery czekają na ciebie!

- Jak ci się udało to osiągnąć? - dociekała Grace, stając na łóżku w chwili, gdy przyjaciółka skierowała się ku drzwiom. - A swoją drogą, cóż sprowadza prasę na przyjęcie promujące książkę?

- Poczekaj, a zobaczysz. - Lucy machnęła ręką niedbale. - Urządzenie wytwornego przyjęcia było świetnym pomysłem. Załóż najlepszą sukienkę i mknij, dziecino. Teksas oczekuje ciebie. Pójdę się przebrać, spotkamy się za parę minut.

Lucy zatrzymała się u drzwi i wzięła jedną łądźkę z wazonu pełnego kwiatów, stojącego w rogu na stoliku. Zabawnie wcisnęła ją sobie między zęby i wyniknęła się z pokoju, zostawiając przyjaciółkę samą.

Grace wstała i podeszła do drzwi. Przygarbiła się, westchnęła przygnębiona. To wszystko było niepotrzebne: nie miała nawet cienia ochoty na uroczystości. Zresztą sam fakt, że obecna jest matka, był już dla niej dostatecznie męczący. Grace wyciągnęła kwiat z wazonu, tak jak przed chwilą zrobiła Lucy. Żywy, czerwony tulipan. W zamyśleniu przysunęła pąk do ust. Stwierdziła nagle, że powinna podziękować przyjaciółce za kwiaty. Obok wazonu, na stoliku, leżała karteczka. Podniosła ją i przeczytała: „Witaj w Dallas”.

Kochana Lucy. Nie było lepszej przyjaciółki, szczególnie w ciężkich chwilach. Lucy nie zwracała uwagi na błędy popełniane przez Grace. Zawsze czuwała w pobliżu i po prostu trzymała ją za rękę, gdy ta czuła się oszukana, zdradzona czy uwiedziona.

Powinna się zrewanżować i wyświadczyć przyjaciółce jakąś przysługę. Goście czekali, a Lucy zadała sobie przecież tyle trudu, by zorganizować przyjęcie.

Grace zaczęła rozpinać bluzkę, podchodząc do szafy. Czerwona wełniana sukienka wydawała się w sam raz. Nagle w Grace zrodziło się niesamowite przypuszczenie.

Szybko podbiegła do wazonu i przemknęła wzrokiem po karteczce jeszcze raz. „Witaj w Dallas. L.”

- Nie, niemożliwe... A może jednak?

Grace wprost zerwała z siebie bluzkę i wpadła do garderoby. Możliwe. Jak najbardziej możliwe. Do diabła z czerwoną wełnianą sukienką! Ściągnęła pokrowiec z wieszaka. Wąska, lecz wystarczająco zwiewna jedwabna sukienka będzie doskonała. Bładoróżowa szarfa okalająca talię wspaniale przyciągała oko. Tak, suknia jest bez zarzutu.

W mgnieniu oka wsunęła na siebie to cudo i nerwowym szarpnięciem poprawiła na figurze. Doskonale.

Usiadła przed lustrem i wysypała zawartość kosmetyczki na stół. W pośpiechu umalowała się, potem zwiesiła głowę i energicznie wyszczotkowała włosy. Rozczesała grzywkę i pozwoliła jej swobodnie opaść. Trochę dziko, trochę sexy. Dobrze.

Założyła różowe buty na obcasie, a w rękę ścisnęła torebkę. Grace spotkała Lucy w hallu i złapawszy ją za ramię, zaciągnęła do windy.

- Lucy Simons, masz mi natychmiast powiedzieć, o co tu chodzi?!

- O co chodzi? - powtórzyła przyjaciółka, opierając się o tylną ścianę windy. - Co w ciebie wstąpiło, Grace?

Grace spojrzała na Lucy groźnie i skierowała palec wprost na czubek jej nosa.

- Coś ukrywasz przede mną. Powiedziałaś, że wiesz więcej, niż myślę. Więc teraz żądam wyjaśnień. Co takiego wiesz?

- Moja droga - odparła Lucy uśmiechając się - chyba potrzebujesz jeszcze kawy. Wciąż bredzisz!

- Chcesz nadać tej imprezie rozgłosu? Upokorzyć mnie publicznie?

- Wprost przeciwnie. Mam zamiar wynieść cię na piedestał jako cudotwórczynię. Tyle że dziś wieczorem będziesz musiała odnosić się do matki z przykładową grzecznością.

- Matka? A cóż wspólnego ma z tym wszystkim moja matka? Winda stanęła na półpiętrze i drzwi się powoli rozsunęły.

Lucy zmieniła ton i zawołała:

- Oto ona! Ta na przedzie. Zapytaj ją sama, Gray... Ale najpierw uśmiech do kamery.

Flesze zaskoczyły Grace. Usłyszała piskliwy szczebiot wysokiego, a jednak dystyngowanego głosu matki Barrett.

- Tędy, moja droga, tędy! O tu, kochanie. Rzeczywiście, to była matka. W przybranym piórami taftowym kapelusiku wyglądała jak Królowa Świata. Całości dopełniała błyszcząca diamentowa broszka, należąca jeszcze do Wielkiej Prababci Lendwell. Grace zauważyła również, że matka miała mocno upudrowaną twarz, a oczy wyraźnie podkreślone czarnym tuszem i wypacykowane cieniami. Usta matki nie były zaciśnięte w linijkę, a czubek nosa zaróżowił się zabawnie, co niechybnie oznaczało, że łyknęła sobie troszkę szampana.

Wyglądała na szczęśliwą, a to był rzadki fenomen. Matka chwyciła Grace za ręce, wymieniły zdawkowe cmoknięcia w oba policzki. Matka była niższa od córki, więc udało się jej jedynie musnąć makijaż Grace.

- Kochanie, jakże jesteśmy tu wszyscy podekscytowani! - Matka Barrett jak zwykle używała samych wykrzykników. - Lucille przeszła samą siebie! Jesteś gotowa? Tyle rozgłosu! Tędy, tędy. Zobacz dzieło Lucille. Ćwiczyli pod moim instruktążem! Wszystko jest jak za dawnych dobrych czasów szkoły etykiety Pani Barrett! Spójrz! Oczywiście, to był Luke.

Grace wzięła głęboki oddech; nagle poczuła, że ma cudownie lekką głowę. Luke uśmiechał się przepaszająco i



odrobinę nieśmiało, ale usta drżały mu w kącikach tak, jakby chciał się roześmiać. Ich spojrzenia spotkały się nad głową matki. Poniewczasie Grace zauważyła, że był ubrany w doskonale skrojoną marynarkę i tak sztywno wykrochmaloną koszulę, jakiej nie miał nawet Fred Astaire.

Wyglądał diabelnie przystojnie, niewiarygodnie wspaniale. Nawet ogolił się.

- No, dalej - matka przynagliła go świszczącym szeptem, szturchając przy tym łokciem pod żebra. Upomniany Luke szybko przypomniał sobie o dobrych manierach, zrobił więc krok wstecz, ujął rękę Grace. Jego zachowanie miało w sobie sztywność dobrze wyuczonej lekcji.

Uśmiech miał jednak szczery i naturalny.

- Dobry wieczór, panno Barrett. Może pamięta pani, że spotkaliśmy się już wcześniej. Nazywam się Lucius Lazurnovich...

- Lucius Baines Lazurnovich - Grace poprawiła go drżącym głosem. Próbując zdobyć się na uśmiech, potwierdziła: - Tak, pamiętam pana, panie Lazurnovich.

Uciekając przed kolejnym szturchnięciem matki, Luke wciągnął Grace w tłum.

- Jeśli pozwoli mi pani, panno Barrett, chciałbym przedstawić kilku moich przyjaciół. Przybyli tu, by złożyć pani gratulacje, naturalnie na zaproszenie panny Simons. Czy wolno mi będzie przedstawić Terence Mitchela?

„Blood” Mitchel, który w wieczorowej marynarce i muszce wyglądał bardzo poważnie, ale naturalnie, wziął Grace za rękę i ukłonił się. Grał swoją rolę znakomicie do końca. Rzekł bowiem bardzo uprzejmym tonem:

- Jaki się pani miewa, panno Barrett? Mam nadzieję, że miała pani dobrą podróż?

- Tak, dziękuję - oszołomiona odpowiedziała przeobrażonemu futboliście.

- A to pan James McCoy - rzekł Luke, prowadząc Grace w stronę grupy wyfraczonych mężczyzn.

„He's Dead” wyraźnie pobladł, prawdopodobnie dlatego, że nie wyuczył się zadanej lekcji tak dobrze jak inni. Zerkał nerwowo na matkę Barrett, która mierzyła go morderczym spojrzeniem. Pospiesznie rzekł więc:

- Dobry wieczór, panno Barrett. Fajną mamy pogodę w Teksasie, co nie?

- Bardzo fajną panie McCoy - zgodziła się Grace grzecznie. - Tak miło pana znów zobaczyć - dodała.

„He's Dead” musiał nieźle spanikować, bo gdy usłyszał odpowiedź Grace, rozszerzyły mu się oczy. Nie był przygotowany, by wymyślić coś samemu na poczekaniu. Jąkając się wymamrotał wreszcie:

- No tak... Mi też...

Później nadszedł Gizmo Montgomery, a następnie Leon Murzowski. Obaj odziani w wieczorowe stroje, obaj ze spotniałymi dłońmi wyrecytowali swoje wyuczone kwestie, nerwowo zerkając na matkę Barrett, czy czegoś nie pokręcili. Grace zauważyła, że gdy odeszli stamtąd, matka poklepywała ukradkowo każdego z mężczyzn po ramieniu, chwając za dobre zachowanie. Dało się zauważyć, że futboliści rozluźnili się wyraźnie, gdy dotarło do nich, że musztra przed straszliwą panną Barrett i przed kamerami jest skończona.

Kiedy nie było już nowych gości, tłum zacieśnił się. Ktoś wsunął w rękę Grace szklankę z ponczem. Zgasły światła telewizyjnych kamer i przyjęcie rozkręciło się na dobre. Kelnerzy żonglowali tacami pełnymi wykwinnych kanapek.

„Blood” Mitchel sięgnął w stronę tacy, na pewno był zdolny ściągnąć z niej tuzin kanapek. Jednak matka zmierzyła go ostrym wzrokiem i „Blood” zmarł z ręką w powietrzu, przypomniawszy sobie, że powinien się mieć na baczności.

Wziął więc jedną kanapkę i malusieńką serwetkę. Jeden ruch szczęką i kanapka zniknęła. Natomiast pozostał problem serwetki, z którą „Blood” nie umiał sobie poradzić. Na szczęście stanął za nim Luke, wyciągnął mu serwetkę z ręki i ukrył w kieszeni Mitchela niepostrzeżenie jak kieszonkowiec.

Luke odwrócił się i ujął Grace pod ramię. Obróciła się w jego stronę i spojrzała niepewnie w oczy. Instynktownie chwycił drugą jej rękę i tak stali wśród zgiełku i ciasnoty, patrząc długo na siebie.

- Luke - Grace odważyła się przemówić pierwsza.

- Zaskoczona? - zapytał.

- Raczej zrzucona z piedestału - odparła.

Czuła się już pewniej. Nie nienawidził jej. Na skutek jakiegoś cudu uśmiechał się do niej nawet.

- To dobrze - powiedział, wyjmując szklaneczkę z jej ręki i stawiając ją na najbliższym stoliku. - Byłem tu wcześniej. Księżniczko, wiem, że to twoje przyjęcie i obiecałem Lucy, że pozwolę ci zrobić, co uważasz za słuszne, ale...

- Lucy - przerwała mu, przekrzykując hałas przyjęcia. - Czyżbyście założyli jakąś spółkę? Nie działasz na własną rękę?

- Chyba żartujesz. - Luke wyszczerzył zęby w uśmiechu. - Jak tylko weszłaś do stacji telewizyjnej w St. Louis, wsiadłem do samochodu i zadzwoniłem do niej po pomoc.

- Po zapłaceniu kolejnego mandatu za złe parkowanie, mogę się założyć!

Ręka Luke'a zbłądziła ku jej twarzy, delikatnie dotykając policzka. Gest ten był czuły i wniósł w duszę Grace falę nadziei. Tak cicho, że mogło to być usłyszane tylko przez ich dwoje, Luke wyszeptał:

- Całkiem pokaźną fortunę kosztowały mnie mandaty za złe parkowanie i to przez ciebie, kochanie. Powiedz, kiedy

będę mógł wreszcie zdzielić cię w głowę i wyszarpać za włosy, nie gorsząc przy tym towarzystwa?

Grace uśmiechnęła się i przytuliła do niego.

- Och, Luke...

- Musimy porozmawiać - przerwał jej szybko.

Lucy musiała przypadkowo usłyszeć coś niecoś. Biorąc Luke'a nagle pod rękę, zawołała, przekrzykując hałas:

- Możecie pomówić później. Dwustu gości czeka na spotkanie z autorką. Grace, idź, proszę, pełnić obowiązki gospodyni i pozwól mi się zająć tym panem przez chwilę.

- Lucy! - zaprotestowała Grace.

- Lucy... - zaczął Luke błagalnym tonem.

Lucy roześmiała się i przyłgnęła do ramienia Luke'a.

- Chodź no, Lombardi. Mam ci dużo do opowiedzenia, a muzyka jest doskonała do tańca...

- Poczekaj - sprzeciwiała się jeszcze Grace. - Chwileczkę, Lucille!

Lucy mrugnęła do Luke'a filuternie.

- Chyba nie boisz się, co, Lombardi? Chciałbyś usłyszeć o rozpustnych dniach Boom - Boom w naszych szkolnych czasach?

- Boom - Boom? - Luke powtórzył zdumiony, spoglądając na Grace. - Naprawdę, Księżniczko, jestem zdumiony... Z tej strony cię nie znam!

- Lucy - powtórzyła Grace groźnie. Być może Luke nie będzie sądził, że wszystkie jej przygody w szkole były nieprzyzwoite, ale wołała, by nie usłyszał o nich ani słowa.

- Proszę więc, panno Simons - rzekł Luke, porzucając towarzystwo Grace i skwapliwie ujmując Lucy pod ramię. - Zatańczmy!

## Rozdział XIII

Przyjęcie rozkręcało się. Kelnerzy ze srebrnymi tacami krążyli w tłumie gości, roznosząc szklaneczki z ponczem. Grace z rozbawieniem obserwowała, jak „Blood” Mitchel wziął jedną. Wprost ginęła w jego wielkich łapach. Trzymał szkło tak delikatnie, jakby bał się zgnieść i przyglądał się jak rzadkiemu okazowi tropikalnego ptaszka. Rozejrzał się z onieśmieniem i wypił jednym haustem, bez cienia wysiłku. Odrobina alkoholu musiała nieco ukoić rozchwiane nerwy; wyraźnie ośmielił się i odtąd obserwował przyjęcie ze swej dwumetrowej wysokości.

„He's Dead Jim McCoy” nie miał takiego szczęścia. Znalazł się bowiem w niebezpiecznym sąsiedztwie góry kanapek i matki Barrett, mającej oko na każdy jego ruch. Oczywiście, czuł się więc diabło niewygodnie. Ocierał nerwowo pot z twarzy o raczej prostackich rysach. Szarpnięciami poluzowywał kołnierzyk koszuli.

Matka Barrett dyskretnie trącała go łokciem.

- Rozluźnij się, James - strofowała dyskretnym, ledwo słyszalnym szeptem. Przy tym jej spojrzenie niosło w sobie energię krzesła elektrycznego z więzienia Sing Sing. - Pamiętaj, John, że dżentelmen zawsze stara się wyglądać spokojnie i rozważnie...

„He's Dead”, który najprawdopodobniej wolałby być aktualnie w więzieniu Sing Sing niż na tym przyjęciu, odparł grzecznie:

- Tak, pani Barrett, dobrze, psze pani.

- Nie musisz mówić do mnie „pani Barrett” - szepnęła matka, kładąc mu dłoń na ramieniu. - Przecież już o tym rozmawialiśmy, prawda, James?

Wąska, drobna dłoń matki Barrett wywołała kolejny wstrząs elektryczny w świadomości futbolisty, bo znów przytaknął grzecznie:

- Tak, psze pani...

- Chyba potrzebujesz więcej nauki, James - zawyrokowała matka. - Jeśli chcesz, możemy pojechać razem do Connecticut To bardziej dogodne miejsce do nauki dobrych manier, rozumiesz. Trudno tu coś poradzić, gdy ma się do dyspozycji jedynie słabo wyszkolony personel hotelowy. Moi pracownicy są o niebo lepsi, jeżeli chodzi o edukowanie młodych ludzi w dziedzinie savoir - vivre'u. Musisz przyjechać!

„He's Dead” właśnie próbował ukradkowo chwycić szklaneczkę ponczu z tacy przechodzącego kelnera. Szybkim ruchem ujął ją, lecz niestety wyśliznęła mu się z ręki i cały płyn znalazł się na przodzie pogniecionej koszuli. „He's Dead” wyraźnie utracił spokój.

- O, do...

„Blood” Mitchel, wyczuwając bliski wybuch niezbyt parlamentarnego zachowania, ścisnął łokieć przyjaciela, by powstrzymać przekleństwa. „Blood” zmusił się do uśmiechu i odwrócił w stronę matki.

- Och, cóż za nieszczęśliwy wypadek, pani Barrett. Może James i ja wyjdziemy stąd i zajmiemy się tym problemem?

- W każdym tego słowa znaczeniu - odparła matka i z jej tonu można było wywnioskować, że tego wieczoru poczuwała się do ścisłej opieki nad całą drużyną.

„He's Dead” westchnął ciężko z ulgą i sam pociągnął Mitchela w stronę najbliższych drzwi. Grace wiedziała, że matka była bezlitosnym instruktorem drylu, bardziej bezlitosnym niż surowy trener lekkoatletyczny. Tortury obozów kondycyjnych były niczym w porównaniu z rygorami kursów etykiety.

Przyjęcie miało oprawę taką, jak przystało na pannę Barrett. Elegancko ubrani goście zachowywali się

nienagannie. Jedzenie wykwintne, a dobrze schłodzony poncz zawierał odpowiednią ilość francuskiego szampana.

Kandelabry migotały kryształowym blaskiem. Nastrój podkreślały lekkie, skoczne tony muzyki granej przez małą orkiestrę. Nawet nieco zmieszani futboliści wyglądali jak część przyjęcia, wbici w eleganckie garnitury, które z pewnością wybierała dla nich sama matka Barrett.

Dla Grace wszystko, co widziała, wyglądało znajomo, bo przecież chadzała na sławetne przyjęcia urządzone przez matkę już od chwili, gdy była w stanie samodzielnie utrzymać filiżankę. Teraz jednak pragnęła znaleźć się jak najdalej od wielkiego tłumu. Spoglądała na Luke'a i Lucy, którzy tańcząc rozmawiali sobie w najlepsze, nie zwracając uwagi na tłum wokół.

- Grace, kochanie - zawołała matka piskliwie, szybując w stronę córki ze szklaneczką szampana w bogato upierścienionej dłoni. W wykwintnym towarzystwie zawsze czuła się jak właściwy człowiek na właściwym miejscu i to było widać. Wprost tryskała dobrym humorem. - Kochanie, jakże wspaniale bawiliśmy się ostatnio!

Wysyłając ostatnie długie spojrzenie w stronę Luke'a i Lucy, Grace wycodziła chłodno:

- Witaj, mamoo...

- Kochany Luke mówił mi, że znacie się już - poskarżyła się matka. - Jak udało ci się spotkać tak wspaniałego mężczyznę?!?

- Co? - Grace prawie krzyknęła. - Co powiedziałaś na temat Luke'a?

Matka ujęła Grace pod ramię i poprowadziła do stołu z wybornymi kanapkami.

- Kochanie, to taki cudowny mężczyzna. Cóż za słodki chłopiec! Ciężko pracuje nad sobą, ale, słowo daję, nie wie, co znaczy poddać się!

- A co dokładnie się działo w ostatnich dniach? - zapytała Grace, ignorując jedzenie i zwracając się z determinacją do matki, by poznać całą historię.

- To był pomysł Lucille - rzekła matka z entuzjazmem, nakładając sobie na talerzyk grzyby z nadzieniem z krabów. - I sędzę, że Luke'a również. Potrzebowaliśmy trochę rozgłosu, więc oni „zgarnęli do kupy” - wiesz, to takie tutejsze wyrażenie - paru przyjaciół Luke'a i poprowadziliśmy tu kurs savoir - vivre'u.

- Wrzuciła grzybka do ust i westchnęła z rozkoszą, jakby rozpływał się jej na języku.

Grace podała matce serwetkę.

- Czy mam rozumieć, że nauczyłaś tych futbolistów, jak zachować się na przyjęciu takim jak choćby to?

Matka skinęła energicznie głową, wycierając usta wykwinnym ruchem.

- Mieliliśmy na uwadze, by zostali dobrze ubrani, stosownie do okoliczności, no i nauczyliśmy ich nieco ogłady towarzyskiej. Przyznam, że na początku pan Mitchel stanowił pewien problem i pan McCoy również potrzebował paru dodatkowych pouczeń, ale z pomocą Luke'a - bo on trzymał wszystkich w ryzach, zanim sami wręczyli mi mój gwizdek - udało mi się, nie sądzisz?

Matka chwyciła pozłacany gwizdek, który miała na łańcuszku na szyi. Na pierwszy rzut oka wyglądał jak element biżuterii, ale gdy zamachała nim, Grace stwierdziła, że to rzeczywiście najprawdziwszy na świecie gwizdek sędziowski.

- To było zabawne i warte zachodu. Ci młodzi ludzie mnóstwo się nauczyli...

- Jest parę rzeczy, o których nie wiesz, mammo! Znasz obraz „po”, ale powinnaś była zobaczyć ich „przed”.

Matka wypuściła gwizdek z ręki i machnęła lekceważąco.

- Oni naprawdę zaczęli nowe życie, kochanie!



- Dlaczego? - Grace kategorycznie żądała odpowiedzi. - Dlaczego musieli przez to przejść? Czy ktoś im zapłacił? A może szantażował?

- Oczywiście, że nie, moja droga. - Matka zaśmiała się perliście. Wybrała sobie paseczek selera z dużą ilością błyszczącego mazidła. - Chcieli po prostu wyświadczyć Luke'owi przysługę. A on był tak zdeterminowany, by przyjęcie wypadło bez potknięcia. Zaraz, a jak to się mówi tutaj, w Teksasie?... Ach, zapomniałabym, czy mówiłam ci o tym dżentelmenie z Houston, którego poznałam ostatniego wieczoru? Jest...

- Mamo - Grace jęknęła - dlaczego Luke jest tak zdeterminowany, by przyjęcie wypadło dobrze? Co się tu święci?!?

Pani Barrett wzięła kęs selera i zdumiona spojrzała na córkę.

- Dlaczego, kochanie? Myślę, że on cię kocha, a cóż by innego, oczywiście!

- Oczywiście - Grace powtórzyła w oszołomieniu. Matka poklepała ją po ramieniu.

- A jaki jest kochany! Ciężko pracujący młody człowiek... Taki zdeterminowany, taki zabawny... I zawsze ma kieszenie pełne tych maślanych ciasteczek, za którymi przepadam.

- Nie wierzę. - Grace pokręciła głową, zamykając oczy. - Naprawdę nie wierzę. On chyba podbił twoje serce, mammo?

- Moja droga, czyżbyś naprawdę miała mnie za taką świętoszkę? Dlaczego nie mogłabyś mieć mężczyzny, który wygląda tak... hm... ekscytująco. Moja droga, czy widziałas go kiedyś biegnącego w szortach? Dajcie mi moje sole trzeźwiące... Lucy mówi, że nazywają go niezłym byczkiem. Brzydkie określenie, ale jakie a propos!... Byłoby ci cudownie!

Grace zaczęła się śmiać.

- Mamo, nigdy nie wyobrażałam sobie, że mogłabyś patrzeć na mężczyzn inaczej niż jak na partnerów do uprzejmej konwersacji przy obiedzie.

- Kochanie - rzekła matka w zamyśleniu - czy przypuszczałaś, że znalazłam cię w kapuście?

- Ale...

Matka przerwała jej szybko:

- Drogi twojego ojca i moje rozeszły się. Znalazł nowe zaciszne gniazdko - daj Boże, żeby ten wybór był dla niego właściwy. A ja mam zamiar znaleźć swoje. Ten dżentelmen, o którym ci wspominałam, może stać się drugą możliwością mojego życia. Jeśli tak będzie, mam zamiar chwycić się tego. I tobie radzę tak postąpić. Zapomnij o Peersie. Zanim skończył trzydzieści lat, już był starym sklerotycznym głupcem! Masz teraz szansę na coś lepszego.

Grace z uśmiechem pokiwała głową.

- Mamo, czuję się tak, jakbym dopiero teraz zaczęła cię poznawać. Mogę postawić ci drinka?

Matka zachichotała.

- Wypiłam już wystarczająco, kochanie. A ty masz ważniejsze rzeczy do zrobienia niż stanie tu i gadanie z matką. Idź, znajdź Luke'a i sprawdź, czy jest nadal zainteresowany...

- Ale to przyjęcie! Naprawdę powinnam iść i...

- Ścisnąć ręce, rozmawiać o niczym?!? Moja droga, kto tak naprawdę dba, ile książek sprzedałaś? Zabierz Luke'a od Lucille, zanim ona zrobi coś niewybaczalnego - na przykład rozbierze go w miejscu publicznym. Ruszaj więc, a ja zatrzymam dziennikarzy. Wiesz, że poradzę sobie z nimi.

„O tak” - pomyślała Grace; jeśli matka umiała sobie poradzić z kimś pokroju „Blood” Mitchela czy „He's Deada” tak, że zaczęli zachowywać się jak istoty ludzkie, to niewątpliwie będzie w stanie wyperswadować pismakom, żeby sensacyjek szukali gdzieś indziej.

Grace pochyliła się lekko i szybko ucałowała matkę w policzek.

- Dziękuję, mamo.

- Leć więc - powiedziała łagodnie matka.

Grace znalazła Luke'a i Lucy na parkiecie tanecznym. Chwiali się razem w rytm muzyki, a w odpowiednim momencie Luke przechylił Lucy do tyłu w klasycznym, staromodnym stylu. Zaśmiała się z rozkoszą, więc przegiął ją jeszcze raz.

Zauważyli Grace dopiero, gdy była w połowie drogi przez parkiet.

- Gray - Lucy pisnęła, napotykając jej spojrzenie. - Czy nie powinnaś teraz gospodarzyć, zachowywać się jak kobieta sukcesu? Moja ty głupiutka... Idź stąd i pozwól mi zająć się Lukiem przez jakiś czas. Zaniedbałaś go, powinnaś się wstydzić!

- Do diabła z tym! - wycedziła Grace i wymownie wskazała Lucy drzwi wyjściowe. - To twoje przyjęcie, droga łowczyni mężczyzn! Sama sobie bądź hostessą!

- Moje panie, proszę delikatniej - upomniał Luke, ale zabrzmiało to dość nieśmiało. - Czy tak powinno się rozmawiać? Nie możemy załatwić tego uprzejmie?

- A co powiecie na temat egzotycznych trójek? - dopytywała się Lucy, udając duszności, gdy spojrzała Luke'owi w oczy. - A może jesteś tak staromodny jak Grace?

- Zdecydowanie staromodny - odparł natychmiast, puszczając ramię Lucy.

Lucy westchnęła z rozczarowaniem:

- Więc nie ma już na świecie zwolenników przygód? Jestem samotna w poszukiwaniu ekscytacji nowościami i odmianami?

- Idź i znajdź sobie McCoya - poradził Luke, przyciągając Grace ku sobie w tanecznym rytmie. - Myślę, że będziecie do siebie pasowali.

Lucy zalotnie zatrzepotała rzęsami.

- Ani słowa więcej. Żegnam was. Tylko nie pobierzcie się beze mnie, dobrze?

Luke wciągnął Grace w tłum tańczących, ciasno tuląc ją do siebie. Ramię Luke'a spoczywające za plecami Grace było przyjazne i ciepłe, a dłoń w naturalny sposób spoczęła blisko piersi.

Trzymał ją mocno, położyła mu więc głowę na ramieniu, z ulgą. Dotykanie go znów było niebiańską przyjemnością. Rozluźniła się w jego mocnych ramionach i poruszała delikatnie w prostym rytmie muzyki. Tańczył niezle, choć nie biegle.

- Księżniczko - szepnął jej w ucho.

- Tak... - Grace przesunęła ramiona jeszcze wyżej i ciaśniej oplotła je wokół jego karku. - Chodźmy na górę, porozmawiajmy. ..

- A twoje przyjęcie?

- Wrócimy tu później...

Luke zachichotał i zaprzeczył ruchem głowy.

- Jeśli pójdziemy na górę, nie będę miał powodu, by tu wrócić. Grace z uśmiechem uniosła głowę.

- Naprawdę?

Wzmocnił uścisk jeszcze bardziej, aż ich ciała dopasowały się do siebie miękko.

- Szczerze mówiąc, jeśli tam pójdziemy, to nie jestem pewien, czy będę na tyle powściągliwy, by powiedzieć wszystko, co chcę...

- Powściągliwy?

- Dokładnie tak. Ja po prostu nie mam zamiaru tam rozmawiać...

Drogę do windy przetańczyli. Śmiejąc się Grace nacisnęła guzik.

- Wiesz, że jestem człowiekiem o otwartym umyśle.

Kiedy drzwi windy zsunęły się za nimi bez szmeru, wytłumiając odgłosy przyjęcia, Luke objął ją mocno, przytulił i pocałował. Podniecenie zawrzało w żyłach Grace. Emocje przepełniały ją tak, iż myślała, że eksploduje. Pragnął jej. Nie był już zagniewany. Nie nienawidził jej za to, że kiedyś okazała mu lodowate maniery i pretensjonalne zachowanie. Teraz zobaczył w niej coś więcej. Poznał głębszą część jej osobowości.

Pocałunek był ciepły i czuły, nie tylko namiętny. Jego usta z rozkoszą wtapiały się w nią, ich języki igrały.

Luke tulił jej głowę, przesuwając miękko palce przez włosy tak długo, aż wreszcie zamknął ją w swoim pocałunku.

Wstrzymał oddech i Grace wyczuła pod ręką bicie jego serca. Wreszcie uwolnił jej usta. Spojrzał w oczy.

- Cierpiałem z powodu twojej nieobecności.

Grace oddychała miarowo, niezdolna do uwolnienia się od palącego spojrzenia Luke'a.

- Ja też byłam nieszczęśliwa, Luke...

- Wiem, wiem. Powiedzieliśmy sobie kilka rzeczy, których nie powinniśmy byli sobie mówić.

- Przepraszam, ja...

- I mnie jest przykro - odparł szybko, nie pozwalając na tłumaczenia. - W Detroit zachowałem się jak idiota i teraz wiem, jak bardzo się myliłem.

- Nie, ja też się myliłam. Nie powinnam była stawiać cię w sytuacji konieczności wyboru pomiędzy mną, a twoimi przyjaciółmi. To było twoje przyjęcie i nie miałam najmniejszego prawa do wydawania sądów.

- Księżniczko, nie mogę zmienić się na jedną noc - powiedział Luke, przytulając głowę Grace do swojej. - Jestem,

kim jestem i nawet sto tygodni spędzonych z twoją matką nie zmieni mnie w kogoś takiego jak Kip.

- Nie chcę Kipa - Grace wyszeptała, przesuwając palce przez jego wijące się włosy. - Luke, pragnę ciebie. Kocham cię, naprawdę...

Zaśmiał się i odsunął na tyle, by móc spojrzeć jej w oczy.

- Z kilkoma zastrzeżeniami?

- Bez zastrzeżeń - odparła Grace. Luke westchnął głęboko. Kiwnął głową.

- Ja też cię kocham, Księżniczko, i nie wiem, kiedy to się stało.

- Czy tak bardzo różnimy się od siebie?

- W sam raz. Czy możesz to znieść?

- Myślę, że tak - powiedziała niskim spokojnym głosem, który odzwierciedlał jej najskrytsze myśli. - Mogę nauczyć się wykorzystać to w dobry sposób.

Stali tak razem długo. W końcu jednak Luke zdał sobie sprawę, że drzwi windy są szeroko otwarte. Odzyskując zmysły, poprowadziła go do drzwi swego pokoju. Nie trudziła się zapalaniem świateł. Zasłony były lekko rozsunięte, więc odległe lampy uliczne wystarczająco oświetlały wyraziste rysy twarzy Luke'a. W jednej chwili znowu trzymali się w ramionach.

- Czy dobrze cię zrozumiałem? - zapytał miękko, śledząc kontury jej twarzy czubkiem nosa. - Rzeczywiście myślisz, że będzie nam dobrze razem?

- Sądzę, że nawet lepiej niż dobrze - powiedziała pogodnie, zamykając oczy, jakby z trudem mogła znieść słodycz dotyku Luke'a.

Bez zastanowienia przesunęła dłońmi po jego piersi.

- Zbyt tęskniłam, by żyć z dala od ciebie, Luke. Tak bardzo cię pragnę.

Wydał udany jęk.

- Jest jeden problem, który trzyma mnie z dala od tego łóżka...

- Jestem świetna, jeśli chodzi o rozwiązywanie problemów. Uśmiechając się, a jednocześnie zmuszając, by wyglądać żałośnie, powiedział z rozpaczą w głosie:

- Nie mogę rozwiązać tej cholernejszarfy!

Zaśmiewając się do łez, Grace zaczęła rozwiązywać jedwabny pas, a kiedy Luke odwrócił się, mogła uwolnić go z reszty wytwornej odzieży. Zsunęła mu marynarkę z ramion.

Rozpiął guzik sukienki na wysmukłym karku Grace. Ona powoli oswobadzała go z koszuli, całując każdy centymetr skóry i ciesząc się widokiem tego pięknego ciała jak długo oczekiwanym prezentem, wyciąganym z opakowania.

Kochała go. Szalała w jego mocnych ramionach. Jakkolwiek różniliby się od siebie, byli to w stanie przewyciężyć. Niewiarygodne, szalone uczucie było zbyt silne, by trwać w odrzuceniu. Luke był doskonały, silny, mocny, dobry.

Pełni namiętności rozebrali się nawzajem. Już w łóżku wróciła w jego ramiona, rozkoszując się z upodobaniem jego mocnym ciałem, dopasowującym się do jej miękkich kształtów.

Ręce Luke'a przesuwwały się po jej ramionach, wreszcie dotknęły jej piersi, by nacieszyć się twardością nabrzmiąłych sutków.

Fala zmysłowej przyjemności zalała Grace. Zamknęła bezwiednie oczy.

Skinęła głową. Luke musnął jej usta swymi.

- Nie rób tego. Uwielbiam patrzeć w twoje oczy, Księżniczko. Dziel więc to ze mną.

Grace otworzyła oczy i znowu się uśmiechnęła.

- Mówisz rzeczy najprzyjemniejsze dla mojego ucha. Zdumiewają mnie, szczególnie, że wypowiada je mężczyzna,

którego ciało jest tak... nie umiem tego wytłumaczyć. Kocham twoje ciało. Jest cudowne i mocne, nie zdobyte.

- Więc zdobądź je. - Zabrzmiało to jak wyzwanie.

Tym razem obyło się bez gier miłosnych, bez wstępnych, opóźniających podniet. Luke położył ją na pościeli, dotykając piersi, brzucha, ud w zapamiętaniu, a Grace poddawała się tej pieszczocie. Chciał mieć ją szybko i świadomość tego wystarczyła, by rozpaścić jej najgłębsze pożądanie.

Grace pociągnęła go ku sobie. Pomimo, że jak wiedziała, z powodu wysokiego wzrostu wołał leżeć pod spodem, tym razem to ona chciała czuć go nad sobą, biorącego jej ciało w słodkim zapamiętaniu. Luke do mistrzostwa opanował tajniki sprawiania przyjemności kobiecie, nie krzywdząc i nie zadając jej bólu. Grace chciała upajać się całą mocą tego aktu miłości.

A Luke to czynił. Kołysał w swoich ramionach. Wchodził w nią tak łagodnie, słodko i daleko, jak tylko był w stanie. Przez długą, wspaniałą chwilę leżeli stopieni ze sobą, oddychając jak jedno ciało i jedna dusza. Grace pieściła jego silne plecy i szeptała najdroższe imię raz po raz.

Luke poszukał ustami jej ust. Pocałunkami badał ich wnętrza. Na magiczny sygnał zaczęli się poruszać pierwotnym, wolnym rytmem. Było im wspaniale. Niosło to w sobie wielki ładunek emocji, przynosiło ukojenie. Razem wspinali się na wyżyny zmysłowych doznań, idąc coraz szybciej i głębiej z każdym uderzeniem serca. Przez chwilę Luke zdawał się tracić kontrolę. Wszedł w nią tak głęboko i gwałtownie, że Grace objęła go mocno ramionami i zatkała nagle. Nie mogła powstrzymać płaczu czającego się w jej głębi. W końcu przyszło uwolnienie.

Grace otuliła osłabione ramiona wokół jego karku i przytuliła policzek.

- Luke - powiedziała po chwili. - Luke, nie pozwól mi nigdy odejść od ciebie. Byłam tak głupia i dziecinna...



Luke uciszył ją długim, uspokajającym pocałunkiem. Cały czas podniecony, tkwił jeszcze w niej, nadal głodny jej ciała, pragnąc całkowitego oddania.

- Głupie dzieci są trudne do zniesienia. A ty jesteś słodka, doskonała.

Poddała się z głębokim westchnieniem.

- Możesz więc znieść chodzącą doskonałość, Luke? Naprawdę?

- Tak - odrzekł miękko. - Chodź ze mną, Księżniczko, odjedźmy stąd na zawsze i kochajmy się w każdym hotelu, w każdym mieście w tym kraju.

- A kiedy skończą się miasta?

- To pojedziemy do innego kraju. Grace westchnęła:

- To brzmi niebiańsko. Gdybyśmy tylko mogli...

Luke wsparł się na łokciu i napotkał jej wzrok. Skrzywił usta w oszukańczym uśmiechu, a w oczach zapaliły mu się figlarne iskierki.

- A dlaczego nie moglibyśmy? Grace rzekła z rozbawieniem:

- Już tak długo odciągałam cię od twoich interesów, pewnie nie możesz doczekać się powrotu...

- Jeszcze kilka dni dłużej nie gra roli - odparł szybko. - A przy okazji: szukam nowego miejsca do otwarcia garażu. Moglibyśmy poszukać gdzieś między Detroit a Seattle przed końcem lata.

- Lata?!

- Później moglibyśmy pojechać gdzieś na wschód. Moglibyśmy...

- Luke...

- Hm. - W zamyśleniu zmarszczył brwi. - Niemniej jednak w tych wielkich miastach moglibyśmy wpaść w kłopoty. Trzeba by było pobrać się tutaj, nie dopuścić do

sensacji i pytań, jakie oczywiście czekałyby na nas w okresie próby przedmałżeńskiej.

Chichocząc Grace powiedziała:

- A to, oczywiście, obroni nas przed sprowadzaniem małych blond niespodzianek na noc do furgonetek, co?

- Nic się tam nie wydarzyło - Luke zaczął szybko wyjaśniać. - Mówiąc szczerze, zostałem miłosiernym Samarytaninem, wierz mi, Grace. Podwiozłem tę dziewczynę, żeby mogła złapać autobus do Chicago, ale autobus nie...

- Nie chcę tego słuchać - przerwała stanowczo, ciągnąc go za włosy na karku. - Nie próbuj mnie teraz zagadywać.

Wyszczerzył zęby w uśmiechu.

- Uwielbiam, kiedy marszczy ci się tak nos. Co powiesz, kochana? Wyjdiesz za mnie?

- Czyżby Lucy nie przekonała cię jeszcze, że nic nie jestem warta? Nie opowiadała ci straszliwych historii z czasów nierozważnej młodości?

Spojrzał na nią z wyraźnym rozbawieniem.

- Chodzi o nocne pływanie w basenie dyrektora college'u z udziałem połowy studentów z sąsiedniego kursu?

- Mam nadzieję, że Lucy wspominała ci, że to ona zaaranżowała to wszystko?

- Nie, nie - drażnił się z nią. - Nie próbuj mnie teraz zagadywać, Księżniczko. Jest w tym również i twój udział. Nie jestem w stanie wyobrazić sobie, że ktokolwiek może być tak kobiecy i doskonały jak ty. Jak ty to robisz? Wyjdź za mnie, a spędzimy resztę życia, rozwiązując ten problem.

- Czy tak ma wyglądać właściwa propozycja małżeńska, Laser?

- Och. - Przez chwilę wyglądał na zmieszanego. - Powinienem uklęknąć i - do diabła, chyba nie muszę iść do twojego ojca i porozmawiać z nim, co? Ani do twojej matki?

- Nie jestem pewna - rzekła z uśmiechem. - Podejrzewam, że powinniśmy najpierw zasięgnąć porady w podręczniku savoir - vivre'u, prawda?

Droga Panno Barrett!

Planują ślub, lecz nie jestem pewna, ilu gości powinniśmy zaprosić. Mój narzeczony ma wielu przyjaciół z wyższych sfer, aleja miałam nadzieję na małą, skromną uroczystość rodzinną, tylko w gronie rodziny i najbliższych przyjaciół.

Proszą o poradę.

Zakłopotana z Connecticut

Droga Con!

Panna Barrett, niestety, nie może odpowiedzieć. Napisz, proszą, powtórnie, gdy wróci z podróży poślubnej.